



GŁOS BRATA ALBERTA



Głos Brata Alberta nr 1 (98)

ISSN 2084-4360

2020



s. Katarzyna Miela
***Pierwsza miłość
Adama Chmielowskiego***
s. 43

Adam Chmielowski jako nowicjusz jezuicki

mal. ks. Adam Stachoń (1918 – 1999)

s.41



**106 urodziny śp. s. Adaminy.
więcej s.16**



Spis treści

- 2 Wydarzenia u sióstr
- 20 Wydarzenia w TPBA
- 41 Ksiądz Adam Stachoń, autor obrazu Adama jako jezuitę
- 43 s. Katarzyna Miela
 - Pierwsza miłość Adama Chmielowskiego
- 70 Nowoodkryte listy Brata Alberta
- 72 Barbara Czernik
 - ECCE HOMO. Jezu, ufam Tobie! Świadeństwo
- 77 ks. infułat Jakub Gil
 - W służbie aż do zdarcia
- 81 hr. Aleksander Piniński
 - Brat Albert (wiersz)
- 83 Nasza powszednia miłość
- 96 br. Bernard Czarnucha, albertyn
 - Zaplanowane cierpienie. Wielki Głód 1932-33

GŁOS BRATA ALBERTA

periodyk

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta.

Redakcja: albertynka s. Agnieszka Koteja. Współpraca: albertyn: br. Kamil Szymański, TPBA: p. Iwona Kruk

Adres: Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



Wydarzenia ...u sióstr

opr. s. Bernarda Kostka

100 lat posługi albertynek w Warszawie 10.11.2019

Od ponad 100 lat warszawska Praga naznaczona jest posługą sióstr albertynek, które na usilną prośbę bł. ks. Ignacego Kłopotowskiego przyjechały do stolicy, by zająć się bezdomnymi kobietami. To właśnie wydarzenie stało się okazją do jubileuszowego dziękczynienia Bogu za wszystkie łaski, których w minionym stuleciu doświadczali siostry i ich podopieczni.

Uroczystą Mszę św. w dniu 10 listopada 2019 w Domu Prowincjalnym

przy ul. Kawęczyńskiej 4a w Warszawie, wraz z koncelebrującymi kapłanami, sprawował bp Romuald Kamiński. W swojej homilii odniósł się do słowa wstępnego przełożonej prowincjalnej – s. Pauliny Bernat, która przedstawiła rys historyczny działalności albertynek na Pradze. Przypomniał o trudnym okresie charakteryzującym początki pracy sióstr, podejmujących dzieło praktycznie bez żadnych zabezpieczeń materialnych. Zauważył także, że tworzące się licznie w czasie zaborów wspólnoty zakonne były silnie osadzone na Bogu i dzięki temu przetrwały lata. Ksiądz biskup odniósł się



również do współczesnych działań opierających się niejednokrotnie na kalkulacjach: „Skąd weźmiemy środki?”. Wskazał na to, iż powinniśmy zamiast tego zapytać Boga co jest Jego pragnieniem, a ten, kto zawiera Panu, zawsze może liczyć na Jego błogosławieństwo i wsparcie.

Siostry albertynki przybyły do Warszawy 27 października 1919 roku. W „Przytulisku Brata Alberta” pomoc otrzymywało, w zależności od pory roku, od 100 do 400 osób dziennie. Obecnie siostry pracują w Domu Pomocy Społecznej im. Św. Brata Alberta, gdzie mieszka 106 przewlekle somatycznie chorych kobiet. Prowadzą także kuchnię i stołówkę dla ubogich, gdzie wydają codziennie ponad 150 litrów zupy. ■



Duszę dał. 30-ta rocznica kanonizacji 12.11.2019

Dokładnie 30 lat temu – 12 listopada 1989 r. Ojciec Święty Jan Paweł II kanonizował w Rzymie bł. Brata Alberta. Była to trzecia kanonizacja Polaka w XX stuleciu, a pierwsza w okresie wielkich zmian dokonujących się w naszej Ojczyźnie, dlatego też Papież-Polak nazwał św. Brata Alberta patronem trudnego przełomu. Zwrócił przy tym uwagę na fakt, iż nasz wielki Rodak oddał się służbie całym sobą, bez żadnych ustępstw i połowiczności.

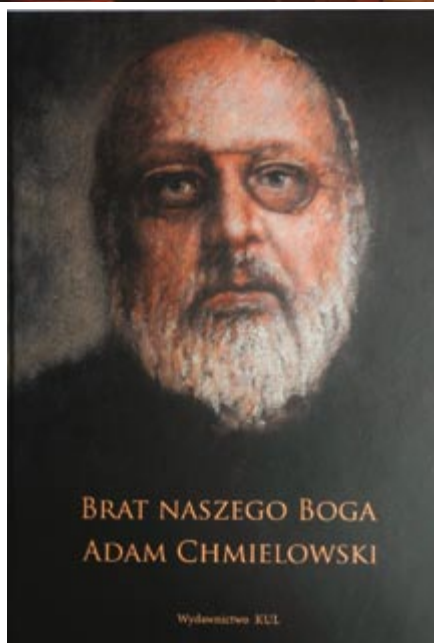
Ta wyjątkowa rocznica stała się okazją do dziękczynienia Panu Bogu za dar naszego Świętego, czemu dała wyraz albertyńska rodzina, która zgromadziła się na uroczystej Eucharystii w Sanktuarium Ecce Homo Św. Brata Alberta w Krakowie. Mszę św. sprawo-





wał ks. kan. Dionizy Jedynak – proboszcz parafii Pana Jezusa Dobrego Pasterza. W homilii podkreślił wagę kanonizacji Ojca Ubogich dla całej naszej Ojczyzny i wszystkich dzieł inspirowanych jego posługą.

W godzinach popołudniowych w dolnym kościele książkę *Brat naszego Boga – Adam Chmielowski* zaprezentował o. Cyprian Moryc OFM. Publikacja wieńczy międzynarodową konferencję naukową, jaka odbyła się 16 grudnia 2017 r. w Lublinie z okazji Roku św. Brata Alberta. Prelegent przedstawił wiele ciekawych wątków dotyczących Adama Chmielowskiego – św. Brata Alberta, podjętych przez autorów wystąpień; szczególnie jednak skupił się na obrazie Ecce Homo, analizując jego genezę, artyzm i podkreślając jego wyjątkowość w ikonografii chrześcijańskiej. ■



Brat naszego Boga - Adam Chmielowski, red. Cyprian Moryc OFM, Rado-
mił Wójcikowski OFM, Wydawnictwo
KUL, Lublin 2019.



Zarzecz z Bratem Albertem 22.12.2019

Tuż przed Świątami Bożego Narodzenia i kolejną rocznicą śmierci Ojca ubogich parafia pw. św. Michała Archanioła w Zarzeczcu k. Przeworska przyjęła jego relikwie i upraszała łaski do życia zgodnego z Ewangelią. Przygotowaniem do tej doniosłej chwili były kilkudniowe rekolekcje adwentowe, a na samą uroczystość zostały zaproszone siostry albertynki, które przywiozły relikwie Założyciela i przedstawiły wiernym jego sylwetkę.

Przed główną Mszą świętą ks. proboszcz Zenon Ruchlewicz poświęcił tablicę upamiętniającą pobyt Adama Chmielowskiego – św. Brata Alberta w Zarzeczcu, a liturgię uświetnił nie tylko wspaniały chór, ale także licznie przybyłe delegacje i poczty sztandarowe reprezentujące różne środowiska.





Zarzeczce stanowiło własność Włodzimierza Dzieduszyckiego, który w początkowym okresie studiów wspierał młodego artystę. Znajomość Chmielowskich z Dzieduszyckimi wiąże się z Podolem i sięga początków XIX wieku. W Zarzeczcu przebywał Adam Chmielowski po powrocie z Monachium w 1874 roku (po śmierci swego przyjaciela Maksymiliana Gierzyńskiego), korzystając z gościnności Stanisława i Klementyny Chojeckich. Pamiątką tego pobytu jest kilka obrazów zachowanych do dnia dzisiejszego. ■



Pierwsza profesja zakonna w USA 15.01.2020

15 stycznia b.r. Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim przeżywało nie tylko kolejną rocznicę swego założenia, ale i pierwsze w historii śluby zakonne w USA.

Do tego podniosłego momentu s. Marie-Claire Manou przygotowywała się podczas formacji w postulacie i nowicjacie oraz przez 8-dniowe rekolekcje. Uroczystość odbyła się w kościele oo. karmelitów bosych w Munster, IN, podczas Mszy św. sprawowanej z tej okazji przez licznie przybyłych kapłanów. Eucharystii przewodniczył ks. Jarosław Maciejewski z archidiecezji Chicago, a homilię wygłosił ks. Gregory Beaumont z Kalifornii.



W imieniu s. starszej Teresy Maciuszek – przełożonej generalnej Zgromadzenia – śluby odebrała s. delegatka Danuta Karwacka. W tej wyjątkowej chwili towarzyszyła siostrze mama z rodziną i zaproszeni goście, a wśród nich wolontariusze oraz rezydenci naszego domu (Albertine Home w Hammond, IN). Nie zabrakło oczywiście sióstr albertynek ze wszystkich wspólnot w USA, a dzięki transmisji internetowej w modlitwie uczestniczyło całe Zgromadzenie. ■



Czynić wszystkim dobrze. 80-lecie śmierci bł. Bernardyny 17.01.2020

17 stycznia – jak co miesiąc o godzinie 17.00 – Sanktuarium Ecce Homo Św. Brata Alberta w Krakowie gościło wiernych, którzy pragnęli dziękować Panu Bogu za łaski otrzymane przez przyczynę św. Brata Alberta i bł. s. Bernardyny, a także polecać się ich dalszemu wstawiennictwu.

W 2020 roku – 23 września obchodzimy 80. rocznicę narodzin dla nieba bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej, dlatego też comiesięczne spotkania modlitewne stanowią nowennę przygotowującą do tej uroczystości: o godz. 16.15 w czasie nabożeństwa różańcowego czytane są podziękowania i prośby, natomiast o godz. 17.00 sprawowana Msza św. z homilią o Cypriana Moryca OFM.

Pierwszej w tym roku Eucharystii w ramach nowenny przewodniczył ks. Piotr Piekarczyk z parafii Narodzenia NMP w Gdowie, a oprawę muzyczną przygotowała młodzieżowa schola reprezentująca tamtejszą grupę charytatywną, aktywnie współpracującą z dziełami albertyńskimi. ■





Życie ofiarowane Bogu 02.02.2020

Święto Ofiarowania Pańskiego, które co roku przeżywamy 2 lutego jako Dzień Życia Konsekwowanego, jest wyjątkową okazją do pochylenia się nad tajemnicą Bożego zaproszenia skierowanego do człowieka i jego odpowiedzi na wezwanie Pana.

Dla sióstr albertynek tegoroczne świętowanie połączone było z dziękczynieniem za dar życia, wiary i powołania s. Faustyny – Katarzyny Kęsek, która w tym dniu w Sanktuarium Ecce Homo Św. Brata Alberta w Krakowie złożyła swoją pierwszą profesję zakonną. Uroczystą Mszę świętą, w czasie której siostra deklarowała życie w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, sprawował ks. prałat Piotr Sieja – emerytowany proboszcz parafii Osieczany. Zebranych na Eucharystii powitała i zaprosiła do

modlitwy przełożona generalna – s. starsza Teresa Maciuszek. W radości siostry Faustyny uczestniczyła rodzina oraz siostry albertynki z pobliskich domów. ■



W klęsce nadzieja 03.04.2020

Nie jest pomyłką towarzyszenie Chrystusowi w tajemnicy Jego opuszczenia i wyszydzenia. Jest to zarazem droga przez ogień, czyli przez krzyż, a nie obok niego – tymi słowami śp. kard. Franciszka Macharskiego posłużył się bp Jan Zając, rozważając tajemnicę bezgranicznej miłości Boga do człowieka. W klęsce duchowej nocy rodzi się życie. Jezus jest dziś i będzie jutro.

Rozważanie tych prawd towarzyszyło uczestnikom Eucharystii ku czci Chrystusa Cierpiącego Ecce Homo.

W przypadającą corocznie uroczystość odpustową Mszę św. wraz z ks. biskupem sprawował proboszcz parafii Pana Jezusa Dobrego Pasterza ks. kan. Dionizy Jedynek. W wyznaczonym na ten dzień kościele stacyjnym celebrazjów przywitała przełożona generalna – s. Teresa Maciuszek.

Z racji ograniczeń związanych z epidemią, wierni mogli łączyć się z sanktuarium dzięki transmisji internetowej. ■



Święci nie przemijają 20.05.2020

W ramach obchodów setnej rocznicy urodzin św. Jana Pawła II Miejska Galeria Sztuki w Zakopanem przygotowała wystawę „Święci nie przemijają”. Autorzy ekspozycji skupili się na prezentacji wybranych polskich świętych i błogosławionych, których na ołtarze wyniósł papież – Polak. Wystawę otwartą 20 maja rozpoczęto od przedstawienia sylwetki św. Brata Alberta i bł. Bernardyny Jabłońskiej, których misja pod Tatrami zaowocowała trwałą obecnością w zakopiańskim pejzażu. Ekspozycja była udostępniona zwiedzającym do 31 lipca 2020 r. ■





O Boże Miłosierdzie dla świata 24-25.05.2020

Wyjątkowy charakter miało przeżywane 24-25 maja czuwanie na Jasnej Górze, które od kilku lat gromadzi siostry z całej Polski na modlitwie w intencjach zgromadzeń albertyńskich i dzieł przez nie prowadzonych. Tegoroczna sytuacja epidemiologiczna sprawiła, iż swoją modlitwą albertynki pragnęły ogarnąć wszystkich, którzy ucierpieli z powodu choroby, ograniczeń i utraty pracy. Pamiętano także o służbach podejmujących rozmaite działania mające na celu szeroko zakrojoną pomoc człowiekowi i upraszano pokój serc oraz łaskę nawrócenia dla świata.

Po Apelu Jasnogórskim albertynki rozpoczęły czuwanie w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej od adoracji Najświętszego Sakramentu i modlitwy prześlągalnej. Mszę św. o północy sprawował paulin, o. Nikodem Kilnar, który

w homilii podkreślał wartość cierpienia i otwarcie na Boże plany w ludzkim życiu. Modlitwę różańcową – podobnie jak wieczorną adorację, przygotowały i prowadziły siostry nowicjuszek, które wykorzystały w rozważaniach teksty bł. s. Bernardyny. Całości dopełnił wspólny śpiew Godzinek o niepokalanym poczęciu Najświętszej Maryi Panny oraz Jutrznia. Czuwanie zakończyło się aktem poświęcenia wypowiedzianym przed obrazem Fundatorki Zgromadzenia przez s. starszą Teresę Maciuszek. ■



Odczytał Bożą miłość 17.06.2020

Jak co roku, 17 czerwca – główna uroczystość poświęcona świętemu Bratu Albertowi – miała miejsce w krakowskim sanktuarium na Prądniku Czerwonym. Koncelebrowanej Eucharystii w intencjach czcicieli św. Brata Alberta przewodniczył bp Henryk Tomasik z Radomia, który również skierował do zebranych homilię.

W słowie powitania s. starsza Teresa Maciuszek wyraziła szczególne podziękowanie ojcu Jerzemu Pajakowi, kapucynowi – wieloletniemu spowiednikowi wspólnot albertyńskich, obchodzącemu w tym roku złoty jubileusz kapłaństwa, znanemu także ze swej działalności patriotycznej w organizacjach kombatanckich i niepodległościowych.

Mimo obostrzeń sanitarnych związanych z sytuacją epidemiologiczną, na uroczystość patronalną przybyło wielu pielgrzymów, którzy w ciągu całego dnia nawiedzali sanktuarium Ecce Homo. ■



Pan nadzieją moją – śluby wieczyste 16.07.2020

Zgodnie z wieloletnią tradycją Zgromadzenia, siostry albertynki składają profesję wieczystą w dzień liturgicznego święta Matki Bożej z Góry Karmel (16 lipca). W bieżącym roku tę doniosłą chwilę przeżywały dwie siostry: s. Aneta Glomb oraz s. Edyta Książczak.

Uroczystej Mszy św., sprawowanej o godz. 11.00 w Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta w Krakowie, przewodniczył bp Janusz Mastalski, który również wygłosił okolicznościową homilię.

Akt złożenia ślubów wieczystych, przyjętych przez siostrę starszą Teresę Maciuszek, poprzedziła Litania do Wszystkich Świętych, w czasie której przyzywano ich wstawiennictwa. Wyowiedziana i podpisana własnoręcznie

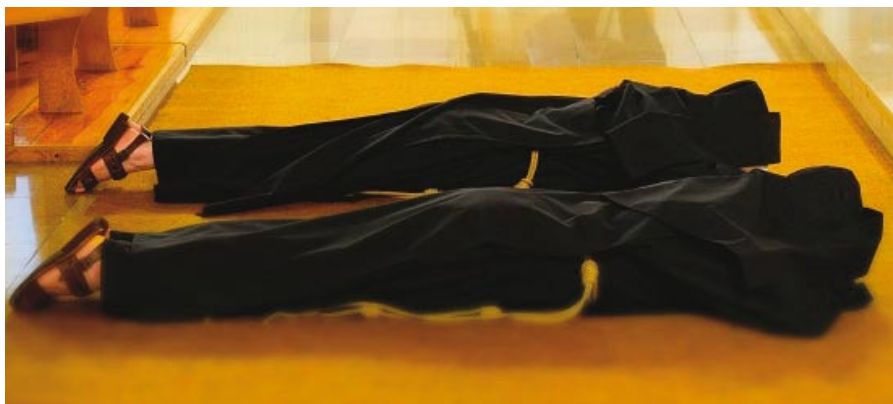




nie na ołtarzu przez siostry deklaracja życia w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie została podsumowana przez księdza biskupa w specjalnej modlitwie konsekracyjnej.

Wymownym znakiem ślubów wieczystych w Zgromadzeniu Sióstr Albertynek jest krzyż, który każdej z sióstr wręczył główny celebrans. Wizerunek Zbawiciela, noszony odąd przez siostry, jest nie tylko przypomnieniem o podjętym zobowiązaniu, ale przede wszystkim zachętą do tego, by w codziennym życiu coraz bardziej upodabniać się do Chrystusa.

Poprzez akt profesji wieczystej siostry stały się pełnoprawnymi członkiniami Zgromadzenia, dlatego też w imieniu wspólnoty zostały przywitane przez przełożoną generalną. Choć w uroczystości w domu generalnym mogła wziąć udział niewielka grupa wiernych, neoprofesi otoczone były modlitwą wszystkich albertynek oraz osób im bliskich. ■



Wyśpiewać decyzję 20.08.2020

Wielką niespodziankę na 175 urodziny św. Brata Alberta przygotował Pan Marcin Styczeń, który z tej okazji opublikował premierowy utwór pt. „Ecce Homo”. Piosenka jest zapowiedzią płyty „Święci”.

Aby opowiedzieć o przemianie Adama w Brata Alberta, autor posłużył się fragmentem listu do Heleny Modrzejewskiej, dopełniając go refleksją o pięknie ukrytym w człowieku i cierpiącym Chrystusie.

Warto nie tylko posłuchać, ale również obejrzeć przygotowaną prezentację, sugestynnie nawiązującą do tekstu. Dziękujemy! Więcej na temat projektu: <https://zrzutka.pl/f3hspu>

Posłuchaj:
https://www.youtube.com/watch?v=nml4e_H9AdQ&feature=youtu.be ■

Obłóczyny 25.08.2020

W dniu 25 sierpnia, podczas ceremonii odbywającej się w kaplicy domu głównego sióstr albertynek, dwie siostry postulantki zostały wprowadzone w nowy etap formacji zakonnej, jakim jest nowicjat. Podczas obrzędu, po akcie pokutnym, liturgii słowa i krótkiej refleksji, siostra starsza Teresa Maciuszek wręczyła siostrom Liturgię Godzin jako

znak włączenia w modlitwę Kościoła, a także pisma wprowadzające w duchowość Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Siostry otrzymały także ubiór nowicjuszek oraz białe welony, wyróżniające je na tle innych sióstr.

Podczas dwóch lat nowicjuszki będą się starały zacieśniać swoją więź z Bogiem i bliżej poznawać charyzmat albertyński, by jak najlepiej przygotować się do złożenia profesji zakonnej. ■





I śluby siostry Katarzyny 26.08.2020

„Co ty tu robisz? Po co jesteś na tym świecie?” – pytał kaznodzieja siostrę Katarzynę, która w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej w krakowskim Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta składała pierwsze śluby zakonne. Przewodniczący Eucharystii ks. Krzysztof Cebula nawiązał do historii proroka Eliasza, karmiącego się chlebem i podejmującego dialog z Bogiem, dzięki czemu był zdolny do realizacji zadania powierzonego mu przez Pana.

Siostra Katarzyna poprzez profesję rad ewangelicznych wyraziła nie tylko swoje oddanie Bogu na jeden rok, ale także gotowość do dawania codziennej odpowiedzi na Jego słowo. Profesję przez nią złożoną przyjęła siostra starsza Teresa Maciuszek. Neoprofeska na

znak zaślubin z Chrystusem otrzymała ciemny welon, a także Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Albertynek Poświęconych Ubogim wytyczające ścieżkę realizacji powołania. Zapalona świeca przypomina o nieśmiertelności i przynależności do Chrystusa, która zobowiązuje do dawania świadectwa całym swoim życiem.

Świadcami deklaracji wyrażonej przez siostrę Katarzynę byli uczestnicy uroczystej liturgii, którzy towarzyszyli neoprofesce swoją modlitwą. ■



Nowy patronat św. Brata Alberta 28.08.2020

Z radością informujemy, iż Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów przyjęła prośbę z Polski, by ogłosić św. Brata Alberta Chmielowskiego patronem pracowników pomocy społecznej. ■

Siostra dr hab. Beata Zarzycka prorektorem KUL 01.09.2020

Historycznym wydarzeniem – nie tylko dla Zgromadzenia, ale również dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jest powierzenie s. Beacie Zarzyckiej funkcji prorektora. Nasza siostra jest pierwszą w historii uczelni siostrą zakonną pełniącą to zadanie. Zajmie się sprawami nauki i kadr, a także współpracą zagraniczną.

Siostra Beata Zarzycka jest psychologiem. Stopień doktora uzyskała w roku 2003 na podstawie pracy „Psy-

chospołeczne uwarunkowania poczucia zmian w obrazie siebie w trakcie formacji zakonnej”. W 2017 roku uzyskała stopień doktora habilitowanego w dziedzinie nauk społecznych w dyscyplinie psychologia. Przedstawiła wówczas rozprawę pt. „Zmagania religijne. Uwarunkowania i funkcje”. Na KUL prowadzi zajęcia dydaktyczne m.in. z psychologii religii, funkcji religijności w profilaktyce i psychoterapii, metodologii badań w psychologii społecznej, analizy interpretacji danych empirycznych w psychologii społecznej. Jest organizatorem konferencji i paneli eksperckich poświęconych wizerunkowi Polski u uczestników Światowych Dni Młodzieży. W skład jej pracy wpisują się badania, konsultacje, pomoc psychologiczna i wykłady eksperckie dla instytucji kościelnych.

Serdecznie gratulujemy i życzymy obfitości Bożych łask w posłudze! ■

Zamienić ruiny w stygmaty 17.09.2020

17 września – w święto Stygmatów św. Franciszka z Asyżu zgromadzili się w Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta czciciele św. Brata Alberta i bł. Bernardyny, by jak co miesiąc polecać się ich wstawiennictwu. Nabożeństwo wrześniowe zakończyło 9-miesięczną nowennę przed 80 rocznicą śmierci bł. Bernardyny. W homilii





o. Cyprian Moryc OFM nawiązał do postaci św. Franciszka, który odczytując Boże wezwanie do miłości stał się widocznym znakiem dla wierzących wszystkich wieków i pokazał jak bolesne i trudne rany zamieniać w stygmaty działania łaski. ■

106 lat życia i 80 profesji zakonnej s. Adaminy 05.09.2020

„Serce s. Adaminy jest nie tylko mocne – o czym świadczy kolejny jubileusz, ale i pojemne, i każdy z bliskich, zarówno tu obecnych, jak i na wspólnym świętowaniu nieobecny – ma w tym sercu swoje wyjątkowe miejsce”. Tymi słowami przełożona wadowickiej wspólnoty sióstr albertynek – s. Urszula Zyzak powitała zgromadzonych na niecodziennej uroczystości 106 rocznicy urodzin i 80-lecia profesji zakonnej siostry Adaminy Marii Koczur.

Dziękczynna Msza święta za życie



i posługę siostry jubilatki, sprawowana 5 września br. w zakonnej kaplicy, była okazją do wyśpiewania Bogu radosnego *Te Deum* za tajemnicę powołania siostry Adaminy i tych wszystkich, którzy wraz z nią w minionym czasie doświadczyli dobroci i miłości Boga. Koncelebrowanej Eucharystii przewodniczył o. Leszek Stańczewski – przeor klasztoru ojców karmelitów w Wadowicach, a okolicznościową homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Czernik z Andrychowa. Wyjątkowym momentem podczas liturgii było wspólne odnowienie zakonnych ślubów czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, które siostra jubilatka po raz pierwszy złożyła 8 grudnia 1940 roku.

„Koronawirus jest bezsilny wobec kochających serc” – zauważyła podczas powitania s. Urszula, dodając iż osoba siostry jubilatki wpisała się w historię Kościoła, Ojczyzny, Zgromadzenia, parafii, rodziny i wadowickiej wspólnoty albertynek. Wymownym znakiem towarzyszenia siostrze Adaminie w prze-



żywaniu osobistego dziękczynienia była obecność kapłanów związanych ze wspólnotą: ks. infułata Jakuba Gila, ks. kan. Jarosława Żmii – proboszcza parafii pw. Ofiarowania NMP oraz o. Jacka Pawlikowskiego OCD. Zgromadzenie reprezentowała przełożona generalna – s. Teresa Maciuszek i przełożona prowincji krakowskiej – s. Kamila Laszkowska. Nie mogło zabraknąć przedstawicieli rodziny, którzy wraz z siostrami pragnęli wyrazić wdzięczność za pokój i dobroć serca jubilatki. S. Adamina wszystkich rozpoznaje i pamięta imiona, a nawet upomina się o nieobecnych najmłodszych członków rodziny, którzy z powodu epidemii tym razem nie przyjechali. Wszyscy zgodnie przyznają, że pogodnie znośnienie podeszłego wieku, cichość, pokój to niewątpliwie owoce jej ducha rozmodlenia, którym daje wymowne świadectwo wartości życia oddanego bez reszty Bogu.

Po zakończeniu liturgii wszyscy spotkali się w zakonnym refektarzu, by złożyć siostrze Adaminie życzenia. 106 centymetrów tortu na 106 urodziny –

tak siostry z domowej wspólnoty podkreśliły niecodzienny jubileusz, a siostra Adamina pokornie i pogodnie zdmuchnęła tegoroczne świece...

Zmarła najstarsza albertynka 20.11.2020

20 listopada w godzinach wieczornych w domu zakonnym w Wadowicach odeszła do Pana najstarsza albertynka i jedna z najstarszych sióstr zakonnych w Polsce – s. Adamina Maria Koczur.

S. Adamina – Maria Koczur urodziła się 6 września 1914 r. w Andrychowie, gdzie również została ochrzczona. Jej rodzicami byli Franciszek i Karolina z d. Prus. Sakrament bierzmowania przyjęła 10 grudnia 1937 r. z rąk ks. kard. Adama Stefana Sapiehy, a tydzień później, 18 grudnia, została przyjęta do Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. Pierwszą profesję zakonną złożyła 8 grudnia 1940 r., a śluby wieczyste 16 lipca 1947 r.

Do szkoły podstawowej uczęszczała w Andrychowie, ale nie ukończyła jej z powodu ciężkich warunków. Naukę kontynuowała będąc już w Zgromadzeniu, które skierowało ją na roczny kurs księgowości. Siostra złożyła także egzamin na asystentkę pielęgniarzką.

Od początku życia zakonnego s. Adamina z oddaniem realizowała albertyński charyzmat służby najbiedniejszym i najbardziej opuszczonym,



posługując m.in. w sierocińcach, domach opieki, zakładach specjalnych i domach pomocy społecznej w Bochni, Kielcach, Jarosławiu, Słupi k. Pacanowa, Poraju, Krakowie, Radzyminie i Grojcu k. Oświęcimia. Z roztropnością i poświęceniem służyła także w domach zakonnych w Zakopanem, Rzęsce k. Krakowa, Busku Zdroju i Przemyślu, sprawując niejednokrotnie funkcję przełożonej wspólnoty. Najdłużej posługiwała w Wadowicach, gdzie w latach 1975-1984, jako przełożona domu zakonnego i domu opieki, podjęła budowę nowego obiektu, mającego służyć zarówno starszym siostrom, jak i podopiecznym albertynek. Siostra Adamina zapisała się w pamięci wielu osób jako człowiek pełen Bożej mądrości, hartu ducha, energii i ofiarności. Siostry wspominają jej niezwykłą pracowitość i zaangażowanie, które zawsze wiązało się z pełną miłości troską o bliźnich. Kochała przyrodę i z zamilowaniem spełniała prace w gospodarstwie i w polu, widząc w nich sposobność do tego, by kontemplować piękno Bożego stworzenia. Mimo wielkiego utrudzenia i zwykłego, ludzkiego zmęczenia, zachowywała pogodę ducha, dzieląc się z prostotą życzliwymi radami i chętnie podejmując wszelkie obowiązki. Ufnie czekała na spotkanie z Panem, budując siostry swoją cichością, skromnością, w przede wszystkim wiernością modlitwie i ćwiczeniom zakonnym. Zmarła w Wadowicach, gdzie spędziła ostatnie 28 lat swego życia. S. Adamina przeżyła 106 lat, z czego 83 lata w Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. ■

Śp. s. Rozalia – Maria Piszczek 14.11.2020

14 listopada odeszła do Pana s. Rozalia – Maria Piszczek, była przełożona i wiktoria generalna Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim.

Urodziła się 24 stycznia 1952 r. w Tylmanowej (diec. tarnowska). Do Zgromadzenia wstąpiła w roku 1966. Profesję wieczystą złożyła 26 sierpnia 1976 roku. Rok później została skierowana do posługi w domu opieki w Rzymie, gdzie przebywała przez cztery lata. Po rocznym pobycie w Polsce podjęła



pracę w Poggiomarino k. Neapolu, pełniąc funkcję przełożonej wspólnoty sióstr oraz dyrektora szkoły podstawowej i gimnazjum w Centrum Szkolnym „Settembrini”. Do domu opieki w Rzymie powróciła w grudniu 1988 r. w charakterze przełożonej. Łącznie spędziła we Włoszech 14 lat, angażując się m.in. w przygotowania do kanonizacji św. Brata Alberta (1989 r.). W tym czasie ukończyła 2-letnie Studium Duchowości na „Teresianum”.

Na kapitule generalnej w 1992 roku została wybrana na przełożoną generalną Zgromadzenia. Na tym stanowisku posługiwała przez kolejne dwie kadencje – 12 lat. Od 2004 roku przez dwie kadencje wspierała przełożoną generalną jako wikaria generalna.

Wielką radością była dla siostry Rozalii beatyfikacja współzałożycielki

Zgromadzenia – Siostry Bernardyny Jabłońskiej, której dokonał w Zakopanem św. Jan Paweł II 6 czerwca 1997 roku. siostra Starsza Rozalia całym sercem angażowała się nie tylko w doprowadzenie do tego aktu, ale starała się także o zgłębianie duchowości i szerzenie kultu Błogosławionej. Pragnieniem s. Rozalii był pobyt w Domu Modlitwy w Pizunach (diec. zamojsko-lubaczowska), utworzonym na miejscu rodzinnego domu bł. Siostry Bernardyny. W tym miejscu spędziła ostatnie lata.

Rok 2020 przeżyła jako wielkie dziękczynienie Bogu za 50 lat profesji zakonnej, czym dzieliła się z siostrami we wrześniu podczas obchodzonego wspólnie jubileuszu. Ufna w to, że przedłużający się pobyt w szpitalu jest dla niej łaską i dopełnieniem złotego jubileuszu, starała się jak najlepiej przygotować na spotkanie z Panem. Zmarła w szpitalu w Tomaszowie Lubelskim.

Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem biskupa Jana Zająca została odprawiona w Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta w Krakowie w czwartek 19 listopada o godz. 11.00. Bezpośrednio po Eucharystii ciało śp. s. Rozalii zostało pochowane na cmentarzu parafialnym na Batowicach. ■



Wydarzenia ...w TPBA

opr. Iwona Kruk

Biblia wykluczonych

Biblia jest księgą objawioną przez samego Boga. Zawiera treści religijne i zasady moralne istotne dla każdego człowieka, a wgłębiając się w nią zbliża się do Boga. Właściwość tę postanowili wykorzystać pracownicy i opiekunowie noclegowni w Katowicach. W dniu 10 października 2019 roku zaprosili aktorkę z Teatru Nowego w Zabrzu – panią Renatę Spinek oraz teologa – pana Norberta Pawlaka, którzy w ramach projektu "Biblia wykluczonych" czytali i omawiali fragmenty Biblii. Umiejętna deklamacja oraz interpretacja tekstów głęboko wniknęła w dusze

i umysły podopiecznych noclegowni. Kolejne spotkanie odbyło się 8 listopada 2019 r. Wówczas fragmenty Pisma Świętego przybliżali pan Jerzy Głybina – aktor z Teatru Śląskiego w Katowicach i pan Andrzej Bednarski.

Projekt realizuje Fundacja Teatralna z Katowic we współpracy z Regionalnym Instytutem Kultury w Katowicach i miejmy nadzieję, że będzie trwał, trwał i trwał ..., ponieważ wgłębiając się w Biblię pozostaje się z Bogiem. ■

Listopad – czas zadumy i wspomnień

Przychodzi taki czas, że zwalniamy, zatrzymujemy się i popadamy w zadumę. Związane jest to z Dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym oraz Spotkaniami Jasnogóorskimi Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, odbywającymi się każdego roku w listopadzie.

Schronisko w Chełmie w wyjątkowo poruszający sposób podchodzi do tego czasu:



Co roku w miesiącu listopadzie organizujemy u nas w schronisku wieczór zaduszny... Wieczór wyjątkowy, wieczór, w którym wszyscy zdejmują maski kogoś, kogo grają na co dzień. Wieczór zadumy, przemyśleń o przemijaniu. Co roku zaczynamy mszę świętą za dusze zmarłych mieszkańców, członków naszych rodzin oraz osób, które mamy w swojej pamięci, a których nie ma już między nami. Po tej niezwykłej uroczystości udajemy się do stołówki, aby w klimacie nostalgicznym pieśni i wierszy przygotowanych przez samych mieszkańców wspominać naszych bliskich. Na ten szczególny czas zapraszamy zaprzyjaźnione koła ze Świdnika oraz Puław oraz naszych przyjaciół i darczyńców. Magia tego wieczoru trwa u nas w schronisku jeszcze potem przez wiele, wiele dni... Nie wyobrażam sobie już listopada bez tego czasu, tego zatrzymania się na chwilę... – opowiada Agnieszka Panasiuk, Kierownik Schroniska dla mężczyzn. ■

Puławy

– miasto św. Brata Alberta

20 lat temu pieczę na miastem Puławy objął św. Brat Albert. Z tej okazji, jak również z racji 30-lecia jego kanonizacji, w dniu 17 listopada 2019 r. odbyły się jubileuszowe uroczystości w parafii pw. św. Brata Alberta. Obchody rocznicowe zainicjowane przez

Urząd Miasta rozpoczęły się o godzinie 12:00 w kościele przy ul. Kraszewskiego, gdzie odprawiono Mszę Świętą z piękną homilią ks. kanonika Aleksandra Zenia, ojca duchownego nadania patronatu Świętego miastu Puławy. Po mszy wierni złożyli kwiaty pod pomnikiem św. Brata Alberta, po czym obejrzeli film pt. „Adam Chmielowski. 7 obrazów z życia”, pochodzący z Muzeum Historii Polski. Przypomnienie historii i idei Patrona umocniło mieszkańców Puław w przekonaniu, że dobre życie w mieście związane jest z postępowaniem według bożych wskazówek. Po oficjalnych obchodach zainaugurowano Piknik Albertyński, na którym częstowano zebranych zupą z chlebkiem św. Brata Alberta, upieczonym przez zaprzyjaźnioną piekarnię. Odbyła się również kwesta na rzecz Schroniska dla osób bezdomnych. Zbierano środki czystości, odzież oraz żywność. Wszystkie dary zostały przekazane podopiecznym placówki Koła Puławskiego. ■



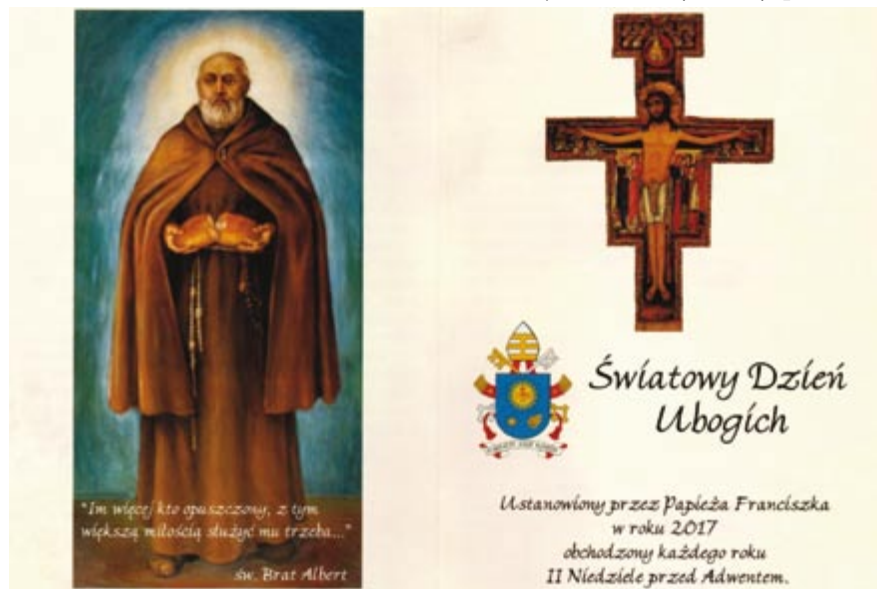


III Światowy Dzień Ubogich

„Ufność nieszczęśliwych nigdy ich nie zawiedzie” (Ps. 9, 19) - pod tym hasłem Katowice obchodziły III Światowy Dzień Ubogich. Obchody rozpoczęły się już 14 listopada 2019 r. wspólnym śniadaniem w Zgromadzeniu Sióstr św. Elżbiety, a zakończyły 17 listopada 2019 r. uroczystą Eucharystią pod przewodnictwem bp. Grzegorza Olszowskiego. W ciągu tych kilku dni pomoc uzyskało kilkaset ubogich, bezdomnych, wykluczonych ze społeczeństwa. Zorganizowano liczne spotkania, uruchomiono wiele punktów poradnictwa, otwarto łaźnie, rozdawano odzież i dzielono się posiłkiem. Oczywiście każdemu wydarzeniu towarzyszyło Słowo Boże, modlitwa, czuwanie czy Eucharystia.

Koło Katowickie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta aktywnie włączyło się w organizację i obchody Dnia Ubogich, m. in. uczestnicząc w czuwaniu modlitewnym „Solidarni z ubogimi” w Kościele Mariackim w Katowicach (ze świadectwem Dobromira Makowskiego – pomysłodawcy projektu RapPedagogia), we Mszy Świętej i spotkaniu modlitewnym w parafii św. Jana i Pawła Męczenników, wydając ciepłe posiłki, a także służąc pomocą i dobrym słowem.

Na okoliczność Dnia Ubogich Zarząd Główny Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta przygotował obrazek z fragmentami orędzia papieża Franciszka. Wolontariusze Towarzystwa roznosili kartę pamiątkową po kościołach w całej Polsce, aby każdy parafianin



mógł przyłączyć się do światowej modlitwy w intencji osób ubogich. Podczas Apelu Jasnogórskiego w dniu 17 listopada 2019 roku naczelny kapelan Towarzystwa ks. Stanisław Słowik – dyrektor Caritas Diecezji Kieleckiej, prezes Koła Kieleckiego – powołując się na słowa św. Brata Alberta „*Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba ...*”, wygłosił rozważanie, w którym podkreślił trudny byt osoby bezdomnej i jednocześnie zwrócił uwagę na ludzi, którzy, jak nasz patron św. Brat Albert, niosą pomoc najuboższemu i dzielą się swym dobrem. Piękne słowa, które podnoszą godność człowieka bezdomnego i ubogiego oraz utwierdzają nas – pracowników, wolontariuszy i darczyńców, w poczuciu, że nie jesteśmy sami, a nasza praca i jej efekty są dostrzegane i pozytywnie odbierane przez społeczeństwo. ■



Napiszę ci niebo

Ulica Oławska we Wrocławiu wielokrotnie zmieniała się w plenerową galerię. Tym razem było to wyjątkowe połączenie osobliwych fotografii i sensorywnej poezji zamknięte w krótkich słowach „Napiszę ci niebo”. Swe oblicze, a także duszę zaprezentowali bohaterowie bez domu. Na planszach pojawiły się wizerunki osób bezdomnych wraz z ich emocjami, rozterkami i lękami zapisanymi w wierszach.

Celem ekspozycji Wrocławskiego Koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta było zwiększenie w społeczeństwie świadomości wzajemnego przenikania się w przestrzeni dużego miasta osób bezdomnych oraz posiadających swoje miejsce zamieszkania. Skłonienie odbiorcy do refleksji nad konsekwencjami społecznymi związanymi z dyskryminowaniem oraz obarczaniem winą ludzi doświadczających





bezdolności za stan, w jakim się znajdują.

Wyraziste spojrzenia osób bezdomnych i mocne słowa zapisane w krótkich utworach lirycznych jeszcze długo pozostaną w pamięci mieszkańców Wrocławia, często skłaniając ich do refleksji.

Uwrażliwienie przechodniów pozwoli im prawidłowo się zachować w przypadku kontaktu z osobą doświadczającą bezdomności ulicznej i zwrócić się do odpowiednich instytucji, w których wykwalifikowani pracownicy udzielą pomocy i dołożą wszelkich starań, aby odbudować w człowieku chęć do zmiany sytuacji życiowej – podkreśliła Anna Olbryt z Koła Wrocławskiego TPBA.



XVI edycja Wystawy i aukcji „Blizniemu swemu”

Fundacja „Blizniemu swemu ...” na rzecz Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w dniu 29 listopada 2019 roku w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie rozpoczęła XVI edycję Wystawy i aukcji „Blizniemu swemu”. Na ekspozycji składają się prace malarzkie, grafiki, fotografie oraz rzeźby wybitnych współczesnych polskich artystów, którzy – dzieląc się sercem i talentem – dają najuboższym rzecz najcenniejszą: chleb i wiarę w drugiego człowieka oraz nadzieję i siłę do podjęcia kolejnej próby walki o swoje życie. Tegoroczna edycja zachwyci miłośników sztuki i kolekcjonerów, ale także osoby, które obcują ze sztuką sporadycznie. Każdy z pewnością odnajdzie na wystawie „Blizniemu Swemu” kompozycje, które zachwycą, wzruszą lub które zapragnie mieć w swoich zbiorach.



Wszystkie zgromadzone dary można podziwiać w galerii internetowej Fundacji: www.blizniemuswemu.pl, a niektóre z nich będą urzekać miłośników sztuki w Katowicach, Wrocławiu i Warszawie. Wystawa zakończy się licytacją, która odbędzie się w dniu 24 lutego 2020 roku o godzinie 19:00 w Narodowej Galerii Sztuki Zachęta w Warszawie. Dochód z aukcji zostanie przeznaczony, jak zawsze, na chleb i dach nad głową podopiecznych Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. ■

Prezent na kółkach

Fundacja Społecznie Bezpieczni, Miasto Gdańsk i Koło Gdańskie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta postanowili wykazać się codzienną solidarnością i wspólnie wesprzeć potrzebujących w postaci nowych możliwości rozwoju. W ramach projektu Parking Społecznie Odpowiedzialny podopieczni Domu Brata Alberta w Gdańsku latem 2019 roku prowadzili parkingi na gdańskich Stogach. Codzienna etatowa praca pomagała im odzyskać siłę do zwalczania trudności oraz nawiązać kontakt ze społeczeństwem. Efektem zaangażowania była satysfakcja uczestnictwa, bycia potrzebnym a także ... zgromadzenie środków.

Prezydent Miasta Gdańska pani Aleksandra Dulkiewicz w dniu 23 grudnia 2019 roku symbolicznie przekazała

prezesowi Koła Gdańskiego panu Wojciechowi Bystremu i kierownikowi Schroniska Dom Brata Alberta pani Katarzynie Niewińskiej samochód Dacia Dokker, zakupiony ze środków uzyskanych przez powszednią pracę osób bezdomnych. Auto w wersji osobowej posłuży do przewozu osób niepełnosprawnych lub starszych do lekarza czy urzędu oraz do przewożenia żywności i obsługi bieżącej działalności placówki przy ulicy Równej. ■



Wyśpiewane Słowo Boże

Wyśpiewane Słowo Boże znacznie łatwiej przenika do ludzkiej duszy, dlatego też bezdomni z Przemysła piszą teksty pieśni, komponują muzykę, a efekty twórczości prezentują publiczności podczas licznych uroczystości kościelnych. Zespół instrumentalno-muzyczny o nazwie Sister&Brothers powstał trzy lata temu w Schronisku dla Bezdomnych im. Brata Alberta w Prze-



myślu. Wspomagają ich wolontariusze, śpiewając razem z nimi i sukcesywnie doposażając w instrumenty. Pomysłodawcą i kierownikiem artystycznym jest pracownik ośrodka Marcin Baran, który do pracy w zespole zaangażował swojego ojca, przydzielając mu gitarę basową. Bezdomni artyści twierdzą, że twórcza praca jest dla nich terapią i pojednaniem z Bogiem, a występy na scenie dodają im siły i pewności siebie. Ich znajomi są dumni z zespołu, kibicują na koncertach i pomagają w ich organizacji.

Bóg talentem muzycznym obdarzył również mieszkańców schroniska Koła Gorzowskiego, którzy każdego roku kolędują z ogromnym zapałem. Jednak w tym roku koncert kolęd był wyjątkowy. Artyści ciężko ćwiczyli, a kolędy wyśpiewali z dużym skupieniem, ponieważ swój występ postanowili zapisać na wieczną chwałę Boga. Śpiew i gra na instrumentach, a było ich dużo: gitary, flet, akordeon, skrzypce, saksofon, harmonijki ustne, zostały zarejestrowane na profesjonalnym sprzęcie nagrywa-



jącym. Wszystko odbyło się na żywo, więc zapis będzie miał charakter koncertowy. Nagranie płyty będzie wspólnym potwierdzeniem łączącej ich wspólnoty z Bogiem. ■

W intencji osób cierpiących

Światowy Dzień Chorego ustanowił 28 lat temu Ojciec Święty Jan Paweł II. Dzień ten jest wezwaniem całego Kościoła powszechnego do modlitwy, refleksji i dostrzeżenia ludzi cierpiących na duszy i ciele. Obchodzony jest 11 lutego w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes. O osobach dotkniętych chorobą pamiętali podopieczni, pracownicy i członkowie Kół Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta.

W licznych placówkach odprawiono uroczyste msze w intencji osób cierpiących. W Domu Pogodnej Starości w Dynowie ksiądz kapelan udzielił mieszkańcom, obecnym w kaplicach i przebywającym w pokojach, sakramentu namaszczenia chorych. Uro-



czystość zakończył wspólny obiad. Natomiast Hospicjum im. św. Brata Alberta w Żarach odwiedził biskup senior Stefan Regmunt z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Towarzyszyli mu dziekan żarski ks. Tadeusz Masłowski oraz ks. Krzysztof Burzyński. W kaplicy p.w. Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej odbyła się wspólna modlitwa, następnie biskup pobłogosławił wszystkich chorych, cały personel oraz spotkał się z pacjentami Hospicjum. ■

I rocznica śmierci brata Jerzego

Data 13 maja jest poczesna dla Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. W tym dniu rok temu odszedł Brat Jerzy Marszałkowicz – współzałożyciel Towarzystwa. Ze względu na sytuację w kraju wspomnienia odbywały się w małych gronach w poszczególnych kółach Towarzystwa. Jednakże współczesne rozwiązania techniczne pozwoliły nam uczestniczyć we wspólnym nabożeństwie w intencji Zmarłego. Mszę św. odprawił ks. kapelan Bronisław Dołhan, ks. proboszcz Czesław Nowak oraz o. Sylwester Wydra SVD. Spotkanie liturgiczne odbyło się w Schronisku dla mężczyzn w Bielicach, a jego transmisja miała miejsce na Facebooku Parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Po Mszy byliśmy świadkami poświęcenia Pokoju Pamięci brata Jerzego – miejsca, w którym zgromadzono listy,

pisma, zdjęcia i przedmioty należące do Zmarłego.

Brat Jerzy był osobą wyjątkową, skromną i prawdziwie oddaną służbie bezdomnym. Dbał o każdego mieszkańca schroniska, angażował się w rozwój pomocy osobom w kryzysie bezdomności w całym kraju, a także wspierał członków i pracowników Towarzystwa w ciężkiej pracy. Każde jego działanie wynikało z miłości do Boga, w pracy kierował się wiecznie żywą i aktualną ideą św. Brata Alberta oraz starał się *być dobrym jak chleb*. Dbał o dobro duchowe mieszkańców, uczył i zachęcał do modlitwy. Na bezdomnych patrzył oczami wiary, miłości i nadziei. Jego aktywna i prawa postawa powinna być stale przywoływana. Dla-





tego też nie można pozwolić, aby jego dokonania uległy zapomnieniu. W związku z tym Zarząd Główny Towarzystwa postanowił zadbać o podtrzymywanie pamięci o Bracie Jerzym, aby dzieło jego pomocy osobom bezdomnym było ciągle realizowane. Wszystkie osoby, które spotkały na swojej drodze Brata Jerzego i doświadczyły jego miłosierdzia, mogą przylączyć się do niniejszej inicjatywy poprzez spisanie lub nagranie swoich wspomnień, dołączenie zdjęć, przedmiotów, pamiątek, które im pozostawił i przekazanie do wspólnego archiwum. Skompletowany materiał posłuży przede wszystkim w procesie przygotowawczym do beatyfikacji Brata Jerzego oraz opracowania publikacji, którą podjął się napisać ks. Aleksander Radecki – związany z Bratem Jerzym przez 49 lat. ■

60 lat Bożej posługi

18 czerwca 2020 w kaplicy kurii diecezjalnej w Opolu odbyła się wyjątkowa Msza Święta, której przewodzili biskup Andrzej Czaja oraz biskup pomocniczy Paweł Stobrawa. Podczas liturgii kilku księży, w tym kapelan Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta - ks. Bronisław Dołhan, dziękowali Panu Bogu za 60 lat kapłańskiej posługi na mocy sakramentu święceń. Ks. Bronisław pierwsze nauki pobierał w Diecezjal-



nym Niższym Seminarium Duchownym w Nysie. Po maturze w 1955 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego, a w czerwcu 1960 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Franciszka Jopa. Po święceniach ks. Dołhan wyjechał do Bytomia, gdzie służył jako wikary w parafii św. Barbary. Po dziewięciu latach przyjechał do Bielic i tu osiadł na stałe. Przez 41 lat wspierał duchowo i fizycznie mieszkańców Bielic i Malerzowic, służył radą, nauczał i pisał.

W trakcie pracy duszpasterskiej wypromował dwóch misjonarzy i dwie siostry zakonne, wyremontował kościół w Bielicach i Malerzowicach, uczestniczył w budowie Wiejskiego Domu Kultury, opublikował dwie monografie na temat Malerzowic i Bielic. Kiedy osiągnął wiek emerytalny zamieszkał w niewielkim mieszkaniu w Domu Kultury, jednak nadal angażuje się w życie duchowe mieszkańców i bierze czynny udział w uroczystościach liturgicznych na terenie całego powiatu. ■



35 lat Koła Kieleckiego

Dnia 23 czerwca 2020 Koło Kieleckie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta świętowało jubileusz 35 lat działalności. Jubileuszowe nabożeństwo odprawiono w bazylice katedralnej w Kielcach, gdzie członkowie, pracownicy i wolontariusze Towarzystwa, przedstawiciele władz oraz mieszkańcy schronisk i noclegowni – wspólnie modlili się pod przewodnictwem biskupa Jana Piotrowskiego, dziękując Bogu za minione lata owocnej działalności i prosili o dalsze łaski z Nieba dla wszystkich bezdomnych i niosących im pomoc.

Powstanie Koła w Kielcach wiąże się z osobą ks. prof. Jana Śledzianowskiego, który pod koniec 1981 roku zgromadził kilkadziesiąt osób z troskanych o los samotnych matek. Z pomocą ówczesnego biskupa kieleckiego i kilku innych księży oraz dzięki wysiłkowi całej diecezji doprowadził do powstania, jednego z pierwszych w Polsce, Domu Samotnej Matki. Schronisko utworzono w byłej plebanii w Łukowej k. Chęcini,

a pierwszymi mieszkankami były młode kobiety, których z powodu ciąży nieakceptowanej przez rodzinę dosięgnął kryzys bezdomności. W następnych latach powstawały kolejne domy: Schronisko dla mężczyzn w Miechowie (później przejęte przez Koło Miechowskie), Dom dla samotnych matek w Wiernej Rzece prowadzony przez siostry ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza, Schronisko dla mężczyzn przy ulicy Żeromskiego 36a w Kielcach oraz mieszkania chronione. W ciągu 35 lat Koło Kieleckie udzieliło wsparcia około 2000 osobom w kryzysie bezdomności. Wiele z nich przezwyciężyło kryzys i zbudowało własne domowe ogniska. ■





Imieniny Brata Alberta

17 czerwca przypada liturgiczne wspomnienie św. Brata Alberta — patrona Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Każdego roku przedstawiciele Towarzystwa tłumnie pielgrzymowali do sanktuarium Ecce Homo w Krakowie, aby uczestniczyć we wspólnym nabożeństwie. W tym roku, ze względu na sytuację epidemiologiczną, modlitwy i wspomnienia odbywały się w małych zgromadzeniach w poszczególnych kołach oraz wirtualnie, tzn. za pośrednictwem Facebooka można było przylączyć się do uroczystej Mszy świętej odprawianej przez o. bp. Jacka Kicińskiego CMF w archikatedrze wrocławskiej. Transmisję i nagranie zajęła się wytwórnia Cinema Albert Productions, utworzona i prowadzona przez osoby bezdomne z Koła Wrocławskiego. ■

„Dzika” forma wyrazu artystycznego

Rok temu pracownik socjalny Ośrodka Pomocy Społecznej w Czerwionce-Leszczynach zainicjował niewiążące spotkania, podczas których pracowano nad znalezieniem metody zmiany stereotypów dotyczących osób bezdomnych. Podczas jednego z nich pojawił się pomysł wyjścia z cienia i spróbowania własnych sił w wystąpieniach publicznych. Tak narodziła się nieformalna



grupa artystyczna „Dziki Teatr” tworzą mieszkańcy Schroniska dla bezdomnych mężczyzn w Przegędzy koło Rybnika. Początkowo była to luźna forma wyrazu artystycznego, teraz jest to profesjonalna grupa sceniczna, która poważnie traktuje swoje zadanie, zwłaszcza że sami pozyskali środki na swoją działalność. Z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020 otrzymali grant na realizację projektu „Z bezdomności do scenicznej wolno-



ści”. Artyści zamierzają poprzez sztukę wyrazić emocje i uczucia osób w kryzysie bezdomności i tym samym zwrócić społeczeństwu uwagę na wewnętrzną stronę osób z bezdomnością. Dla twórców praca na scenie jest możliwością wyjścia z marginesu społecznego oraz udowodnienia sobie i społeczeństwu, że pomimo różnych problemów (np. osobistych) mogą realizować swoje marzenia.

Odbiorcami projektu są zarówno członkowie grupy, jak i inni widzowie, którzy będą mieli okazję zobaczyć inne oblicze bezdomności. W ramach projektu zaplanowano warsztaty teatralne, wizytę w teatrze oraz przygotowanie spektakli teatralnych i ich zaprezentowanie. Pierwsze przedstawienie będzie opowiadać legendę Ramzy – rozbójnika, który w dawnych czasach w okolicy Czerwionki-Leszczyn zabierał bogatym i oddawał biednym. ■

Duchowny z ojcowskim błogosławieństwem

24 października 2020 r. do Domu Ojca odszedł Ksiądz Prałat Bronisław Żołnierczyk – wspaniały kapłan, człowiek wielkiego serca, wielkiej prawości i skromności, pełny ciepła i dobroci, życzliwy ludziom i oddany bez reszty swojej posłudze najuboższym i najbardziej potrzebującym. Do końca swoich dni był czynnym kapłanem w Schro-

nisku dla bezdomnych mężczyzn w Przemyślu oraz w innych kołach Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta na Podkarpaciu.

Ksiądz Prałat Bronisław Żołnierczyk urodził się 21 marca 1940 roku w Sanoku w czasie okupacji. Półtora roku później został osierocony przez ojca, który w chwili śmierci powiedział: „Ten najmłodszy, żeby był miły Bogu i ludziom”. Ostatnia wola ojca stała się wyznacznikiem życiowym Bronisława Żołnierczyka i przesądziła o jego wyborach.

Już w szkole podstawowej wykazał się aktywnością społeczną, pomagając rówieśnikom, prowadząc gazetki ścienne, często powierzano mu funkcję przewodniczącego klasy. Podobnie też





było w szkole średniej. Maturę z wyróżnieniem zdał w Sanoku i podjął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyśle, które ukończył w 1964 roku. Po otrzymaniu święceń kapłańskich podjął studia na KUL-u w Lublinie, na kierunku biblistyka. Podczas studiów inicjował wiele ruchów społecznych mających na celu niesienie pomocy najbardziej potrzebującym, organizował zbiórki charytatywne, pielgrzymki, wycieczki i spotkania świąteczne dla bezdomnych, ubogich i wykluczonych społecznie mieszkańców Przemyśla i Lublina. Po studiach pracował w duszpasterstwie m. in. w Tarnowskiej Woli, Rzeszowie, Sieniawie, Krośnie, Jasle czy Jarosławiu. Natomiast w latach 1970-1986 wykładał w Seminarium Duchownym w Przemyśle jako profesor i ojciec duchowny – wychowawca kleryków, kierując równocześnie kilkoma referatami przy kurii biskupiej. W okresie sprawowania funkcji wychowawczej w seminarium założył Caritas Kleryków, która pod Jego kierownictwem opiekowała się biednymi i potrzebującymi mieszkańcami Przemyśla. W 1985 rozpoczął tworzenie Caritas Diecezji Przemyskiej i został jej pierwszym dyrektorem. Rok później przewodził diecezjalnej komisji charytatywnej, jednocześnie pełnił funkcję sędziego w Sądzie Metropolitalnym i należał do Przemyskiej Kapituły Metropolitalnej.

Z inicjatywy księdza Bronisława Żołnierczyka na terenie miasta Przemyśla oraz na całym Podkarpaciu powstały liczne organizacje i ruchy społeczne, mające na celu niesienie pomocy najbardziej potrzebującym:

1. Pierwsze Koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Przy klasztorze sióstr felicjanek w Przemyśle założył kuchnię dla najbiedniejszych rodzin z miasta, która po dzień dzisiejszy wydaje darmowo około 200 posiłków dziennie. Będąc głęboko przejętym bezdomnością i troską o bliźniego, w roku 1989 ksiądz Żołnierczyk założył schronisko dla bezdomnych mężczyzn.

2. Duszpasterstwo Osób Niewidomych, w ramach którego wraz z klerykami organizował pielgrzymki, nabożeństwa, spotkania rekreacyjno-duszpasterskie oraz świąteczne.

3. Rozpropagował Ruch Wiara-Światło "Muminki" na całym Podkarpaciu i w sąsiadujących województwach. Opieką objął dzieci i młodzież umysłowo niepełnosprawną i ich rodziców.

4. Zainicjował opiekę nad dziećmi z domów dziecka i pogotowia opiekuńczego (opieką objęte były 4 domy dziecka i 2 pogotowia opiekuńcze).

5. Wsparciem materialnym i duchowym obejmował rodziny wielodzietne oraz osoby z domów spokojnej starości i pensjonariuszy domów pomocy społecznej.



6. Wspierał braci albertynów w Przemyśle w ich pracy opiekuńczo-charytatywnej nad ludźmi psychicznie chorymi.

7. Na terenie Archidiecezji założył kilka Stacji Opieki Pielęgnacyjnej i Medycznej, obsługujących chorych w domach.

8. Prowadził darmowe rozprowadzanie leków zagranicznych i sprzętu rehabilitacyjnego.

9. W okresie stanu wojennego i kryzysu gospodarczego doposażył w nowoczesny sprzęt, lekarstwa, środki czystości oraz żywność szpitale w Przemyśle i Szpital Psychiatryczny w Żurawicy.

10. Staraniem księdza Bronisława oddziały Urologii, Wewnętrzny i Nefrologii Szpitala Wojewódzkiego w Przemyśle otrzymały całe nowe wyposażenie medyczne.

11. Przy parafiach powstawały punkty rozdawania żywności, odzieży i sprzętu.

12. Życzliwą dłoń kierował także do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej czy Zarządu Miasta.

13. Ścisłe współdziałał i współpracował ze Stowarzyszeniem Wspierania Niesłyszących, Polskim Związkiem Emerytów, Rencistów i Inwalidów (oddział okręgowy w Przemyśle), Polskim Stowarzyszeniem Diabetyków (Zarząd Ziemi Przemyskiej), Polskim Towarzystwem Walki z Kalectwem i innymi organizacjami.

Ksiądz Prałat Bronisław Żołnierczyk wyciągnął rękę do każdego mieszkańca miasta i okolic Przemyśla. Każde spotkanie „nakręcało” go pozytywnie, wzbudzało w nim chęć niesienia pomocy i dzielenia się. Ludziom dawał





nadzieję, radość i wiarę. Był dla nich przewodnikiem i inicjatorem. Swoją postawą i pracą zmienił obraz Podkarpacia, za co był ceniony. Potwierdzeniem jego zasług są liczne odznaczenia i nagrody m. in. Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego, Zasłużony dla gminy Zagórz, Osobowość Roku w konkursie "Super Nowości" Radia i Telewizji Rzeszów (1999), Przyjaciel Dzieci, Złoty Krzyż Zasługi, a od 2006 jest Honorowym Obywatel Miasta Przemysła.

Zawsze służył i pomagał najuboższym i najbardziej potrzebującym. Pragnieniem księdza Prałata było stworzenie takiego systemu wspierania, aby żaden człowiek nie był pozbawiony pomocy, aby czuł się potrzebny, aby nie było ludzi "gorszego gatunku". ■

Początek wielkiego jubileuszu

W niedzielę 15 listopada 2020 przedstawiciele Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta uczestniczyli na Jasnej Górze w dorocznej pielgrzymce zorganizowanej z okazji Światowego Dnia Ubogich, ustanowionego przez Papieża Franciszka w 2016 roku.

Już po raz czwarty społeczność Towarzystwa zgromadziła się u stóp Matki Bożej, by wspólnie przeżywać ten niezwykle czas pochylenia się nad losem i potrzebami osób ubogich, szczególnie bezdomnych. W tym roku,

z powodu ograniczeń wynikających z panującej epidemii, na Jasną Górę przybyła zaledwie kilkunastoosobowa reprezentacja. Setki innych osób łączyło się w modlitwie za pośrednictwem TV Trwam i transmisji ON Line realizowanej przez klasztor.

Obchody rozpoczął ks. Stanisław Słowik – Kapelan Krajowy Towarzystwa, który przed południem sprawował Mszę św. przed Cudownym Obrazem w intencji całego Towarzystwa. Natomiast wieczorem poprowadził rozważania Apelu Jasnogórskiego, a potem przewodził nocnemu czuwaniu w kaplicy Matki Bożej.

Tegoroczna pielgrzymka rozpoczyna przeżywania jubileuszu 40 lat działalności Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, które powstało kilka tygodni przed wprowadzeniem stanu wojennego w 1981 roku. Na tę okolicz-



ność został wykonany sztandar, a jego uroczyste poświęcenie odbyło się podczas porannej Mszy św. w przed Obliczem Pani Jasnogórskiej. W trakcie modlitwy ks. Stanisław Słowik prosił Boga, aby *wszyscy, których ten znak jednocy, byli wspólnotą pokoju i ochotnie nieśli pomoc innym, zwłaszcza potrzebującym*.

Przez najbliższy rok społeczność Towarzystwa im. św. Brata Alberta będzie podsumowywać dotychczasową działalność, analizować, wyciągać wnioski, a przede wszystkim wyznaczać nowe, lepsze kierunki, dostosowane do zmieniającego się świata, a wszystko w celu niesienia pomocy osobom bezdomnym, ubogim i potrzebującym. ■



Grzegorz Roczek Projekt: Centrum wsparcia

W inowrocławskim Schronisku dla Bezdomnych Mężczyzn im. Brata Alberta dobiegł końca projekt grantowy pod nazwą „Centrum wsparcia”, współfinansowany z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach osi priorytetowej 11. Rozwój Lokalny Kierowany przez Społeczność. Partnerami projektu były Województwo Kujawsko-Pomorskie i Lokalna Grupa Działania Inowrocław.

Wsparciem objęto 11 osób, dla których zorganizowano zajęcia artystyczne z terapeutą zajęciowym, spotkania grupowe i konsultacje indywidualne z psychologiem oraz zajęcia krajoznawcze z animatorem – p. Grzegorzem Roczekiem, przewodnikiem turystycznym. Dużą satysfakcją było pokazanie uczestnikom to, czego wcześniej nigdy nie widzieli, choć często mieli w stosunkowo bliskim zasięgu.

Relację wizualną z wybranych miejsc stanowią załączone fotografie. ■



Inowrocław.



Inowrocław. Muzeum im. Jana Kasprowicza.



Inowrocław. Wystawa solnictwa.



Inowrocław. Instytut Prymasa Józefa Glempa.



Inowrocław. Wystawa archeologiczna Askaukalis.



Efekt zajęć artystycznych z terapeutą zajęciowym



Inowrocław. Koszary 56. Bazy Śmigłowców Bojowych.



Kruszwica. Wizyta na szczycie Mysiej Wieży.



Ciechocinek. Neogotycki kościół p.w. św. Piotra i Pawła z końca XIX w.



Ciechocinek.





Skansen Archeologiczny w Biskupinie. Fragment grodu.



Kuśnierz. Gminna Izba Tradycji i Pamięci.



Ks. Adam Stachoń, autor obrazu Adama jako jezuity

opr. s. Agnieszka Koteja



Ks. Adam
Stachoń
- autor obrazu

Adam Chmielowski jako nowicjusz jezuitów (na okładce) to jeden z ponad trzystu obrazów pędzla ks. Adama Stachonia. I jeden z jego ulubionych, jak mówi s. Michaela, która posługiwała w Domu Księży Emerytów w Tarnowie. „Ksiądz Stachoń przyjechał tutaj jako leżący pacjent. Przywiózł ze sobą kilka obrazów, malowanych na płótnie. Między innymi, jak sam do mnie mówił, namalował Adama Chmielowskiego jako nowicjusza u jezuitów. Miał wielki sentyment do tego obrazu, woził go ze sobą”. Obecnie obraz można zobaczyć obok kaplicy domu głównego sióstr albertynek przy ul. Woronicza 10.

Ksiądz Adam Stachoń (1918-1999) to niezwykle ciekawa postać, człowiek różnorodnych pasji, a zarazem bliski zwykłym ludziom, którym służył jako kapłan. Wychował się w biednej rodzinie, w której dzieci o dużych zdolnościach nie można było wykształcić na miarę ich możliwości. Jemu się po-

szczęściło, gdyż zainteresowała się nim nauczycielka, która z rodzinnego Rozdźdźla zabrała go do Kłaja, gdzie mógł ukończyć szkołę podstawową. W Bochni ukończył gimnazjum, gdzie już ujawniły się jego zdolności plastyczne. Czując się jednak powołany do kapłaństwa, wybrał dalsze kształcenie w seminarium duchownym, które ukończył już podczas wojny, w podziemiu. Świecenia przyjął w 1942 roku i rozpoczął posługę w Szczucinie, w parafii, której proboszcz ukrywał się



przed gestapo. Ciągła sytuacja wielkiego zagrożenia – częste przesłuchania i posługa rannym i umierającym podczas przesuwanego się frontu – zostawiła trwałe ślady w postaci nerwicy żołądka.

Po wojnie ks. Stachoń posługiwał w Krościenku, Żegiestowie, Nowym Sączu, a wreszcie w najbardziej ukochanym przez niego miejscu – Dąbrowce, gdzie pracował 20 lat i tam też później został pochowany. Gdy już zdrowie nie pozwalało na wytężoną pracę parafialną, został rektorem kościoła siostr klarysek w Starym Sączu, nadal pełen inicjatywy, pomysłów, pasji i zawsze gotowy pomagać.

Trudno dziś dotrzeć do wszystkich miejsc, gdzie powędrowały jego obrazy. Wiele z nich jest w kościołach diecezji tarnowskiej, kilka w głównych ołtarzach (w Żegocinie, Muchówce).

Oprócz malarstwa, ks. Adam miał i inne pasje. Kochał kwiaty, uprawiał

zwłaszcza piękne róże. Interesował się fotografią. Uwielbiał chodzić po górach. Zabierał młodzież na wędrowki górskie, a później także wodne (sam z młodymi robił potrzebne kajaki). Pasjonował się hodowlą kanarków (miał ich ponad dwieście; wpisany został w rejestr hodowców, a dochodem ze sprzedaży wspierał siostry klaryski).

Przy wszystkich tych zainteresowaniach pozostawał przede wszystkim kapłanem, gorliwym i bardzo lubianym przez parafian. Zmarł w święto Matki Boskiej z Góry Karmel, 16 lipca 1999 roku. ■

źródło informacji i fotografii:
https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Stacho%C5%84;

<http://spzz.republika.pl/publikacje/stachon/stachon.htm>;

Żegocińscy Twórcy Kultury – Książd Adam Stachoń, cksit2.w.interiowo.pl



s. Katarzyna Miela

Pierwsza miłość Adama Chmielowskiego

Różne są koleje pierwszych miłości – często nie są to relacje na całe życie, ale... Istnieje jakiś fenomen w tym zainicjowaniu wzajemnej wymiany pomiędzy sercem kobiety i mężczyzny, który pozostawia w obu duszach (a czasami życiorysach) trwałe ślady.

Taki ślad pozostawiła być może relacja Adama Chmielowskiego z panną Lucyną Siemieńską. Adam śmiał posyłać czułe pozdrowienia z Monachium w listach adresowanych do jej ojca – profesora UJ Lucjana Siemieńskiego. Najmłodsza córka Siemieńskich Teresa – późniejsza karmelitanka Matka Małgorzata opowiadała swoim siostrze, że „Adam starał się o Lucynę i Lucia była mu przychylna, ale papa był przeciwny (...). Gdy raz Lucyna, już jako pani Wilczyńska, przyjechała do Karmelu we Lwowie, Matka Teresa Małgorzata zapytała w pewnym momencie: «Prawda Luciu, ty znałaś dobrze Brata Alberta».

Na to zapytana odpowiedziała bardzo oględnie, jak przystało przy zakonnicach: «Ach proszę Sióstr, jak ja go znałam!»! Ton głosu wytłumaczył wszystko, czego słowa wyrazić nie śmiały». Starania Adama o rękę panny Lucyny przerwał stanowczy protest ojca, który młodego artystę niezwykle cenił i wspierał, ale nie chciał go mieć za zięcia. Jaki ślad pozostał w duszy Adama po tych przeżyciach? Trudno powiedzieć, temat jest niezbadany. Jeżeli zastanawiamy się nad tym śladem, to warto zauważyć jeszcze inną „białą plamę”. Jak to było u Adama Chmielowskiego z pierwszym zauroczeniem w przestrzeni jeszcze głębszej, bo dotyczącej ducha człowieka? Ciekawość właśnie tego tematu poprowadzi nas w tym opracowaniu.

W historii Brata Alberta można odkryć zupełnie inną „pierwszą miłość” – niezwykle burzliwą i owianą trochę złą legendą. W dokładniejszym badaniu



źródeł okazuje się, że zostawiła w jego życiu więcej niż trwały ślad. Pierwszą miłością Adama Chmielowskiego w przestrzeni życia duchowego była duchowość ignacjańska. Trwałym śladem były bogate więzi zaufania i przyjaźni z jezuitami galicyjskimi. Tak, tymi jezuitami, których Chełmoński nazwał „przedpotopowymi końmi”, przełożonego zwymyślał i na koniec oznajmił: „zrzucam pył z waszego progu i odchodzę”. Pofatygował się do nich osobiście, by w Starej Wsi uświadomić im jak szkodliwą działalność prowadzą dla społeczeństwa – jak wybitnego, towarzyskiego, utalentowanego i pełnego szerokich horyzontów myślowych (miał pseudonim „Platon” w środowisku młodych polskich malarzy) człowieka zniszczyli. Chełmoński był naprawdę przerażony, bo pisał po odwiedzinach swojego przyjaciela w szpitalu psychiatrycznym: „We Lwowie widziałem Adama Chmielowskiego, który tu jest u obłąkanych. Okropnie wymizerniał, pewno nie przeżyje”. I to wszystko miało być dziełem jezuitów posługujących się śmiercionośnym narzędziem ćwiczeń duchowych według Loyoli. Adam nie umarł, ale opinia, że „jezuici mogą kogoś rozwalić jak Brata Alberta” znalazła swoje ciche miejsce na marginesie środowisk albertyńskich (tym bardziej wiarygodna im dalej byliśmy od świadków i faktów z życia naszego zakonodawcy). Trudno powiedzieć,

jaka opinia krążyła w środowisku jezuickim, aczkolwiek ks. Jan Paweł SI (1868-1944) w swoim artykule napisanym rok po śmierci Brata Alberta ukrył nazwę zakonu jezuitów: „Zwróciwszy się całkowicie ku Bogu, zamyślał oddać mu życie w pewnym zakonie”.

Autorka niniejszego artykułu zanurzona również w mgle niewiedzy przeżyła zdziwienie, gdy poznała treść korespondencji jezuitów z rodziną Chmielowskich w kontekście wydalenia Adama z zakonu. Domyślny obraz załamane go nowicjusza wystawionego za furtkę z dwiema walizkami i co najwyżej z biletem na podróż rozbił się o przedstawione tam fakty. Adam przeżywał trudny do opisu stan cierpienia psychicznego od listopadowych rekolekcji ignacjańskich. Próby pomocy w zakonie trwały do 5.04.1880 r. W tym dniu Adam opuścił nowicjat (formalnie: został wydalony) w towarzystwie o. Juliana Christiana SI (1848-1918), który zawiózł go do jezuitów do Lwowa. Tam wezwano znanego lekarza Edwarda Sawickiego z prośbą o postawienie diagnozy i propozycję leczenia. Adam nie zgodził się na zaleconą hospitalizację i zdecydował się na pobyt u swojego brata Stanisława. Został wysłany pociągiem do Tarnopola, gdzie miał być przez tamtejszych jezuitów dalej odesłany do Kudryniec, jednak z niewiadomych przyczyn do spotkania nie doszło. O. Maurycy Głowacki SI



(1845-1888) z Tarnopola usilnie poszukiwał go, pisząc m.in. do Kudryniec. Adam został odnaleziony po kilku dniach w hotelu w Tarnopolu. Jezuici zdołali go przekonać do powrotu do Lwowa, ponownej konsultacji lekarskiej i podjęcia leczenia 14.04.1881 r. w Szpitalu Powszechnym we Lwowie. 17.04.1881 r. Adam został przeniesiony do Krajowego Zakładu dla Umysłowo Chorych w Kulparkowie pod Lwowem. Po kilku dniach od rozpoczęcia leczenia z Tarnopola przyjechał go odwiedzić właśnie o. Głowacki.

Cała ta historia pokazała inny obraz jezuitów i stała się ziarnem gorczącym motywującym autorkę do poszukiwania osób zainteresowanych pogłębieniem tematu relacji Brata Alberta z duchowymi synami św. Ignacego w sposób bardziej fachowy. Niestety takich osób nie udało się jej znaleźć... Nie ma profesjonalistów, więc będą amatorzy. Autorka postąpiła zgodnie z zaleceniem Brata Alberta, aby siostry szły tam, gdzie nikt inny nie chce iść i odwiedziła archiwa jezuickie i albertyńskie. Owocem tych odwiedzin dzieli się w poniższym artykule, ufając („zniechęcać się, to znaczy Panu Jezusowi nie ufać i zrobić Mu przykrość”), że może jednak jakiś profesjonalista pogłębi i rozszerzy te wstępne ustalenia.

Pierwszy problem, którego nie udało się autorce rozwikłać (jest ich w tym temacie bardzo dużo...), to pytanie o oko-

liczności poznania się Adama Chmielowskiego z jezuitami. Wiemy, że 29.11.1879 r. rozpoczął pod kierunkiem o. Stanisława Załęskiego SI (1843-1908) trzydniowe rekolekcje w Tarnopolu. Raczej trudno przypuszczać, że zdecydował się odprawiać tam ćwiczenia w sposób przypadkowy. Czy spotkał się gdzieś z jezuitami wcześniej, czy mogło to być podczas podróży do Włoch 1879 r.? Czy może zetknął się z nimi na przestrzeni dwóch lat (1877-79), kiedy to po opuszczeniu Warszawy błąkał się po różnych galicyjskich posiadłościach zaprzyjaźnionych rodzin arystokratycznych? Czy może ktoś mu zwyczajnie polecił taką formę rekolekcji? Do tej pory nie mamy żadnych świadectw pozwalających odpowiedzieć na te pytania. Mamy jedynie wzmiankę ks. Lewandowskiego o anonimowym konwiktorze z Tarnopola, który zapamiętał pobyt Chmielowskiego: „Opowiadał o tym jeden z konwiktorów, że wtedy rozeszła się wieść wśród jego kolegów, że sławny artysta malarz Adam Chmielowski i wielki patriota przyszedł odprawić kilkudniowe ćwiczenia duchowe. Wszystkich w domu budował swą pobożnością, widywali tego wykwinutego pana z brodą i o sztucznej nodze w kaplicy rozmodlonego i jak się wzorowo wszędzie zachowywał, a potem w ich kaplicy przystępował pobożnie do komunii świętej”.

Głównym źródłem wiedzy na temat



kontaktów Chmielowskiego z jezuitami są ich kroniki. Na dzień dzisiejszy udało się dotrzeć do pewnej ich części:

- Tarnopol 1876-87 r.,
- Lwów (przy kościele św. Piotra i Pawła) 1867-1916 r.,
- Kraków (przy kościele św. Barbary) 1884-1916 r.,
- Kraków (Kolegium Wielkie przy ul. Kopernika 26) 1886-1916 r.,
- Stara Wieś 1871-1888 r.,
- Zakopane 1900-1916 r.

Trzeba w tym miejscu oddać hołd osobie, która dokonała wypisów z tych kronik w 1973 r. i stworzyła dokument pt. „Wypisy z Kronik Ojców Jezuitów”, znajdujący się obecnie w Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie. Zaznaczam, że w większości materiały te pisane są kościelną łaciną. Czy była to śp. s. Magdalena Kaczmarzyk?

Drugim źródłem informacji znajdujących się w tym artykule jest dzienniczek pisany przez o. Henryka Pydyńskiego SI (1847-1936) – pierwszego kierownika duchowego Brata Alberta. Znajdujemy w nim dane notowane na bieżąco codziennie lub z opóźnieniem zaledwie kilkudniowym dotyczące wspólnych spotkań. Niestety w tej chwili mamy dostęp zaledwie do małej części cennego dokumentu, bo obejmującej wyłącznie lata 1907-1912. Sposób prowadzenia tej osobistej kroniki, bez wprowadzenia i z nagłym urwaniem zgodnie z końcem zeszytu jednoznacz-

nie sugerują, że jest to tylko część zapisów autora. Najciekawszy byłby dla nas koniec lat 80-tych i lata 90-te XIX wieku, kiedy o. Pydyński mieszkał w Krakowie i współpraca z Bratem Albertem była najintensywniejsza.

Dalej dużo światła na badany temat rzuca korespondencja o. Pydyńskiego, znajdująca się w archiwach jezuickich w Krakowie i Warszawie, w której Brat Albert jest wspominany. Właśnie w Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego (APMA) zostały odnalezione dwa nieznane dotąd listy Brata Alberta do o. Henryka dotyczące misji podlaskiej. Obszar korespondencji może okazać się bardzo wdzięcznym dla dalszych badań albertyńsko-jezuickich, ponieważ do tej pory nie był opisywany.

Materiał źródłowy już dość dobrze opracowany znajdujemy także w publikacji przygotowanej przez o. Roberta Danieluka SI „Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904)”.

Albertyńskie źródła wiedzy w interesującym nas temacie są skromne, ponieważ Brat Albert nie dbał o takie rzeczy jak kroniki. Nędza, którą był otoczony, wołała zbyt głośno o zaangażowanie, żeby można było jeszcze przeznaczać jakieś siły na prowadzenie kronik. Bracia i siostry w tym względzie radośnie naśladowali Założyciela... Pierwszą osobą, która miała inne spoj-



rzenie na tę kwestię był ks. Czesław Lewandowski CM (ostatni kierownik duchowy Brata Alberta – 1864-1934), który zaczął nadrabiać zaległości i z perspektywy kilku/kilkunastu/kilkudziesięciu lat spisywał wszystkie dostępne mu wspomnienia. Tak powstały tzw. „Notatki kronikarskie” i inne opracowania. On przygotował również pierwszą biografię Brata Alberta opublikowaną z okazji 10-lecia jego śmierci i szerszy maszynopis zatytułowany „Żywot Brata Alberta”, który jest w tym artykule cytowany. Częściowo retrospektywny charakter tych dzieł obniża ich wartość historyczną, ale nie umniejsza to zasługi ks. Lewandowskiego, który uratował przekaz albertyńskiej tożsamości pomiędzy kolejnymi pokoleniami.

Retrospektywny charakter posiadają również wspomnienia zgromadzone w archiwach albertyńskich, tworzone w latach 20-tych i 30-tych (braci, sióstr, duchownych i świeckich). Znajdujemy wśród nich m.in. „Sprawozdanie brata Maryana III Zak. św. Franciszka” z wszystkich wypraw z jezuitami do podlaskich unitów w latach 1897-1904, które nie znalazło się w publikacji o. Danieluka.

Wróćmy jednak do samego biegu wydarzeń. Po jesiennych rekolekcjach Adam pojawił się w Tarnopolu ponownie w dniach 26-29.01.1880 r. Oprócz o. Załęskiego poznał tam także o. Gło-

wackiego, który rok później był tak bardzo zaangażowany w poszukiwania zaginionego byłego nowicjusza. Na koniec tego pobytu tarnopolski kronikarz zanotował, że „Pan Chmielowski odjechał do Starej Wsi jako kandydat”. Nie mamy świadectw, czy Adam rzeczywiście dojechał wtedy do Starej Wsi, natomiast lwowska kronika podaje znów, że 17.02.1880 r. „odjechał do Tarnopola pan Chmielowski, artysta”. Następna udokumentowana wzmianka pochodzi z dnia 29.06.1880 r. i mówi o wspólnym śniadaniu jezuitów z Chmielowskim w lwowskiej rezydencji. Bardzo istotna informacja została zanotowana również we Lwowie pod datą 15.07.1880 r.: „Pan Chmielowski mieszkający w naszej rezydencji i malujący obraz św. Józefa Oblubieńca N.M.P., po południu wybrał się w podróż do Krakowa”. Z tej samej kroniki dowiadujemy się również, że 21.09.1880 r. w „nocy przyjechał z Krakowa pan Chmielowski, malarz, kandydat naszego Towarzystwa”. Dwa dni później kronikarz zanotował, że „Pan Chmielowski pojechał do Starej Wsi, aby rozpocząć Nowicjat”. Tym razem Adam dotarł do celu, ponieważ 24.09.1880 r. został wpisany w Starej Wsi do rejestru nowicjuszy.

Ten przedzakonny etap kontaktów z jezuitami pokazuje znaczenie tarnopolskiego konwiktów w rozeznawaniu powołania – mamy odnotowane co najmniej trzy pobyty. Być może, że po-



Nr.	Nomen et cogn.	Natus	Admissus	Status	P. Vota	Abdicatio	
						facta	Roman missa
10	Ludovius Cichori	7. Jan. 1863 in Borussia Silesia dioc. Westphal.	18. Sept. 1880 Havaris	Schol.	11. Sept. 1882 Havaris	10. Junii 1893 C. noviss.	1896
11	Stephanus Kalmann	13. Apr. 1860 in Transilvania Hungaria dioc. S. Petriensis	"	Condj. Typ.	7. Sept. 1880 Havaris		
12	Franciscus Vigizina	27. Dec. 1858 Bukovina dioc. Győr S. Petriensis	"	Condj. Schol.	8. Dec. 1882 Havaris	29. Martii 1893 C. noviss.	
13	Adamus Chmielowski	22. Aug. 1876 in Bytomia Regio Polon.	24. Sept. 1880 C. noviss.	Condj. Schol.			
14	Valentinus Kubrat	8. Febr. 1861 Provincia dioc. Ratisbona S. Petriensis	20. Sept. 1880 Havaris	Schol.	1. Oct. 1882 Havaris		
15	Alfredus Paul	21. Maii 1860 Provincia dioc. Ratisbona S. Petriensis	2. Oct. 1880 C. noviss.	"			
16	Antonius Luthmann	5. Sept. 1857 Provincia dioc. Ratisbona Regio Polon.	3. Oct. 1880 C. noviss.	Condj. Typ.	4. Nov. 1882 Havaris	11. Junii 1893 C. noviss.	
17	Marcellus Kucharski	1. Dec. 1888 Provincia dioc. Ratisbona S. Petriensis	11. Sept. 6 1882 Havaris	"	11. Nov. 1881 Havaris	1. Oct. 1890 C. noviss.	
18	Stephanus Vychowski	15. Oct. 1863 Provincia dioc. Ratisbona S. Petriensis	21. Oct. 1880 Havaris	Schol.	22. Oct. 1882 Havaris		
	Valentinus	13. Feb. 1884 Provincia dioc. Ratisbona S. Petriensis	"	"			

droże do Krakowa były związane z kontaktami z wyższymi przełożonymi co do przyjęcia do zakonu 35-letniego znanego artysty. Najistotniejsza jednak informacja, do tej pory mało znana, dotyczy tego, że Chmielowski mieszkał

u jezuitów (w klasztorze przy kościele św. Piotra i Pawła na Starym Mieście). Nie mamy pewności, czy dotyczyło to całego okresu pobytu we Lwowie (czyli od wiosny 1879 r.) czy tylko części, ale potwierdził ten fakt sam Leon Wyczół-



kowski, który wspominał, że „dużo widywaliśmy się (...) we Lwowie. Chmielowski jeszcze wtedy jako świecki, mieszkał u jezuitów i tam u nich przy kościele miał pracownię”.

W tym kontekście możemy pozostawić znak zapytania przy dotychczasowej lokalizacji rozpoczęcia malowania obrazu Ecce Homo. Czy rzeczywiście było to w greckokatolickiej cerkwi Świętego Ducha, znajdującej się w innej części Lwowa, czy może właśnie w kościele jezuitów, który znajdował się przy placu Świętego Ducha? Jedynym źródłem, na którym oparty jest przekaz o początkach malowania Ecce Homo w cerkwi Świętego Ducha są słowa Wyczółkowskiego, wypowiedziane z perspektywy ponad czterdziestu lat. Chodzi o notatki Adama Kleczkowskiego z rozmów w latach 1928-33, których fragment dotyczący Ecce Homo przytoczę tutaj w całości: „Wtedy przygotowywał się, żeby przejść przez furtę do zakonu jezuitów. W kościele Św. Ducha galeria kryta wielkimi oknami renesansowymi. Malował Ecce Homo, później ofiarował go Andrzejowi Szeptyckiemu”. Trudno jest jednoznacznie zinterpretować te trzy zdania. Styl wypowiedzi jest charakterystyczny dla Wyczółkowskiego, który często używał równoważników zdań i oczekiwał od słuchacza „postawy domysłania się”. Na te słowa artysty powołał się również ks. Michalski, kiedy podawał kościół Świę-

tego Ducha jako miejsce rozpoczęcia malowania Ecce Homo. Jeżeli Chmielowski mieszkał u jezuitów i przy ich kościele miał pracownię, a czasami korzystał z pracowni i mieszkania Wyczółkowskiego, to mało prawdopodobna wydaje się teza, że miał jeszcze trzecie miejsce malowania w cerkwi greckokatolickiej, która nigdzie nie pojawia się w jego spuściźnie oraz we wspomnieniach i opracowaniach. We Lwowie nie istniał w tym czasie kościół rzymskokatolicki pod wspomnianym wezwaniem. Jeżeli rzeczywiście chodziło o cerkiew, to dlaczego Wyczółkowski użył określenia „kościół”? Zaznaczyć trzeba również, że kościół św. Piotra i Pawła we Lwowie do dzisiaj posiada obszerną galerię, tzw. emporę (mogła pomieścić do 1,5 tys. osób), która jest wyposażona w duże okna. W jezuickich kościołach takie miejsca tworzone z myślą o oddzieleniu uczniów kolegium od reszty wiernych uczestniczących w liturgii. O cerkwi Świętego Ducha, która nie zachowała się do dzisiejszych czasów, wiemy, że była „niewielką budowlą barokową, jednonawową z półokrągłą absydą. Opis Wyczółkowskiego wydaje się bardziej pasować do świątyni jezuitów niż do cerkwi. Pomyłka z nazwą mogła być związana z tytułem placu, przy którym znajdują się zabudowania jezuickie. Główne wejście do kościoła znajdowało się przy ul. Teatralnej, ale cała nawa po-



łudniowa przylegała do Placu Świętego Ducha. Opisane wątpliwości pozostają trudne do rozstrzygnięcia.

Przejdźmy do innego obrazu tworzonego we Lwowie. Chmielowski namalował dla jezuitów obraz religijny „Wizja Św. Małgorzaty, który bardzo dobrze zapamiętał Wyczółkowski: «Przy mnie namalował św. Marię Małgorzatę i kilka innych prac i szkiców. Bywał prawie codziennie u mnie, często nocował. Kończył obraz św. Małgorzaty na ul. Piekarskiej, bo moja pracownia była lepsza. Św. Maria Małgorzata, do której schodzi Chrystus z ołtarza. Obraz ślicznie ułożony; mały szkic do tego piórkiem malował u mnie. Olejne malarstwo ma przykre strony, czernieje, wysycha. W poszewce przyniósł ten obraz do mnie. Zaczęło się pucowanie mokrego obrazu. Potem kończył, werniksował. Obraz darował jezuitom (...) Ja go namawiałem do kończenia św. Małgorzaty Alacoque, do której zstępuje Chrystus z ołtarza». Tematyka obrazu była rzeczywiście bliska jezuitom szerzącym cześć Najświętszego Serca Jezusa. W 1911 r. reprodukcja tego dzieła znalazła się w jezuickim Kalendarzu Posłańca Jezusowego zatytułowana „Boski Zbawiciel objawiający swe Serce Błogosławionej M. Małgorzacie” z informacją, że aktualnie obraz znajduje się w kolegium na Wesołej w Krakowie. Decyzją generała Towarzystwa Jezusowego, ks. Włodzimierza

Ledóchowskiego (1866-1942), który znał osobiście Brata Alberta, dzieło zostało przekazane albertynom 29 lipca 1936 r.

W tym miejscu warto zauważyć, że o. Czesław Bogdalski OFM w „Dzwonku Trzeciego Zakonu ś. O. N. Franciszka” wspominał, że widział jeszcze jeden obraz religijny związany z jezuitami, którego nie znajdziemy w żadnym spisie dzieł Chmielowskiego (podobnie jak i wspomnianego wcześniej obrazu św. Józefa). Bogdalski podaje tytuł: „Trzej święci męczennicy angielscy Towarzystwa Jezusowego”. Czy taki obraz rzeczywiście istniał?

Wróćmy do Starej Wsi. Chmielowski został wpisany do rejestru nowicjuszy jako brat koadiutor. Oznaczało to, że nie będzie się przygotowywał do kapłaństwa i współgrałoby z deklaracją jaką zamieścił w liście z nowicjatu do Chełmońskiego w październiku 1880 r: „Maluję i zapewne będę malował dużo i lepiej, aniżeli dotąd”.

Prowincjałem, który podjął decyzję o przyjęciu Chmielowskiego do zakonu był o. Michał Mycielski (1826-1906), rektorem domu nowicjackiego był o. Kasper Szczepkowski (1823-1899), mistrzem nowicjatu był świątobliwy o. Wojciech Maria Baudiss (1842-1926), socjuszem o. Franciszek Janik (1842-1922), natomiast ministrem i prokuratorem domu był wspomniany wcześniej o. Christian. Nowicjat tworzyła



grupa 36 młodych mężczyzn. Wśród scholastyków (przygotowujących się do kapłaństwa) byli: Stefan Komorowski, Michał Kalman (wymieniony wśród spowiedników albertynek przez ks. Lewandowskiego jako „Kahlmann”), Eugeniusz Hełczyński, Stanisław Lic, Włodzimierz Żukotyński, Ignacy Szarzyński, Andrzej Czarnota, Jan Beigert, Tomasz Kuryłowicz, Stanisław Mieloch (z którym Br. Albert spotkał się we Lwowie 18.01.1910 r.), Antoni Szydłowski, Ignacy Łukasiewicz, Zygmunt Kamiński, Jan Kurcz, Włodzimierz Piątkiewicz (późniejszy prowincjał, z którym Brat Albert ustalał posługi jezuitów dla zgromadzeń), Karol Janowski, Ludwik Cichoń, Julian Święcicki, Karol Mann, Walenty Habrat, Alfred Paul, Andrzej Żychowicz, Walenty Masnitz, Antoni Stefański, Jan Bryła. Bracia koadiutorzy: Józef Ziemia, Szymon Solecki, Wawrzyniec Szczepański, Józef Kucharski, Andrzej Twarog, Antoni Gamon, Tomasz Świąder, Franciszek Cichoń, Stefan Kalman, Franciszek Zięcina i Antoni Dudkiewicz. Ta długa lista może stać się cennym źródłem do dalszych badań w poszukiwaniu wspomnień.

Niektóre świadectwa jezuitów zostały zebrane w okresie międzywojennym. Wśród nich znajduje się list o. Baudissa z 1920 r., w którym magister nowicjatu pisze o Adamie Chmielowskim: „krótki czas miałem [go] pod

swoją opieką, ponieważ wnet podczas rekolekcji 30-dniowych, a to zaraz w pierwszym tygodniu, kiedyśmy rozważali o śmierci, dostał jakiś rodzaj «aberratio mentis», wskutek czego nas musiał opuścić”. Oblóczyny zakonne odbyły się 10.10.1880 r., a nieszczęśliwe trzydziestodniowe rekolekcje rozpoczęły się 19 listopada tego samego roku. Sam Brat Albert opowiadał później o swoich trudnościach o. Michałowi Barglewskiemu SI (1868-1943) w taki sposób: „Pod wpływem rozważań przejął się jednak dręczącą myślą, że będzie na pewno potępiony. Myśl ta trapiła go tak niezdolnie, że wkrótce powstała na tym tle istna psychoza, aż w końcu musiał opuścić z konieczności rozpoczęty nowicjat”. Wypalenie niedopałka papierosa było kroplą, która przelała kielich. Ks. Lewandowski usłyszał taki opis z ust Brata Alberta: „Byłem przytomny, nie postradałem zmysłów, ale przechodziłem okropne męki i katusze i skrupuły najstraszliwsze”. W dokumentacji medycznej z Kulparkowa znajdujemy fragment: „Choroba wystąpiła zrazu z licznymi wyrzutami sumienia, potępieniem się, własną trwogą przed niechybną śmiercią, wiecznym potępieniem, niegodnością należenia do jezuitów”. W liście do Heleny Modrzejewskiej pisany na kilka dni przed nowicjackimi oblóczynami Adam ujawnił, jak bardzo imponowali mu jezuici: „Wesołą nowinę też posyłam, wesoła



dla mnie i szczęśliwa nad wszelki wyraz; wstąpiłem do zakonu, za kilka dni dostanę suknię jezuitką, tę sławną czarną sukienkę, pod którą tyłu Świętych zwyciężało świat i siebie, a tyłu bohaterów krwią się oblało za Boga i wiarę”. Jezuita nie byli w stanie przez kilka miesięcy skutecznie zaradzić problemom Adama. Być może zwleknię z wydalaniem związane było właśnie z próbą przełamania tego chorobliwego przekonania o własnej „niegodności należenia do jezuitów”. Ostatecznie wydalanie i oddanie pod opiekę lwowskich psychiatrów wydawało się najlepszym rozwiązaniem. W szpitalu jego stan jednak się pogorszył, ponieważ „musiano przejść do karmienia chorego za pomocą sondy żołądkowej, raz lub dwa razy dziennie, wlewając mleko, wino, bulion z jajem, winną lub piwną polewkę, mleko kwaśne”. Potwierdza to również wypis ze szpitala: „W ciągu dalszego pobytu w Zakładzie stan ten pogarsza się jeszcze bardziej, chory uważa się za straconego, odmawia przyjmowania pokarmów, gdyż jest niegodnym by jeść. Czynnikiem wywołującym powyższe schorzenia mogą być urazy psychiczne i fizyczne, szczególnie trudy wojenne (...). W myśl powyższego wyводу orzekamy, że Adam Chmielowski w czasie swego pobytu w Zakładzie przebył stadium zadumy (melancholia)”. Prof. Zdzisław Ryn, który dokładnie przebadał spuściznę

Brata Alberta pod kątem psychiatrycznym, zinterpretował postawioną wtedy diagnozę w następujący sposób: „Rozpoznana wówczas zaduma, czyli melancholia, odpowiada chorobie, którą dziś najczęściej określamy depresją lub chorobą afektywną”. Adam został zabrany ze szpitala 22.01.1882 r. przez swego brata Stanisława Chmielowskiego (1848-1902), który wtedy zarządzał majątkiem w Kudryńcach nad Zbruczem. Jak wiemy stan przygnębienia utrzymywał się jeszcze dłuższy czas do momentu nagłego olśnienia, które Adam przeżył w kontekście usłyszanej rozmowy o Miłosierdziu Bożym oraz obrazu radosnych żenców zbliżających się do dworu, by świętować zakończenie żniw. Główną rolę w tym ozdrowieniu odegrał ks. Leopold Pogorzelski, przed którym Adam odbył spowiedź generalną – stan depresji nie wrócił już nigdy. Tak szczęśliwie zakończył się kluczowy moment życia Adama Chmielowskiego, którego dalszym owocem były narodziny Brata Alberta i duże zaufanie do... samych jezuitów.

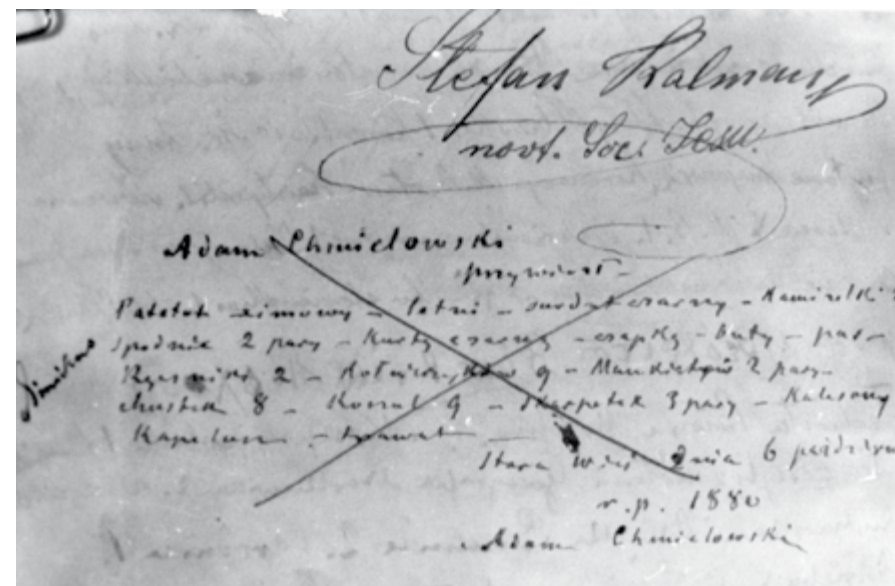
Ks. Lewandowski tak opisał zainicjowane wtedy relacje: „Brat Albert ze czcią i wdzięcznością wspominał tak o swym dawnym magistrze, że był tak dobry i wyrozumiały dla niego, i że mógł w każdym czasie z potrzebami duszy do niego się swobodnie udawać. W ogóle Brat Albert uważał czas pobytu w Towarzystwie Jezusowym za



łaskę Boską dla siebie. Z prostotą i pewnym rozrównieniem pogodnym wspominał o tym zdarzeniu przełomowym swego życia. «Wstąpiłem do Zakonu TJ, ale Bóg chciał inaczej». Łączyło go dlatego przez całe życie z Zakonem TJ miłe wspomnienie doznanych łask Bożych, żył z wieloma członkami tegoż Zakonu w serdecznej przyjaźni, miał wśród nich zwłaszcza w pierwszych latach swoich spowiedników i doradców w różnych sprawach”.

Na pierwszym miejscu należy oczywiście wymienić o. Henryka Pydynkowskiego SI, który pomagał mu zrehabilitować przewodnik tercjarski oraz był długoletnim kierownikiem duchowym zarówno Brata Alberta, jak i pierwszych członków jego zgromadzeń. O. Pydynkowski był osobą nie-

zwykle wszechstronną i barwną (miał wielkie plany nawrócenia Rosji), stąd jego relacja z Bratem Albertem i udział albertynów w misji dla unitów zasługuje na osobne opracowanie, które jak Pan Bóg da, „ktoś” napisze. Chociaż kontakty z o. Henrykiem zakończyły się dość chłodno, to były bardzo intensywne, co opisał jeden z jezuitów: „Licznych szczegółów mógłby dostarczyć o. Pydynkowski TJ w Kaliszu, alter ego Br. Alberta o którym O. Marian Morawski śp. opowiadał anegdotkę, że pewnego razu nocowali razem, a rano o. Pydynkowski ubrał się w habit Br. Alberta i nie chciał uwierzyć, że sam nie jest tym Br. Albertem. Dopiero kiedy mu prawdziwy Br. Albert wskazał na swoją nogę, uwierzył. Miała to być charakterystyka ich przyjaźni”.





Drugą osobą, którą należy tu wymienić jest właśnie o. Marian Morawski (1845-1901) – pierwszy redaktor „Przeglądu Powszechnego”. Ks. Pawełski zanotował w 1918 r.: „Po Bracie Albertcie (Adamie Chmielowskim) pozostała nam na zawsze pamięć dobrego przyjaciela. Zachodził często do naszej redakcji. Mawiał żartem, że obecny nowy świat zna tylko z «Przeglądu powszechnego». Wielką wagę przywiązywał do stylu. Stylu pewnych autorów nie znosił i prace ich choć rzeczowo najlepsze, z wielkim trudem mógł czytać. Żeby mu rzecz całkiem trafiła do przekonania, musiała być pisana odpowiadającym mu stylem. Pewna miara artystyczna wchodziła w istotę jego poglądu na świat”. Ks. Michalski, który osobiście poznał Brata Alberta, również nawiązał do relacji Chmielowski – Morawski w bardzo dobrym opracowaniu z 1946 r.: „Faktem jest to, że często zachodził do o. Mariana Morawskiego, ówczesnego redaktora Przeglądu Powszechnego, żeby się zorientować we współczesnych prądach myślowych, bo na czytanie, jak i na malowanie nie miał czasu. Tak bardzo zainteresował swą ogrzewalnią wielkiego filozofa i teologa w sukni jezuickiej, że ten mu się ofiarował z rekolekcjami dla bezdomnych; powiedział je, ale bezdomni ich nie zrozumieli i dopiero Brat Albert musiał nauki «po dziadowsku» zebrać tłumaczyć”. Podobnie wyrażał się

w swoim świadectwie także ks. Pydynkowski. Zaznaczył, że Brat Albert „znał dobrze o. Mariana Morawskiego i był odeń wysoko ceniony”. Ciekawą zależność w kontekście polemiki na temat teorii sztuki pomiędzy Witkiewiczem a Morawskim zauważył o. Józef Tuszowski SI (1865-1936) – współpracownik i biograf o. Mariana. „Witkiewicz był to pierwszorzędnny talent pisarski. (...) W polemice potrafił przeciwnika nielitościwie ośmieszyć i wychłostać. (...) W polemice z o. Morawskim mniej widać zgryźliwości, jak w innych. Przypuszczać należy, że w tym wypadku rachował się z Bratem Albertem, który wywierał na niego wpływ bardzo duży, a dla o. Mariana żywił formalny kult”. Tak wyraźnych świadectw bliskiej relacji nie mamy nawet wobec o. Rafała Kalinowskiego OCD, którego tak często przywołuje się w biografii Brata Alberta.

Warto również przypomnieć, że o. Jan Badeni SI (1858-1899) opublikował w latach 1896-97 serię artykułów w „Przeglądzie Powszechnym” zatytułowanych „Obrazki z krakowskiej nędzy”, w których zamieścił opisy swoich wizyt w krakowskich przytuliskach. Brat Albert osobiście oprowadzał go po prowadzonych przez siebie domach i właśnie do niego powiedział: „Nasz klasztor to najweselszy klasztor na świecie”, gdy obserwowali wspólne kołowanie (i tańczenie) podopiecznych



i sióstr przy szopce. Do sprawdzenia pozostaje teza postawiona przez Adolfa Nowaczyńskiego, że o. Badeniemu „należy w późniejszym przeobrażeniu Adama Chmielowskiego na Brata Alberta dość wielki wpływ przypisać”.

Na liście jezuitów, z którymi współpracował bezpośrednio Brat Albert nie można oczywiście pominąć misjonarzy podlaskich, którzy korzystali z pomocy braci i sióstr. Brat Albert posyłał ich w rodzinne strony (pierwsze albertynki to podlasianki, wśród albertynów również byli podlasiacy), aby przygotowywali teren na przybycie kapłana oraz by później towarzyszyli mu jako przewodnicy. Wszyscy misjonarze, którzy wyruszyli w te tereny po o. Pydynkowskim chętnie przyjmowali taką formę współpracy. Byli to: o. Jan Urban (1874-1940), o. Julian Wolszlegier (1850-1911), o. Apoloniusz Kraupa (1871-1919), o. Marcin Czermiński (1860-1931).

Wspomnienia albertynów i albertynek zazwyczaj nawiązują do jezuitów w sytuacjach posługi duszpasterskiej dla zgromadzeń i ich podopiecznych oraz związane są z misją podlaską. Znajdą swoje miejsce w następnym artykule, który będzie dotyczył tego tematu. W tym punkcie warto jednak przytoczyć ogólną uwagę, jaką zrobił br. Leon Mazurkiewicz: „Ileż Brat Albert przyjeżdżał na Kalatówki co kwartał (bracia mieszkali już na górze), wstępował do jezuitów, gdzie był na

Mszy św., a po Mszy św. był zapraszany przez ojców jezuitów na obiad”. Podobną informację przekazał nam również ks. Lewandowski: „Za każdym pobytem w Stanisławowie odwiedzał Brat Albert miejscowych księży, a także bywał u oo. jezuitów”.

W archiwum albertynek w Krakowie znajduje się bardzo wymowny dokument. Maszynopis formatu A5 oprawiony w formie książeczki, który zawiera w jednym ciągu numeracyjnym stron dwa traktaty ascetyczne: „Nauki i ostrożności duchowne” św. Jana od Krzyża oraz „List Świętego Ojca naszego Ignacego o cnocie posłuszeństwa”. Nie miałoby to aż tak dużego znaczenia, gdyby nie ręczne poprawki Brata Alberta na maszynopisie. Tekst ostrożności mniej więcej zgadza się z tekstem wydrukowanym w 1912 r. Dodatkowo na stronie tytułowej listu o posłuszeństwie (s. 15) znajduje się ręcznie napisany przez Br. Alberta cały tekst ostatniej ostrożności oraz narysowany prostokąt podpisany „format” (pasuje do formatu książeczki z 1912 r.). Jest to niezbity dowód na to, że Brat Albert, który oparł zgromadzenia na regule franciszkańskiej, oprócz duchowości karmelitańskiej sięgał w formacji wprost po dzieła o. Ignacego Loyoli. Ciekawym jest fakt, że w innym zestawieniu maszynopisu kilku traktatów ascetycznych, który również zawiera ciąg numeracyjny stron, ale nie znaj-



dziemy tam notatek Brata Alberta, w wyrażeniu „ojca naszego Ignacego” wyraz „naszego” jest dokładnie zaczerpnięty.

Oprócz tego należy zwrócić uwagę, że w krytycznym wydaniu pism Brata Alberta znajdują się zachowane plany dnia i tematy rozmyślań z pierwszych rekolekcji albertyńskich, które bardzo przypominają schematy ćwiczeń ignacjańskich. W notatniku rekolekcyjnym Brata Alberta zachowała się lista świętych, których Brat Albert wymienił, jako szczególnych patronów założonych przez siebie wspólnot. „Ojciec, Bracia i Siostry ufamy opiece Pana Jezusowej i Matki Najświętszej (...), błogosławionej protekcji Ś-go Ojca Franciszka, Ś-go Ignacego, Ś-tej Matki Klary, Ś-tej Matki Teresy”. Formuła słubów zakonnych datowana na dzień 23.05.1896 r. na Monastyrku zawiera taki podpis: „Albert Ignacy III-go Zak. Ś-go Fr”. Także tekst aktu oddania napisany przez Brata Alberta dla s. Bernardyny jest podobny do tekstu proponowanego na zakończenie ćwiczeń. Modlitwa przed rozmyślaniami, którą do tej pory odmawiają albertynki, jest oparta na tekście Loyoli. Tych ignacjańskich powiązań przy szczegółowej analizie okazuje się coraz więcej... Nawet współcześnie starsze siostry wspominają, że również trzydziestodniowe rekolekcje przed słubami wieczystymi odbywały w sposób przypominający reguły ignacjańskie.

Pozostaje pytaniem otwartym, dlaczego te wątki w świadomości albertyńskiej są mało znane? Rzadko pojawiają się w opracowaniach dotyczących Brata Alberta, choć s. Magdalena Kaczmarzyk w swojej książce *Trudna miłość* cytowała „Wypisy z kronik jezuickich” i włączyła wszystkie daty z tego spisu do przygotowanego przez siebie kalendarium życia Brata Alberta. Powoływała się również na korespondencję jezuitów ze Stanisławem Chmielowskim po wydaleniu Adama z nowicjatu.

Nasuwać się skojarzenia z niechęcią o. Pydynkowskiego do ustanowienia 24-letniej s. Bernardyny przełożoną generalną. Być może ten konflikt pozostawił już po śmierci Brata Alberta jakiś cień nieufności wśród sióstr. Choć sam Brat Albert nie zrezygnował z posługi o. Pydynkowskiego i jeszcze trzy lata przed śmiercią odprawiał pod jego kierownictwem ćwiczenia ignacjańskie. Znaczenie miały pewnie zmagania s. Bernardyny w kurii krakowskiej o zatwierdzenie ustaw wyłącznie z paragrafami o całkowitym braku własności zgromadzenia. Głównym oponentem w tej kwestii był o. Jan Roth SI (1870-1944) – specjalista w dziedzinie prawa kanonicznego. Trudno jednak jednoznacznie zinterpretować wąską obecność omawianych tematów w opracowaniach albertyńskich. Tym bardziej więc budzi się ciekawość wobec tej słabo zbadanej przestrzeni, która czeka



na nowych odkrywców... Ufajmy, że tacy się znajdą i temat w tym artykule zaledwie zarysowany rozwiną. Niech dodatkowym motywem będzie fakt, że postać Brata Alberta została przez Papieską Radę ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji włączona do oficjalnych watykańskich materiałów duszpasterskich na Rok Miłosierdzia – tym bardziej więc warto dbać o to, by „białych plam” w jego historii było jak najmniej.

Do niniejszego tekstu dołączony jest mały katalog bezpośrednich kontaktów Brata Alberta z jezuitami, który odsłania ich zażyłość i dużą ilość spotkań. Najbardziej odkrywczym jego elementem jest wspomniany wyżej fakt, że Brat Albert odprawił w 1913 r. we Lwowie w domu rekolekcyjnym przy ul. Dunin-Borkowskich ośmiodniowe ćwiczenia ignacjańskie pod kierunkiem o. Pydynkowskiego, a wcześniej w 1911 r. wysłał do tego samego domu na sześciodniowe ćwiczenia dwie grupy albertynów po ok. 20 osób każda. W przygotowaniu jest podobny katalog przedstawiający posługi jezuitów dla zgromadzeń albertyńskich do 1916 r. – jest dużo szerszy i wymaga większego nakładu pracy.

Te zestawienia pokazują, że Br. Albert miał bardzo bogate kontakty z jezuitami galicyjskimi i w tym względzie nie może im dorównać współpraca z żadnym innym ówczesnym zakonem. Tym różni się jego odwoływanie się do

św. Franciszka i św. Jana od Krzyża – tutaj czerpał głównie z charyzmatycznych pism tych zakonodawców. W przypadku św. Ignacego nacisk został położony bardziej na korzystanie z posługi i spotkania z ówczesnymi duchowymi synami świętego z Loyoli niż na samo zgłębianie pozostawionych reguł życia wewnętrznego. Można postawić tezę, że współpraca z jezuitami była jego własnym wyborem świadomie podtrzymywanym do końca życia. Potwierdza to sam ks. Konstanty Michalski w słowach: „Myliłby się, kto by sądził, że Adam Chmielowski miał jakąkolwiek urazę do oo. jezuitów wyszedłszy z mroków swej duszy. Nie, zachował dla nich wielką sympatię i przyjaźń, a uczucie to było wzajemne”. Dobrze oddaje ten fakt porównanie do pierwszej miłości, która choć nie przesadza się w najważniejszą życiową relację, to jednak pozostawia często cenny ślad i bogactwo doświadczeń. Takie bogactwo i dobry bagaż wyniósł moim zdaniem Brat Albert właśnie ze spotkania z jezuitami.

Kopie dokumentów cytowanych w powyższym zestawieniu i pochodzących z Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego (APMA) oraz Archiwum Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego (ATJKr) znajdują się w Archiwum Sióstr Albertynek w Krakowie.



31.01.1895 Lwów, św. Piotra i Pawła	„Na obiedzie był pan Wiśniewski i brat Albert”. <i>Wypisy z Kronik OO. Jezuitów, ASA B/III.44 (dalej: Wyp.), s. 2</i>
16.02.1897 Kraków, św. Barbara	„Na obiedzie był Brat Albert”. <i>Wyp., s. 5</i>
18.02.189(7) Żółkiew	„...brat Albert zawiózł Ojcu Ks. IV (...), gdzież teraz ile egzemplarzy posłać? (...) Musieliście Ojcowie ładnie mieć święta – brat Albert mi proponował jechać, ale ja i myśleć o tem nie mogłem. (...) Z bratem Albertem często i serdecznie się widujemy i wtedy nie możemy skończyć wszystkich spraw, o których rado rozmawiamy, a ja sobie zastrzegłem kącik między dziadami – w ogrzewalni czy przytulisku dobrze by było umierać” – ks. Andrzej Szeptycki (Sługa Boży, późniejszy greckokatolicki abp metropolita lwowski) pisze w liście do o. Pydynkowskiego, który wtedy przebywa w Rumunii <i>Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego. Seria personalna: 1. o. H. Pydynkowski (dalej: APMAPydynkowski)</i>
13.05.1897 Warszawa	„teraz brat Starszy napisał list do tamtych, żeby wszystkie przyjeżdżały z Podlasia tutaj” – br. Marian Bucniewicz albertyn w liście do o. Pydynkowskiego <i>APMA Pydynkowski</i>
Przed 9.06.1897 Kraków	„Może Brat będzie lepiej wiedział niż ja, jaki jest obecnie adres x. Pydynkowskiego i zechce mu tych wiadomości udzielić” – o. Morawski SI pisze do Br. Alberta prosząc o przekazanie informacji o aresztowaniu współpracownicy w misji podlaskiej p. Markowicz



9.06.1897 Werchrata	List Br. Alberta do o. Pydynkowskiego do Botuszan w Rumunii z wiadomościami o aresztowaniu p. Markowicz <i>APMAPydynkowski</i>
17.07.1897 Werchrata	List Br. Alberta do o. Pydynkowskiego z relacją br. Mariana o poszukiwaniach aresztowanej współpracownicy w Warszawie <i>APMAPydynkowski</i>
10.11.1897 Rumunia, Tamaseni	„Papiery i pieniądze już odesłałem Bratu Albertowi, tylko jeszcze nie mam odpowiedzi czy wszystko doszło” – o. Pydynkowski do prowincjała o. J. Badeniego cytuje list Stefana Małyszki z Sokołowa Podlaskiego <i>APMAPydynkowski</i>
7.02.1898 Rumunia, Tamaseni	„Mówił mi Brat Albert (bo był u mnie na święta) (...). Przywiózł mi też B. Albert książkę rosyjską, której rękopis, rok temu z wielkim trudem i niebezpieczeństwem na plecach przez granicę przyniosłem” – o. Pydynkowski do prowincjała o. J. Badeniego <i>APMAPydynkowski</i>
(12.04.)1898 Krystynopol	„Miałem list od o. Kalinowskiego. Mam w tych czasach być w Krakowie i w Wiedniu – bardzo bym chciał do Czernej gdzie obecnie bawi wstąpić – nie wiem czy mi się uda. I brata Alberta dawno nie widziałem – może go wtedy zobaczyć”. – ks. Andrzej Szeptycki bazylianin do Pydynkowskiego <i>APMAPydynkowski</i>



21.05.1898
Rumunia,
Tamaseni

„Był tu znów Brat Albert i mówił, że ktoś z Naszych jedzie do Rzymu, a potem na Podlasie. Gdyby było możliwe to ja bym z radością z tym kimś pojechał i rzecz gdzie potrzeba i jak potrzeba przedstawił. W misyi Br. Alberta, on powiada że mnie tylko w połowie może ktoś inny zastąpić; a z Zierczaninowem, zdaje mi się, że ani w połowie” – o. Pydynekowski do prowincjała o. J. Badeniego

30.05.1898
Kraków

„Radbym się z br. Albertem zobaczył; na razie nie wiem, gdzie go szukać... Napisałem te słowa, a tu wchodzi br. Albert; jakby na czarnoksiężnika zaklęcie. Deo Gratias!” – o. J. Badeni (prowincjał) do o. Pydynekowskiego
APMAPydynekowski

22.06.1898 r.
Rumunia,
Tamaseni

„Bardzo się cieszę, że Br. Albert tak się zjawił jak na zawołanie. Jużci był w tym palec Boży, bo nie tylko w wielkich rzeczach trzeba go upatrywać. Ciekawy jestem na czym stało?” – o. Pydynekowski w liście z Rumunii do prowincjała o. J. Badeniego

18.06.1899
Kraków

„rozmawiałem z Bratem Starszym Zgromadzenia Świętego Franciszka” – o. Antoni Langer (prowincjał) prosi generała o. Luisa Martina o zgodę na ponowne wysłanie o. Pydynekowskiego na Podlasie i informuje o odbytych konsultacjach z Br. Albertem
Antoni Langer do Luisa Martina, w: Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904), red. o. R. Daniełuk SI (dalej: Tajna misja), s. 204.



31.07.1899
Rumunia,
Tamaseni

„Brat Albert pisał, żebym jak najprędzej przyjechał do Lwowa do ich domu.(...) Fundusze na misye zdaje się, że Br. Albert będzie dawał” – o. Pydynekowski w liście z Rumunii do prowincjała o. A. Langer
Korespondencja Naszych zatrudnionych w pracy duszpasterskiej w Rumunii w latach 1885-1911, Rkp., Archiwum Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego (ATJKr) 1697 (dalej: Korespondencja), Nr 175

10.08.1899
Lwów,
św. Piotra i Pawła

„Na obiedzie był brat Albert, pan Majewski i Ojciec Pydynekowski, który przyjechał z Rumunii w koniecznej sprawie”.
Wyp., s. 3

Sierpień 1899
Lwów,
ul. Kleparowska 9

„Przyjechałem szczęśliwie do Brata Alberta”, pisze o. Pydynekowski w liście do prowincjała o. A. Langer. Miejsce zamieszkania: przytulisko braci albertynów
Korespondencja, Nr 176

8.05.1900
Lwów,
ul. Kleparowska 9

„Bóg zapłać za przedruk Instrukcji dla Unitów. Szkoda, że to nie przejrane i poprawione wydanie, o co br. Alberta prosiłem. Niech mi też Frater z łaski swojej wypisze z łacińskiego egzemplarza dosłownie par. 4 O Przysięgach i przyśle jak najprędzej pod adresem Br. Alberta w Monastyrku poczta Werchrata. Proszę nie mówić komu niepotrzeba, że ja tu jestem, bo i tu nie byłem i nie będę u Naszych; takeśmy się umówili z O. Prowincjałem”. – o. Pydynekowski do o. Tomasza Walla
APMAPydynekowski



24.06.1900
Zakopane,
Górka

„Na obiedzie byli: Arcybiskup Teodorowicz, ob-
rządku rzymsko-armeńskiego, O. Pydynkowski,
który przebywa w Zakopanem mieszkając u Braci
Albertynów dla poratowania zdrowia, Brat Albert”.
Wyp., s. 10

30.06.1900
Zakopane,
Kalatówki

„Druga to wyprawa w nowym systemie misjonar-
skim, tj. za pośrednictwem Braci Albertynów. (...)
Wezwał mię Br. Albert telegraficznie 8 maja z Ru-
munii a 12-go już byłem w Narolu, tj. na granicy
rosyjskiej. (...) Tego samego dnia, a była to sobota
9 VI, miałem już Mszę św. w Kapliczce Sióstr Al-
bertynek w Prusiu”. – o. Pydynkowski zdaje spra-
wozдание prowincjałowi o. A. Langerowi z misji
podlaskiej, którą rozpoczął i zakończył w pustel-
niach albertyńskich
APMAPydynkowski

20.08.1900
Bawaria,
Worishofen

„Nic mi nie piszecie o br. Albercie i o Albertynach,
jak stoi klasztor Zakopiański, który tak pragnął-
bym poznać” – bp Szeptycki do o. Pydynkowskiego
przebywającego tymczasowo w Zakopanem
APMAPydynkowski

24.09.1900
Zakopane,
Górka

„Brat Albert odwiedził nasz dom”.
Wyp., s. 10

1901 r.
Zakopane,
Kalatówki

o. Pydynkowski odprawiał swoje rekolekcje
w celce Br. Alberta w dużym klasztorze braci
*ks. Cz. Lewandowki, Notatki kronikarskie 1902-
1906, mps, ASA, Z/6 (dalej: Notatki), s. 24*

12.04.1901
Kraków,
św. Barbara

„Na obiedzie był Brat Albert”.
Wyp., s. 5



22.12.1901
Zakopane,
Górka

„O godzinie 3 po południu czterech Ojców było na
pogrzebie brata Witalisa ze Zgromadzenia Brata
Alberta. Na obiedzie byli: pan Grzybowski, Brat Al-
bert z towarzyszem”.
Wyp., s. 10

8.07.1902
Prusie

„Uważam za niezbędne być w piątek tj. 11 bieżą-
cego miesiąca w Krakowie, gdzie spodziewam się
zastać wyrobioną już przez br. Alberta władzę wi-
zytatorską III Zakonu, bez której praca moja by-
łaby bezskuteczna prawie i nader ograniczona.
Tamże zamierzam umówić się i z o. Pydynkow-
skim. Żeby jednak nie wzbudzać zaciekawienia
w Kolegium, przyjadę wprost z kolei do brata Al-
berta, a po kilku godzinach, lub najdalej w sobotę
rano, znowu odjadę” – o. Jan Urban do prowincjała
o. Włodzimierza Ledóchowskiego
*Jan Urban do Włodzimierza Ledóchowskiego,
w: Tajna misja, s. 206*

11.08.1902
Zakopane,
Górka

„Przyjmowaliśmy w domu Brata Alberta, założy-
ciela Braci Albertynów”.
Wyp., s. 10

02.09.1902
Zakopane,
Górka

„Na obiedzie był Br. Albert”.
Wyp., s. 10

Między 1.07-17.08.1903
Bobrek k. Oświęcimia

„W Bobrku siedziałem do 17.VIII. Przyjeżdżał ks.
prowincjał i ks. Tuszowski, Br. Albert z Piotrem
i Marianem”. – Ks. Pydynkowski przygotowywał
się tam do misji w Rosji
*Sprawozdanie z wyprawy do Rosji bez tytułu
(z 1903 r.), APMAPydynkowski*



5.08.1904 Zakopane, Kalatówki	„O. Krukowski zaproszony przez generała Alberta jadł u niego śniadanie i u jego Braci, na górze, gdzie ich dom jest zbudowany”. <i>Wyp., s. 11</i>
19.08.1904 Zakopane, Kalatówki, Górka	„Do Zakopanego przyjechałem w piątek około szóstej rano. Zostawiwszy walizkę na stacji, poszedłem do naszego kościoła. Ponieważ tam nie zobaczyłem nikogo, któremu mógłbym się zwierzyć, wybrałem się do Kuźnic do albertynów, chcąc mszę św. odprawić. Tam zastałem Brata Alberta, który ubierając mnie do mszy św., złamał sobie nogę sztuczną; przyszli inni bracia i jemu i mnie pomogli. Zjadłszy śniadanie i pogawędziwszy z Bratem Albertem, wróciłem do Naszych” – o. Apoloniusz Kraupa relacjonuje swój pobyt w Galicji pomiędzy kolejnymi wyjazdami na misje wśród unitów <i>Apoloniusz Kraupa, Druga wycieczka misyjna do unitów w guberniach siedleckiej i lubelskiej, w: Tajna misja, s. 695</i>
16.09.1904 Lwów, św. Piotra i Pawła	„Odwiedził nas brat Albert, założyciel albertynów”. <i>Wyp., s. 3</i>
28.11.1904 Zakopane, Górka	„Przy stole w czasie obiadu był Br. Albert i drugi Brat, którzy po rekreacji wzięli Ojca Krukowskiego na Kalatówki, gdzie słuchał spowiedzi siostr i również tam przenocował”. <i>Wyp., s. 11</i>



21.08.1905 Kraków, ul. Krakowska 43	„Ojca Pydynkowskiego nie mogłem przez całą niedzielę złapać, aż późno wieczorem na króciutko, dziś wyjechał do Rumunii. Ja też byłbym wyjechał, ale chciałem trochę odpocząć” – Br. Albert w liście do s. Bernardyny <i>Pisma Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta, Kraków 2004 (dalej: Pisma), s. 148</i>
Początek listopada 1905	„W piątek wieczór powróciłem z Rumunii przez Stanisławów. Ojciec Pydynkowski jest zdrow, zasyła przeze mnie pozdrowienia i błogosławieństwo wszystkim Braciom i Siostram” – Br. Albert w liście do br. Piotra <i>Pisma, s. 99</i>
1906	„o. Pydynkowski usiłował skłonić Br. Alberta, aby usunął Siostrę Bernardynę a na jej miejsce zrobił Starszą kogo innego”. <i>Notatki, s. 85</i>
17.02.1906 Zakopane, Kalatówki	„Ojcowie Superior i Pawelski odwiedzili po południu Brata Alberta na Kalatówkach”. – superior: o. Piotr Bapst <i>Wyp., s. 12</i>
7.09.1906 Rumunia, Tamaseni	„Będąc tu w lecie Brat Albert, przywiózł mi książkę p.t. "Principes la Teologia mistique par Mgr Chaillot, prelatromain. Paris, Louis Herve 66 rue la Generale. Saint – Germain 1866" – o. Pydynkowski w liście do prowincjała o. Włodzimierza Ledóchowskiego <i>Dokumenta Personalia Societatis Jesu. Metryki chrztu, świadectwa gimnazjalne, święceń kapłańskich, sprawy majątkowe. Wiek XIX-XX, Rkp. ATJKr 878-XIII, nr 161</i>



Rumunia	„Brat Albert jeździł 4 albo 5 razy do mnie do Rumunii na rozmowy duchowne i spowiedź” – o. Pydynkowski pracował w Rumunii w latach 1896-1901 oraz 1903-06. Pierwszy paszport, który się zachował i wiza do Rumunii jest z września 1902 r. (następny z 1904), ale Brat Albert już wcześniej jeździł do Rumunii, co wynika z listów o. Pydynkowskiego z Tamaseni z 1898 r. <i>Wspomnienie o. H. Pydynkowskiego, w: Odpisy wspomnień o Br. Albercie, ASA B/IV.17 t. 3, s. 207</i>
1907	„Brat Albert udał się osobiście do o. Piątkiewicza (...) i oświadczył, że nie może nadal przyjmować duchowych usług o. Pydynkowskiego i prosi, aby ów ojciec (...) nie zajmował się jego zgromadzeniami” – reakcja Brata Alberta na listy s. Marii Bandurskiej i o. Pydynkowskiego wysłane do s. Albertyny, podważające autorytet s. Bernardyny <i>Notatki, s. 86-87</i>
30.03.1907 Zakopane, Górka	„Przed obiadem życzenia składał O. Superiorowi O. duchowny Adamski, również w obecności Brata Alberta, Generała swego Zgromadzenia (Albertynów), który był zaproszony na obiad”. – superior: o. P. Bapst <i>Wyp., s. 12</i>
22.05.1907 Zakopane, Górka	„W czasie wieczornej rekreacji przyszedł Brat Albert i prosił O. Superiora, aby któryś z Ojców pomógł w rekolekcjach dla Sióstr jego Zgromadzenia zamieszkających na Kalatówkach. (pojechał O. Adamski)” – superior: O. P. Bapst <i>Wyp., s. 12</i>



15.06.1907 Zakopane, Górka	„Odwiedził nas Generalny, starszy Brat Albert, Założyciel Zgromadzenia swojego imienia i był zaproszony na obiad”. <i>Wyp., s. 12</i>
27.09.1907 Kraków, ul. Kopernika	„Był Br. Albert z listem Józefa Sawczuka z Kozłów pow. Radzyń pocz. Biała” <i>Pydynkowski Henryk SJ, Dzienniczek od 27 września 1907 do 12 listopada 1912, ATJKr 1545 (dalej: Dzienniczek), s. 2</i>
21.04.1908 Zakopane, Kalatówki	„Ks. Roth kazał do siebie napisać po jakimś czasie, więc zdaje się o to chodziło” – Brat Albert w liście do s. Bernardyny (ks. Roth – jezuita, prawnik; – nie wiadomo, o co chodziło) <i>Pisma, s. 172.</i>
11.12.1908 Zakopane, Górka	„Jadł dziś z nami obiad Brat Albert ze swoim towarzyszem”. <i>Wyp., s. 12</i>
18.01.1910 Lwów, św. Piotra i Pawła	„Ojciec Mieloch i Brat Albert, jak również p. Dydek uczestniczyli w obiedzie i rekreacji”. <i>Wyp., s. 4</i>
18.05.1910 Lwów, ul. Dunin-Borkowskich	„Wczoraj był br. Albert. Byłem z nim u Fiodorowa i Siem. (...) Br. Albert chce zrobić szkic na front naszego domu”. <i>Dzienniczek, s. 38</i>
8.08.1910 Lwów, ul. Dunin-Borkowskich	„Był też w tych dniach i br. Albert u mnie, żeby zrobić referat dla biskupów o organizacji tercjarstwa”. <i>Dzienniczek, s. 41</i>



13.10.1910 Kraków-Zakopane	Brat Albert podróżował w pociągu z ks. Rusinowiczem SI <i>Wspomnienie o. Jana Rusinowicza TJ, w: Odpisy wspomnień o Br. Albercie ASA B/IV.17 t. 3, s. 214</i>
28.03.1911 Lwów, ul. Kleparowska 9	„pojechaliśmy do Albertynów. Był br. Albert; a Szymon, mój towarzysz więzienny jest tam też, choruje”. <i>Dzienniczek, s. 50</i>
12.02.1912 Lwów, św. Piotra i Pawła	„Przy obiedzie był Brat Albert, założyciel Albertynów”. <i>Wyp., s. 4</i>
2.08.1912 Lwów, św. Piotra i Pawła	„Na obiedzie był Przew. O. Puchalik, Brat ze Zgromadzenia.... i Br. Albert”. <i>Wyp., s. 4</i>
Grudzień 1913 Lwów, ul. Dunin-Borkowskich	Br. Albert odprawiał pod kierunkiem o. Pydynkowskiego 8-dniowe ćwiczenia ignacjańskie <i>Spis uczestników rekolekcji zamkniętych z lat 1908-1939, w: Lwów. Dom Rekolekcyjny Księża Jezuitów, ATJKr 1103-IV s. 49</i>
30.01.1915 Zakopane, Górka	„Przy obiedzie mieliśmy gości – Br. Alberta Chmielowskiego z Br. Leonem przełożonym na Kalatówkach”. <i>Wyp., s. 12</i>
Grudzień 1916 Zakopane, Górka	„Tutaj Brat Albert osobiście był w Kuźnicach i wyrównał wszelkie rachunki. Pożegnał się też z oo. jezuitami w Zakopanem, zwłaszcza z O. Adamskim prowadził ożywioną rozmowę”. <i>Ks. Cz. Lewandowski, Brat Albert, Kraków 1927, s. 145</i>



07.12.1916 Zakopane, Górka	„Przy obiedzie był Br. Albert”. <i>Wyp., s. 12</i>
28.12.1916 Kraków, cmentarz rakowicki	„Rano pogrzeb Brata Alberta. Byli: O. Sebastian Twardy, O. Jarosław Rejowicz i czterech Braci Koadiutorów”. – jezuici z ul. Kopernika <i>Wyp., s. 8</i>
28.12.1916 Kraków, cmentarz rakowicki	„Przed południem odbył się pogrzeb Brata Alberta Chmielowskiego, założyciela braci Tercyarzy i teryarek posługujących ubogim. (...) Z naszego domu było także kilku na pogrzebie”. – jezuici od św. Barbary <i>Wyp., s. 6</i>

Nowoodkryte listy Brata Alberta

Podczas kwerendy w archiwach jezuitów s. Katarzyna Miela odnalazła dwa dotąd nieznane listy św. Brata Alberta, adresowane do o. Pydynkowskiego, ówczesnego spowiednika Brata Alberta, a także organizatora wypraw duszpasterskich na Podlasie, do prześladowanych unitów. W wyprawach tych bardzo pomocni byli bracia albertyni pochodzący z Podlasia. Odnaleziono też listy innych ojców jezuitów, które nasświetlają kontekst.

Listy Brata Alberta wymagają fachowego opracowania, już dziś jednak dzieląc się tą nowiną publikujemy kopię listu i jego amatorskie odczytanie. Treść listu zostaje podana z zachowaniem oryginalnej pisowni. ■

3 czerwca [1897]

Drogi Ojciec.

Posyłam ten smutny list – gdyby oprócz naszej modlitwy do Pana Boga w poratowaniu w tej biedzie mogliśmy coś uczynić – kogo posłać, czy jako zaradzić – zdaje się chętnie byśmy uczynili... Spodziewam się u spowiedzi Ojca – i naszego adresu od jutra do wtorku w Krakowie na przyszły piątek będą powrotem w Werchracie. – na Środę i Czwartek przyszł. tygod. we Lwowie. --

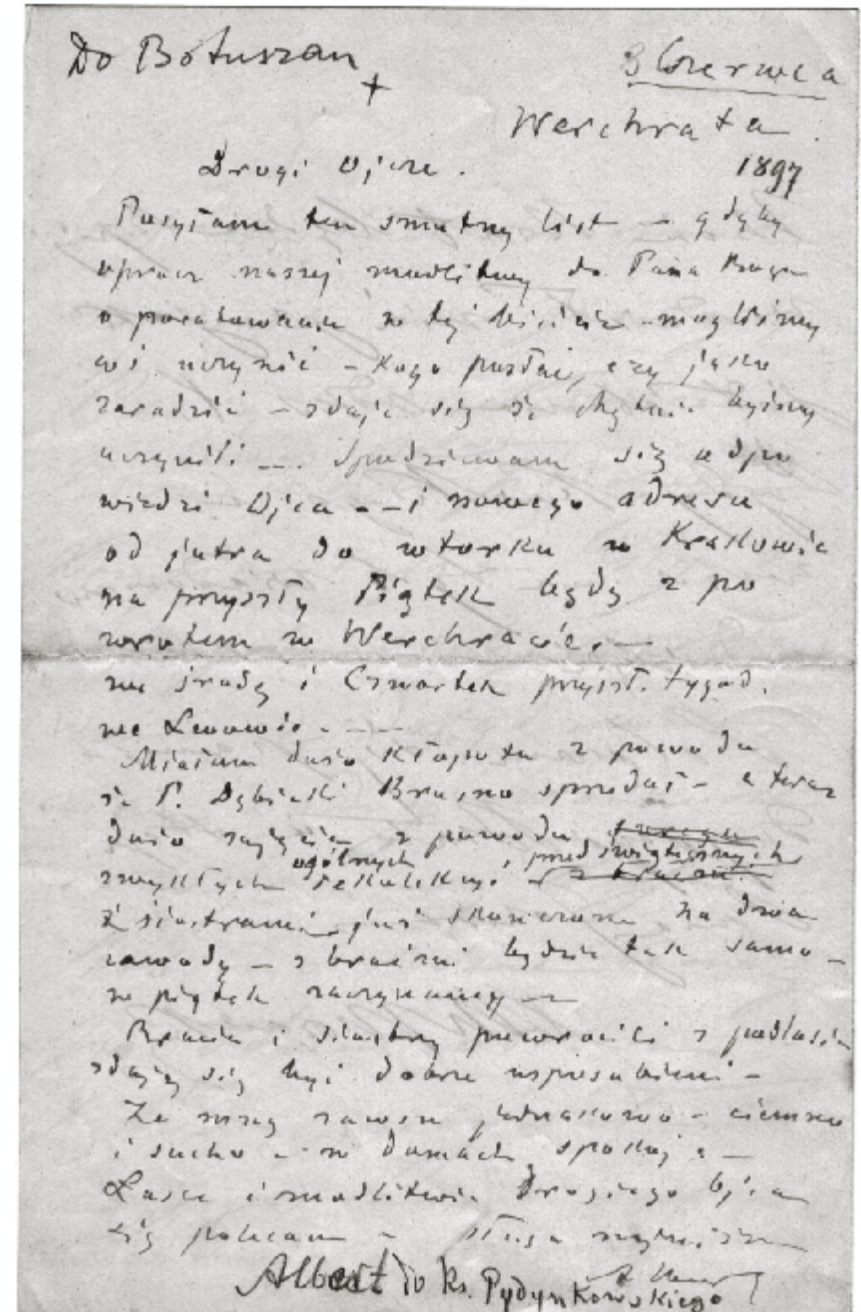
Miałem dużo kłopotu z powodu, że P. Dębicki Brusno sprzedał – a teraz dużo zajęcia z powodu szeregu zwykłych ogólnych rekolekcji przedsięwziętych z braćmi z siostrami już skończone na dniach zawody (?) – z braćmi będzie tak samo – w piątek zaczynamy

Bracia i siostry powrócili z podlasia zdają się być dobrze usposobieni –

Ze mną zawsze jednakowo – ciemno i sucho – w domach spokój. –

Łasce i modlitwie Drogiego Ojca się polecam – sługa najniższy

Albert Chmielowski (podpis mało czytelny)



Do Botuszan + 3 czerwca
Werchrata
Drogi Ojciec.
1897
Posyłam ten smutny list – gdyby
oprócz naszej modlitwy do Pana Boga
w poratowaniu w tej biedzie mogliśmy
coś uczynić – kogo posłać, czy jako
zaradzić – zdaje się chętnie byśmy uczyni-
li... Spodziewam się u spowiedzi
Ojca – i naszego adresu od jutra do
wtorku w Krakowie na przyszły piątek
będą powrotem w Werchracie. – na
Środę i Czwartek przyszł. tygod. we
Lwowie. --
Miałem dużo kłopotu z powodu
P. Dębicki Brusno sprzedał – a teraz
dużo zajęcia z powodu szeregu zwy-
kłych ogólnych rekolekcji przedsięw-
ziętych z braćmi z siostrami już skoń-
czone na dniach zawody (?) – z braćmi
będzie tak samo – w piątek zaczynamy
Bracia i siostry powrócili z podlasia
zdają się być dobrze usposobieni –
Ze mną zawsze jednakowo – ciemno
i sucho – w domach spokój. –
Łasce i modlitwie Drogiego Ojca
się polecam – sługa najniższy
Albert Chmielowski (podpis mało
czytelny)

Barbara Czernik

ECCE HOMO. Jezu, ufam Tobie! Świadectwo

Od wielu lat wraz z mężem i ks. Damianem prowadzimy rekolekcje dla rodzin Domowego Kościoła. Są to głównie rekolekcje tematyczne, które tworzymy od podstaw. Inspiracje do rekolekcji bywają bardzo różne: czasami jakaś dobra książka, ciekawa ikona czy obraz... Zazwyczaj jest jakiś impuls i zgodnie stwierdzamy: „to jest to!”. Któregoś roku ks. Damian powiedział, że ma nowy pomysł i z radością przedstawił nam plan rekolekcji. Ich tytuł brzmiał „Ecce Homo”. Wysłuchaliśmy tego, co miał do powiedzenia i pierwszą myślą, jaka się we mnie zrodziła, było: „Ja nie chcę takich rekolekcji”. Patrzyłam na obraz św. Brata Alberta – „Ecce Homo” i budził we mnie lęk, niepokój, wręcz napawał przerażeniem. Myślałam sobie: jak można przez tydzień mówić o cierpieniu? To może być dobry temat na jakieś rekolekcje wielkopostne, ale latem, w czasie wakacji... Zupełnie mi to nie

pasowało. Pomyślałam jednak, że tyle razy byliśmy już razem i zawsze były to wspaniałe rekolekcje, więc warto i tym razem zaufać, że widocznie tak ma być. Przygotowania trwały kilka miesięcy. Zawiesiliśmy obraz „Ecce Homo” w naszym pokoju, coraz bardziej osuwając się z jego widokiem. Aż wreszcie przyszedł czas rekolekcji. Każdego dnia rozważaliśmy i omawialiśmy fragment obrazu. Patrzyłam na niego przez kilka miesięcy, ale dopiero tam tak naprawdę zobaczyłam w tym obrazie serce Jezusa i ogrom Jego miłości. Od tego momentu widok Chrystusa cierpiącego przestał budzić lęk.

Minęło kilka lat i nawet zapomniałam o obrazie... Nagle, zupełnie niespodziewanie, pojawiły się problemy ze zdrowiem. Rutynowe badania i wydawało się, że wszystko jest w porządku. Gdy dolegliwości nie ustępowały, kolejne badania i podejrzenie choroby no-

wotworowej. Był to dla mnie szok. Zadałam sobie pytania: A jeżeli to rak? Co wtedy zrobić? Jak będę żyć? Postanowiłam, że będę żyć tak jak do tej pory: pracować, angażować się w Domowy Kościół, organizować rekolekcje, pomagać naszym dzieciom, cieszyć się każdym dniem. A zmienić tylko jedno – więcej się modlić...

Już w czasie biopsji lekarz potwierdził, że to nowotwór. Nie było jedynie wiadomo, czy złośliwy. Wynik miał być do trzech tygodni. Czekałam i czułam jak grunt usuwał mi się spod nóg. Pojawiał się lęk i niepokój. Ciągle zastanawiałam się, jaki będzie wynik, co mnie czeka? To niesamowite, jak Bóg działa w moim życiu. Poszłam na niedzielną Eucharystię do naszej Bazyliki w Pannownikach, a tu ogłoszenie, że od poniedziałku przez cały tydzień będą pierwsze parafialne rekolekcje dla chorych. Jakby specjalnie dla mnie. Rekolekcje prowadził o. Cyriak Wrzodak (zmarł w maju 2013). Młody kapłan na wózku inwalidzkim, który wrócił chory z misji. Poszłam na rekolekcje i nawet nie przypuszczałam, że będzie to takie trudne. Wokół mnie byli sami starsi, schorowani ludzie. Myślałam sobie: co ja tu robię, to chyba jakaś pomyłka, ja do nich zupełnie nie pasuję, to nie może być prawda... Bardzo ciężko było wejść w tę wspólnotę – wspólnotę ludzi cierpiących. A potem były pełne ciepła słowa ojca, który małymi kroczkami

wprowadzał mnie na drogę choroby, drogę cierpienia. To od niego usłyszałam, że cierpienie jest powołaniem, i że gdy ono nas dotyka nie mamy pytać Boga, dlaczego, lecz raczej, co Bóg chce osiągnąć przez nasze cierpienie, dlaczego je dopuszcza, co możemy zrobić, aby je dobrze przeżyć i wykorzystać... Nie mówił, że mamy się nie martwić, że będzie dobrze, wręcz przeciwnie, mówił, że będą chwile, kiedy będzie bardzo ciężko, ale z Chrystusem damy radę! Ojciec Cyriak całym sobą uczył tego, aby cierpienie przyjmować z radością, aby mimo bólu, cierpienia obdarzać innych uśmiechem.

Ostatni dzień rekolekcji był połączony z udzielaniem sakramentu chorych. Tak sobie pomyślałam, że może zdarzy się jakiś cud, może Bóg mnie uzdrowi... Gdy rozpoczęła się Eucharystia, okazało się, że to 17 czerwca – wspomnienie św. Brata Alberta. Od razu przed oczyma stanął mi obraz Jezusa cierpiącego „Ecce Homo”. Tak bardzo przed nim uciekałam, tak bardzo się przed nim broniłam, a on znowu przychodzi. Pomyślałam wtedy, że to nie przypadek, że przez trzy lata Bóg przygotowywał mnie na ten dzień, że czeka mnie coś wyjątkowego, coś trudnego... Postanowiłam wtedy, że obiorę św. Brata Alberta na patrona na czas choroby i bardzo zapragnęłam jeszcze raz spotkać się twarzą w twarz z Chrystusem z „Ecce Homo”...



Po kilku dniach wraz z mężem i ks. Damianem, wybraliśmy się do Krakowa. Pobyt w Krakowie rozpoczęliśmy od Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. „Ecce Homo” chciałam zostawić na koniec. Najpierw była Msza przed obrazem Jezusa Miłosiernego, a później wstąpiliśmy do kaplicy wystawienia Najświętszego Sakramentu. Gdy tam się modliliśmy, przyszedł sms z wiadomością, że są już wyniki biopsji. Nie chciałam już dłużej czekać, więc prosto z Łagiewnik pojechaliśmy do lekarza. Okazało się, że jest nowotwór złośliwy... Jakoś czułam, że tak będzie... Było we mnie sporo lęku przed tym, co mnie czeka, nie wiedziałam, co robić, gdzie iść, czułam się zupełnie bezradna, jednak nie było we

mnie rozpacz. Jezus dał mi siłę, żebym potrafiła przyjąć tę wiadomość ze spokojem.

Był to natomiast najtrudniejszy moment dla mojego męża. On mocno wierzył w to, że wynik będzie dobry. W pierwszym momencie trudno było mu przyjąć, że jest inaczej. Mimo tego usłyszałam wtedy najpiękniejsze słowa, jakie każda żona chciałaby usłyszeć w takiej sytuacji: „Przejdziemy przez to razem, ja będę z tobą”. Za słowami poszły też czyny. Mąż zwolnił się z pracy i założył własną firmę (co wcale nie było proste), aby być bardziej dyspozycyjnym i móc towarzyszyć mi w chorobie. Przed samą operacją jeszcze raz pojechaliśmy do Krakowa do Sanktuarium „Ecce Homo”. Gdy tam



p. Barbara z rodziną



przyjechaliśmy, ze zdziwieniem stwierdziłam, że to nie jest to, że o wiele bardziej ciągnie mnie do Łagiewnik. Miałam wrażenie, że Chrystus chce mi powiedzieć: „Nie bój się, nie myśl o cierpieniu, o tym co cię czeka, tylko Mi ufaj”.

Potem była operacja, kolejny wynik i okazało się, że jest najgorsza odmiana nowotworu piersi, najbardziej złośliwa, najgorsze rokowania... I znowu: „Tylko Mi ufaj”. Choć nie było to proste oddawałam wszystko Jezusowi, ciągle powtarzając: „Jezu, ufam Tobie, Tobie się oddaję, uczyni ze mną, co zechcesz!”. Zaczęła się chemioterapia, z wszystkimi skutkami ubocznymi. Przez cały czas jej trwania starałam się pamiętać o słowach o. Cyriaka, aby dobrze wykorzystać ten czas, aby nadać mu sens. Każda „chemia” była więc w jakiejś konkretnej intencji. Gdy było najtrudniej, widziałam, że dana osoba najbardziej potrzebuje mojej modlitwy, mojej ofiary. A Jezus ciągle powtarzał: „Nie bój się! Tylko Mi ufaj”, więc ufałam, a On dawał siłę i moc.

Bywały jednak chwile, kiedy było bardzo ciężko, kiedy nie potrafiłam się modlić, wtedy inni modlili się za mnie. A ja myślałam, byle tylko wytrwać do końca. Jeszcze tylko trzy..., jeszcze tylko dwie..., jeszcze tylko jedna chemia... Tak bardzo chciałam, aby to się już skończyło, aby znów było normalnie. Z radością jechałam na ostatnią chemię i gdy myślałam, że mam już wszystko

za sobą, okazało się, że konieczna jest radioterapia. Znowu lęk przed tym, co mnie czeka i Jezusowe: „Nie bój się! Tylko Mi ufaj!”... Kilka dni przed radioterapią dowiedziałam się, że zostanę babcią. Była to najpiękniejsza wiadomość, na którą tak bardzo czekałam i dawała niesamowitą siłę. Tak bardzo chciałam walczyć, aby jeszcze zdążyć zobaczyć to maleństwo, przytulić, pokazać mu, co znaczy miłość babci...

Wydawało się, że radioterapia minęła bez komplikacji, jednak po kilku dniach od jej zakończenia zaczęły się problemy. Coraz większa rana, coraz większy ból i zupełna bezsilność. Kolejny szpital i okazuje się, że rana jest tak rozległa, że konieczny będzie przeszczep skóry. Dla mnie był to czas największego kryzysu i chyba najważniejsze w moim życiu rekolekcje. Tego nie potrafiłam już przyjąć. Wszystko we mnie się buntowało: dlaczego? dlaczego jeszcze to? dlaczego ciągle mało? Wszystkie „moje” sposoby radzenia sobie z chorobą zupełnie zawiodły. Wydawało mi się, że to nie ma sensu, że nie warto walczyć, że nie mam już sił. Zupełnie mnie to przerosło. Powiedziałam wtedy Jezusowi, żeby coś z tym zrobił, bo ja już nie dam rady... I wtedy On zaczął działać i wydarzył się cud. Choć byłam przygotowywana do przeszczepu i z medycznego punktu było to niemożliwe, rana zaczęła sama się goić. Lekarze nie potrafili w to uwierzyć.



Z każdym dniem przybywało zdrowej skóry i po dwóch tygodniach mogłam wrócić do domu. Rana się zagoiła, ale blizny pozostały.

Bardzo trudno było mi zaakceptować mój wygląd, moje oszpecenie, moją niepełnosprawność. Gdy na jednych z rekolekcji dzieliłam się podobnym świadectwem, po zakończeniu podeszła do mnie jedna z osób i powiedziała, że gdy słuchała tego, co mówię, to pomyślała sobie, że na mojej piersi Bóg wymalował takie samo serce, jak na obrazie „Ecce Homo”. To było niesamowite. Od tej pory zupełnie inaczej patrzę na to moje okaleczone ciało. Od serca Jezusa uczę się miłości i to serce staram się dawać innym. Od Jego serca

uczę się, jak być dobrą żoną, mamą, babcią..., a Jezus nieustannie błogosławi.

Wkrótce minie 8 lat od diagnozy. Czuję się dobrze i mam dobre wyniki. Wiem, że to Jezus mnie uzdrowił. Wiele osób, które zachorowały w tym samym czasie przeszło już na drugą stronę... A ja żyję! Bóg obdarował mnie już czwórką wnucząt: Antonina ma 7 lat, Marta 6, Wojtuś 4 latka, a Nina roczek. Nieustannie dziękuję Bogu, za dar ich życia oraz za każdy nowy dzień, jaki daje. Nie wiem, co przede mną, bo nikt z nas tego nie wie, ale wiem, że Jezus jest ze mną i każdego dnia powtarzam: „Jezu, ufam Tobie, uczyni ze mną, co zechcesz!” ■

ks. infułat Jakub Gil

W służbie aż do zdarcia

W Wadowicach mieszkam od 22 lat. Od lutego 1988 roku jako proboszcz parafii Ofiarowania Najśw. Marii Panny aż do czerwca 2011 roku. Od 9 lat jako emeryt. Przez to prawie ćwierćwiecze przeżywałem bliskość z św. Janem Pawłem II. Również moja długa posługa siostronom albertynkom dała mi szansę jeszcze większego zbliżenia się do św. Brata Alberta, którego wielki święty Papież z Wadowic jednym ze swych utworów nazwał „Bratem naszego Boga”.

Poznając bliżej tych dwóch świętych dostrzegłem, jak wiele ich łączyło. Jeden i drugi to artyści. Albert dobrze zapowiadający się malarz, a Karol Wojtyła to przyszły utalentowany aktor. Obydwaj obdarzeni wielkim artystycznym talentem. Pod wyjątkowym Bożym natchnieniem nie zrealizowali w pełni zaprojektowanego wcześniej powołania. W pewnym okresie swego życia odkryli w sobie inną misję. Pierw-

szy uświadomił sobie, że Bóg pragnie, aby on nie służył ukazywaniu piękna sztuki malarskiej, ale by pomagał odkryć piękno człowieka zniszczonego przez biedę, a nawet nędzę. W sposób poruszający mówił o tej przemianie ks. abp Wojtyła w jednym z kazań z okazji 50-lecia śmierci Jałmużnika krakowskiego. Mówił wtedy: „Bóg w przedziwny sposób działał w dziejach człowieka. Oto rzucając go przez sobą na kolana, każe mu równocześnie uklęknąć przed jego braćmi, bliźniami. Tak właśnie stało się w życiu Brata Alberta: rzucony na kolana przed majestatem Bożym, upadł na kolana przed majestatem człowieka i to najbiedniejszego, najbardziej upośledzonego, przed majestatem ostatniego nędzarza”.

Przyszły święty papież, pracując podczas wojny w kamieniołomach na Zakrzówku, usłyszał w sobie nagłący Boży głos: „Chcę, byś służył nie tylko



Ks. Infułat Jakub Gil
Castel Gandolfo 26.09.2002

pięknemu słowu, ale byś całe swe życie oddał w sposób wyjątkowy Słowu, które stało się Ciałem – Jezusowi Chrystusowi. Byś jako kapłan stał się moim świadkiem w świecie”.

Obydwa w swym życiu w sposób najpełniejszy starali się realizować to, to nazywa się służbą. Pełną aż do wyniszczenia siebie – służbą Bogu i człowiekowi.

Przypatruję się siostronom albertynkom prawie przez całe moje długie życie kapłańskie. Zwłaszcza od czasu, gdy w latach 80-tych XX wieku zostałem wikariuszem w Zakopanem, a później w 1996 roku rektorem części zakopiańskiej, w ścisłej współpracy z siostrami albertynkami z Czernichowianki. Ich kaplica stała się załącznikiem przyszłej parafii tatrzańskiej.

Do bliskiej współpracy z siostrami albertynkami, a także braćmi tegoż za-

konu, byłem mobilizowany, będąc dyrektorem krakowskiej Caritas w latach 1994-1997. Wiele dobrych dzieł realizowaliśmy we współpracy. Wspominam zwłaszcza Kuchnię Brata Alberta przy ul. Dietla, jak również Przytulisko dla Bezdomnych Kobiet przy ul. Malborskiej i dla mężczyzn przy ul. Konściuszki. Siostra Konrada, a także s. Mirosława, jak również ówczesny Brat Starszy głęboko zapisali się w moim sercu. Bez tej pomocy te charytatywne dzieła nie mogłyby się rozwijać.

Kiedy ks. kard. Franciszek Macharski mianował mnie na początku 1998 roku proboszczem bazyliki w Wadowicach, w bardzo krótkim czasie zauważyłem ożywioną działalność charytatywną sióstr albertynek. S. Gemma, zakładając Kuchnię św. Brata Alberta, a także siostry pracujące w Domu Samotnej Matki, jak również w domu za-



konnym albertynek, w którym około dwudziestu starszych i niejednokrotnie schorowanych kobiet było otoczone stałą opieką jako mieszkanki.

Przez lata współpracy z siostrami albertynkami w Wadowicach dostrzegłem, że te trzy dzieła nacechowane są domową atmosferą. Osoby, które korzystały z tych miejsc z różnych powodów pozbawione były domów rodzinnych. Odnajdywały go w nowych miejscach, w których przypadło im żyć.

Najbardziej doświadczam tej atmosfery w Domu Samotnej Matki. Od 22 lat prawie co tydzień przybywam, aby sprawować tutaj ofiarę Mszy św. Często w drodze do tego domu towarzyszą mi słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane na rynku wadowickim

podczas sentymentalnej pielgrzymki do naszego miasta 16 czerwca 1999 roku. Mówił wtedy święty wadowiczanie: „Jest jeszcze jedna rzecz, za którą chcę podziękować. Wiem, że Kościół krakowski z jego Arcypasterzem postawił w Wadowicach szczególne wotum wdzięczności Matce Boga. Niedaleko stąd został wybudowany Dom Samotnej Matki. Znajdują w nim schronienie i pomoc kobiety, które mimo ofiar i przeciwności pragną strzec daru swego macierzyństwa. Jestem wdzięczny za ten wielki dar waszej miłości do człowieka i troski o życie. Moja wdzięczność jest tym większa, że Dom ten nosi imię mojej matki, Emilii. Wierzę, że ta, która wydała mnie na świat i otoczyła miłością moje dzieciństwo, będzie opiekowała się również tym dziełem. Was zaś proszę, abyście nadal wspierali ten Dom waszą dobrocią”.

Jestem wciąż świadkiem, jak bardzo ta papieska prośba realizowana jest w tym domu. Spełnia się ją w codziennym prowadzeniu przez trzy siostry albertynki domu, w którym przebywa systematycznie kilka matek wraz z dziećmi. Troska o mieszkańców domu jest ścisłym obowiązkiem. Siostry starają się, by kobiety znajdujące się w tym domu i ich dzieci nie czuły się samotne i opuszczone. Widzę, jak bardzo siostry mobilizują do współpracy i tworzenia wspólnie atmosfery ciepła domowego. Porządek i ład panujący w nim, a także





dobra kuchnia, jest jednym ze znaków wysiłku, by jeździć o tę atmosferę – „przez żołądek do serca”. W tym domu wszyscy muszą się uczyć – tak przybyły kobiety ze swymi pociechami, jak siostry prowadzące. Tutaj szczególnie aktualne są słowa poety Jerzego Liberta:

„Uczę się ciebie człowieku. / Powoli się uczę, powoli. / Od tego uczenia trudnego / Raduje się serce i boli”.

Przez lata kontaktu z siostrami albertynkami uświadamiam sobie, jak bardzo one starają się być nauczycielkami i uczennicami w jednej osobie. Takie placówki trzeba umieć prowadzić kompetentnie, jak również pokornie; dzień po dniu uczyć się służby ludziom na tym miejscu. Jest to z pewnością bardzo trudna, ale i piękna szkoła – uczenia się człowieka.

Jakże nie wielbić Boga, że przed laty tak szczególnie zaangażował w życie młodego Chmielowskiego, jak i Wojtyły. Przesunął ich zwrotnice na inne tory. Poprzez św. Brata Alberta niektóre młode dziewczyny jak i chłopcy mają odwagę swoje życie oddać na wyłączną służbę Bogu i człowiekowi, służbę aż do zdercia. ■



Ks. Infułat Jakub Gil
Wadowice 16.06.1999

Aleksander Piniński

Do Brata Alberta

**wiersz o Bracie Albercie ze zbioru
hrabiego Pinińskiego POEZYJE, wydany w 1903 roku
w Krakowie, z przedmową A. Krechowieckiego; s. 17-19**

Do Brata Alberta

W Boga imieniu, a w Chrystusa szacie,
W mrowiska nędznych i upadłych ludzi
Codziennie schodzisz, Ty miłośny bracie
I słuchasz, czy się tam dusza nie budzi?

Czy jaka iskra jeszcze nie roztleje
W sercach zmartwiałych pod brzemieniem zbrodni?
Czy miast rozpaczy nie wskresną nadzieje
W rozpromienieniu Twej ducha pochodni?

Co dzień tak idziesz i zawsze jednaki,
Spokojny, silny wszechmiłością żywą;
Schodzisz na nędzy pogardzane szlaki,
Ze słowem Bożym, a po Boże żniwo...

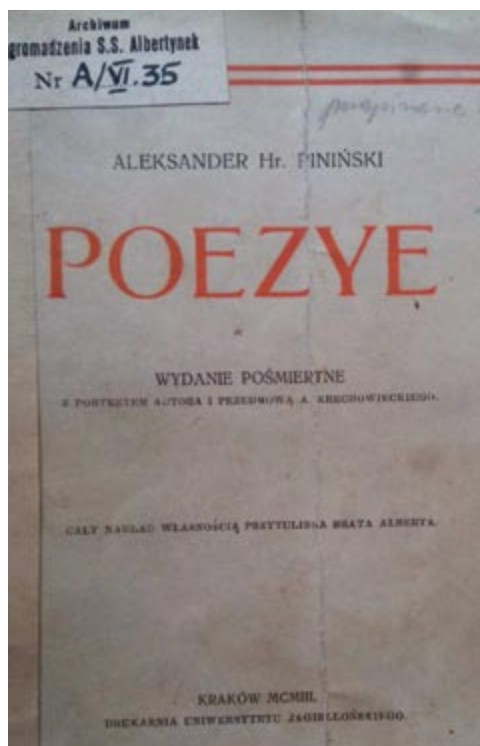
Często nagrodą bywa Tobie wzgarda,
Często za chleb Twój, kamień Cię ugodzi:
Bo niwa grzechu skalista i twarda,
Ziarna nie wchłania – wdzięczności nie rodzi!



Lecz czasem... czasem... Twojem słowem tknięta,
Zgubiona dusza wraca do ogniska...
Starców, kobiety, dzieci, niemowlęta,
Wszystkich przygarniasz w progach Przytuliska...

Idziesz z pokorą – powracasz z uśmiechem,
Pełen miłości, nadziei i wiary,
Coraz silniejszy w tych zapasach z grzechem,
Dla dobra bliźnich gotów do ofiary.

Gdy na Cię patrzę, wnet uchylam czoła,
Czuję, że Chrystus Ci drogę wyznacza,
Że przez Twe usta Sam do ludzi woła,
I ziarna sypie w dłoń Swego siewacza.



Nasza powszednia miłość

Gdyby bł. Bernardyna знаła Ojca Świętego Franciszka... Odeszła od nas 80 lat temu. Gdyby żyła dziś, z pewnością czułaby w nim pokrewną duszę. Siostra Bernardyna podobnie jak Franciszek stąpała mocno po ziemi i od sióstr deklaryujących miłość Boga żądała konkretów miłości bliźniego. Cieszyłyby ją też dziecięce zaufanie papieża do Matki Bożej. Rozumiałaby i ceniła to, jak wielką wagę Ojciec Święty przywiązuje

do sakramentu pokuty i jak zabiega o to, by jak najwięcej osób odkryło wartość indywidualnej spowiedzi. Byłaby mu wdzięczna za nieustanne wydobywanie na światło dzienne problemów ludzi ubogich, za rozbijanie obojętności wobec bezdomnych, za wołanie o wrażliwość i działanie na rzecz słabszych i „mniej znaczących”. Bardzo bliskie byłoby jej sercu ciągle przestrzeganie zakonników i księży przed tym, co papież nazywa „światowością”. I pochwałaby go za upominanie się o ochronę stworzenia.

Bł. Bernardyna dawała wręcz drobne wskazania, jak praktykować miłość bliźniego. „Jeśli można, zrobić coś dobrego bliźniemu, choćby to trud za sobą pociągało. Na przykład: prosić o załatwienie mu jakiejś rzeczy, o podanie pióra, podjęcie kromki chleba, zagrzanie wody itd. (...) wskazać drogę, podać rękę, podtrzymać chwiejącego (...) ustąpić miejsca starszemu, lub starcowi i tysiące usług, – a siostry sobie tak samo, kochać się, szanować, służyć, znosić jedna drugą” (*Ze źródeł duchowości albertyńskiej*, Kraków 2007, s. 95).





Jestem pewna, że Błogosławiona zauważyłaby i uczyniła swoim papieskie rozważanie Hymnu o miłości św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian, zatytułowane „Nasza powszednia miłość”. Ten fragment adhortacji *Amoris laetitia* pomaga przełożyć słowa Hymnu na codzienne życie – w rodzinie, we wspólnocie. Wspominając 80. rocznicę śmierci bł. Bernardyny, warto przecztać jeszcze raz ten tekst Ojca Świętego Franciszka.

opr. s. Agnieszka Koteja

Cierpliwość¹

91. Pierwsze wyrażenie to *makrothymei*. Słowa tego nie można tłumaczyć jedynie jako „wszystko przetrzymać”, ponieważ idea ta jest wyrażona na końcu wersetu siódmego. Jego znaczenie możemy pojąć z greckiego tłumaczenia Starego Testamentu, gdzie mowa o tym, że Bóg jest „nieskory do gniewu” (Wj 34, 6; Lb 14, 18). Ma to miejsce, gdy osoba nie daje się ponieść impulsom i unika napaści. Jest to cecha Boga przymierza, który wzywa do naśladowania Go także w życiu rodzinnym. Teksty, w których św. Paweł używa tego terminu, należy odczytywać w kontekście Księgi Mądrości (por. 11, 23; 12, 2.15-18): chwając umiarkowanie Boga, aby dać

miejsce na pokutę, równocześnie uwypukla się Jego moc objawiającą się wówczas, kiedy działa miłosiernie.

Jeśli nie dbamy o cierpliwość, to zawsze będziemy mieli wymówki, aby reagować gniewem i w końcu staniami się ludźmi, którzy nie potrafią żyć z innymi, typami aspołecznymi, niezdolnymi do opanowania impulsów, a rodzina stanie się polem bitwy.

Cierpliwość Boga jest wypełnianiem miłosierdzia wobec grzeszników i ukazuje prawdziwą moc.

92. Uzbrojenie się w cierpliwość nie oznacza pozwalania, aby nas nieustannie maltretowano, ani też tolerowania agresji fizycznej czy zgody na to, by nas traktowano jak przedmioty. Problem rodzi się wówczas, gdy żądamy, aby relacje były idylliczne czy też, aby ludzie byli doskonali, albo gdy stawiamy siebie w centrum i oczekujemy wyłącznie, aby działo się tak, jak chcemy. Wtedy wszystko nas niecierpliwi, wszystko prowadzi nas do reakcji agresywnych. Jeśli nie dbamy o cierpliwość, to zawsze będziemy mieli wymówki, aby reagować gniewem i w końcu staniami się ludźmi, którzy nie potrafią żyć z in-



nymi, typami aspołecznymi, niezdolnymi do opanowania impulsów, a rodzina stanie się polem bitwy. Dlatego słowo Boże zachęca nas: „Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie – wraz z wszelką złością” (Ef 4, 31). Ta cierpliwość umacnia się, gdy uznaję, że także druga osoba ma prawo do życia na tej ziemi wraz ze mną, taka, jaka jest. Bez względu na to, czy jest dla mnie przeszkodą, czy zmienia moje plany, czy denerwuje mnie jej sposób bycia lub jej idee, czy jeśli nie jest całkiem taka, jak się spodziewałem. Miłość zawsze ma poczucie głębokiego współczucia, które prowadzi do zaakceptowania drugiej osoby jako części tego świata, nawet gdy działa w inny sposób, niż bym sobie tego życzył.

Postawa życzliwości

93. Następne słowo to *chresteuetai*, unikalne w całej Biblii, pochodzące od *chrestos* (osoba dobra, okazująca swoją dobroć w czynach). Jednak, biorąc pod uwagę w jakim kontekście znajduje się to słowo, w ścisłym paralelizmie z poprzednim czasownikiem, staje się jego uzupełnieniem. Tak więc św. Paweł chce wyjaśnić, że „cierpliwość” wymieniona jako pierwsza, nie jest postawą całkowicie pasywną, ale towarzyszy jej aktywność, dynamiczna i kreatywna reakcja wobec innych. Wskazuje, że miłość czyni innym dobro i je krzewi. Dla-

tego tłumaczy się jako „życzliwa”.

94. W całym tekście widać, że św. Paweł pragnie podkreślić, iż miłość to nie tylko uczucie, ale należy ją rozumieć w tym sensie, jaki słowo „miłość” ma w języku hebrajskim, to znaczy „czynienie dobra”. Jak powiedział św. Ignacy Loyola: „Miłość winno się zakładać więcej na czynach niż na słowach”. W ten sposób może ona ukazać całą swoją płodność, i pozwala nam doświadczyć radości z dawania, szlachetności i wspaniałości dania siebie w darze obficie, bez miary, bez żądania zapłaty, tylko dla przyjemności dawania i służenia.

[Miłość] prowadzi mnie do (...) działania, aby również ludzie odrzuceni przez społeczeństwo mogli przeżywać trochę radości.

Uzdrowienie zazdrości

95. Następnie odrzuca się jako sprzeczną z miłością postawę wyrażoną słowem *zeloi* (zazdrości czy zawiści). Oznacza to, że w miłości nie ma miejsca na doświadczenie przykrości z powodu dobra drugiej osoby (Dz 7, 9; 17, 5). Zazdrość, to smutek z powodu dobra innych, ukazujący, że nie jesteśmy zainteresowani szczęściem innych, ponieważ skoncentrowaliśmy się

¹ Źródło:

<https://www.gosc.pl/doc/3076352.Adhortacja-Amoris-laetitia-pelny-tekst>.



wyłącznie na własnej pomyślności. Podczas gdy miłość pozwala nam wyjść z naszych ograniczeń, to zazdrość prowadzi nas do skupienia się na sobie. Prawdziwa miłość docenia osiągnięcia innych, nie odczuwa ich jako zagrożenia i uwalnia się od gorzkiego smaku zazdrości. Akceptuje fakt, że każdy ma różne dary i różne drogi życiowe. Zatem dąży do odkrycia własnej drogi do szczęścia, pozwalając innym, aby znaleźli swoje szczęście.

96. Ostatecznie chodzi o spełnianie tego, czego wymagały dwa ostatnie przykazania prawa Bożego: „Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego. Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego” (Wj 20, 17). Miłość prowadzi nas do szczerego docenienia każdego człowieka, uznając jego prawo do szczęścia. Kocham tę osobę, patrzę na nią spojrzeniem Boga Ojca, który daje nam wszystko „byśmy z tego korzystali” (1 Tm 6, 17), a zatem akceptuję w sobie, że może cieszyć się dobrą chwilą. Jest to w każdym razie ten sam korzeń miłości, który prowadzi mnie do odrzucenia niesprawiedliwości z tego powodu, że niektórzy mają za dużo, a inni nie mają nic, lub który pobudza mnie do działania, aby również ludzie odrzuceni przez społeczeństwo mogli przeżywać trochę radości. To nie jest zazdrość, ale pragnienie równości.

Ważne, aby chrześcijanie nie wynosili się w ich podejściu do krewnych słabo ukształtowanych w wierze.

Bez poklasku i unoszenia się pychą

97. Kolejne wyrażenie to *perpereuetai*, które oznacza zarozumiałość, pragnienie ukazania swojej wyższości poprzez wywoływanie wrażenia na innych postawą pedantyczną i nieco agresywną. Ten, kto kocha, nie tylko unika mówienia zbyt wiele o sobie, ale potrafi się znaleźć na swoim miejscu, nie usiłując stawiać siebie w centrum, także dlatego, że koncentruje się na innych. Następne słowo – *physioutai* – jest bardzo podobne, ponieważ wskazuje, że miłość nie jest arogancka. Dosłownie wyraża fakt, że „nie przesadza” wobec innych i wskazuje na coś bardziej subtelne. Nie chodzi tylko o obsesję, by ukazać swoje cechy pozytywne, ale o coś, co sprawia także zatrącenie poczucia rzeczywistości. Uważamy się za wspanialszych niż jesteśmy, bo sądzimy, że jesteśmy bardziej „duchowi” czy „mądrzy”. Św. Paweł używa tego słowa przy innych okazjach, by na przykład powiedzieć, że „«wiedza» wbija w pychę, miłość zaś buduje” (1 Kor 8, 1b). Oznacza to, że niektórzy uważają siebie za wielkich, bo wiedzą



więcej niż inni i wysilają się w stawianiu wymagań i kontrolowaniu ich, podczas gdy w rzeczywistości to, co sprawia, że jesteśmy wielkimi, to miłość, która rozumie, troszczy się, akceptuje i jest czujna wobec słabych. W innym wersecie św. Paweł używa tego określenia, aby skrytykować tych, którzy „wpadają w pychę” (por. 1 Kor 4, 18), ale w rzeczywistości jest w nich więcej pustostawia niż prawdziwej „mocy” Ducha Świętego (por. 1 Kor 4, 19).

98. Ważne, aby chrześcijanie nie wynosili się w ich podejściu do krewnych słabo ukształtowanych w wierze, słabych lub mniej pewnych w swoich przekonaniach. Czasami dzieje się odwrotnie: ci, którzy w swojej rodzinie mieliby być bardziej dojrzałymi w wierze, stają się nieznosnymi arogantami. Postawa pokory jawi się tu jako coś, co jest częścią miłości, bo aby móc zrozumieć, przebaczyć lub służyć innym całym sercem, niezbędne jest uleczenie pychy i pielęgnowanie pokory. Jezus przypominał uczniom, że w świecie władzy każdy stara się panować nad innymi i dlatego powiedział im: „Nie tak będzie u was” (Mt 20, 26). Logika miłości chrześcijańskiej, nie jest logiką ludzi czujących, że przewyższają innych i potrzebujących, by dać innym odczuć swą władzę, ale: „kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym” (Mt 20, 27). W życiu rodzinnym nie może domino-

wać logika panowania jednych nad drugimi czy współzawodnictwo, by dostrzec, kto jest bardziej inteligentny i można, ponieważ ta logika kładzie kres miłości. Także rodziny dotyczy rada: „Wszyscy zaś wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1 P 5, 5).

Każdego dnia, „wchodzenie w życie drugiego, również kiedy należy on do naszego życia, wymaga delikatności postępowania w sposób nieinwazyjny, co odnawia zaufanie i szacunek.

Uprzejmość

99. Miłowanie oznacza także chęć bycia miłowanym przez innych i tutaj znajduje swój sens wyrażenie *asjemoinei*. Pragnie ono wskazać, że miłość nie działa brutalnie, nie działa w sposób niegrzeczny, nie traktuje szorstko. Jej sposób bycia, jej słowa, jej gesty są sympatyczne, a nie grubiańskie lub sztywne. Nie lubi ranić innych. Uprzejmość „jest szkołą wrażliwości i bezinteresowności”, wymagającą od jej adepta „kształtowania swego umysłu i zmysłów i nauczania się czuć, mówić a niekiedy – milczeć”. Bycie miłym nie jest stylem, który chrześcijanin może wybrać lub odrzucić. W ramach pod-



stawowych wymogów miłości „każdy człowiek jest zobowiązany, by uczynić uprzejmymi swoje relacje z innymi”. Każdego dnia, „wchodzenie w życie drugiego, również kiedy należy on do naszego życia, wymaga delikatności postępowania w sposób nieinwazyjny, co odnawia zaufanie i szacunek. [...] A miłość, im bardziej jest intymna i głębsza, tym bardziej wymaga poszanowania wolności i zdolności czekania, aż drugi otworzy drzwi do swojego serca”.

100. By być usposobionym do prawdziwego spotkania z innymi, konieczne jest skierowanie na nich uprzejmego spojrzenia. Nie jest to możliwe, gdy pa-

*Oburzenie jest zdro-
we, gdy prowadzi nas do rea-
gowania w obliczu poważnej
niesprawiedliwości, ale jest
szkodliwe, gdy ma skłonność
do przenikania wszelkich na-
szych postaw wobec innych.*

nuje pesymizm podkreślający ich wady i błędy, być może, aby zrekompensować własne kompleksy. Uprzejme spojrzenie pozwala nam nie zatrzymywać się zbyt długo na ograniczeniach drugiego, a w ten sposób możemy go tolerować oraz zjednoczyć we wspólnym projekcie, pomimo że jesteśmy różni. Uprzejma miłość tworzy więzi, pielęgnuje

relacje, tworzy nowe sieci integracji, buduje silne więzi społeczne. W ten sposób chroni samą siebie, bo bez poczucia przynależności nie można podtrzymać poświęcenia dla innych, każdy w końcu szuka jedynie własnej wygody i współżycie staje się niemożliwe. Osoba antyspołeczna wierzy, że inni istnieją w celu zaspokojenia jej potrzeb, a kiedy to czynią, wypełniają jedynie swój obowiązek. Nie ma więc miejsca na uprzejmość miłości i jej język. Ten, kto kocha, jest zdolny, by powiedzieć słowa otuchy, które koją, umacniają, dają pociechę, które pobudzają. Weźmy, na przykład, niektóre słowa, jakie Jezus powiedział do ludzi: „Ufaj, synu!” (Mt 9, 2). „Wielka jest twoja wiara!” (Mt 15, 28). „Wstań!” (Mk 5, 41). „Idź w pokój!” (Łk 7, 50). „Nie bójcie się!” (Mt 14, 27). Nie są to słowa, które poniżają, zasmucają, drażnią, gardzą. W rodzinie musimy nauczyć się tego uprzejmego języka Jezusa.

Hojność

101. Mówiliśmy wielokrotnie, że aby kochać innych, trzeba najpierw pokochać samego siebie. Jednak „Hymn o miłości” mówi, że miłość „nie szuka własnych interesów”, albo „nie szuka tego, co jest jego”. Wyrażenie to jest również używane w innym tekście: „Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich!” (Flp 2, 4). W obliczu tak wyraźnego



stwierdzenia Pisma Świętego trzeba unikać przyznawania pierwszeństwa miłości dla samych siebie, jakby była szlachetniejsza niż dar z siebie dla innych. Pewien priorytet miłości do samych siebie może być rozumiany tylko jako uwarunkowanie psychologiczne, gdyż ten, kto nie potrafi kochać samego siebie napotyka trudności w miłowaniu innych: „Kto jest zły dla siebie, czyż będzie dobry dla innych? [...] Nie ma gorszego człowieka niż ten, który jest sknerą dla siebie samego” (Syr 14, 5-6).

102. Sam św. Tomasz z Akwinu wyjaśnia jednak, że „do miłości bardziej należy chęć miłowania, niż bycia miłowanym”, i rzeczywiście „matki, u których spotykamy największą miłość, bardziej starają się kochać, niż być kochane”. Zatem miłość może wykraczać poza sprawiedliwość i rozdawać się darmo, „niczego się za to nie spodziewając” (Łk 6, 35), aż do największej miłości, „gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Czy jest jeszcze możliwa owa hojność, która pozwala, by darmo dawać i to dawać aż do końca? Z pewnością jest to możliwe, bo tego wymaga Ewangelia: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!” (Mt 10, 8).

Bez przemocy wewnętrznej

103. Jeżeli pierwsze słowa „Hymnu o miłości” zachęcały nas do cierpliwości unikającej gwałtownego reagowania w obliczu słabości i błędów innych, to

teraz pojawia się inne słowo – *paroxynetai* – które odnosi się do wewnętrznej reakcji oburzenia spowodowanej czymś zewnętrznym. Jest to przemoc wewnętrzna, nie okazywane podrażnienie, która stawia nas w postawie obronnej przeciwko innym, jakby byli uciążliwymi wrogami, których należy unikać. Żywienie takiej wewnętrznej agresji niczemu nie służy. Powoduje tylko naszą niemoc i doprowadza do naszej izolacji. Oburzenie jest zdrowe, gdy prowadzi nas do reagowania w obliczu poważnej niesprawiedliwości, ale jest szkodliwe, gdy ma skłonność do przenikania wszelkich naszych postaw wobec innych.

104. Ewangelia zachęca nas raczej do dostrzeżenia belki we własnym oku (por. Mt 7, 5), a jako chrześcijanie nie możemy być obojętni na nieustanną zachętę Słowa Bożego, by nie podsycać gniewu: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” (Rz 12, 21). „W czynieniu dobrze nie ustawajmy” (Ga 6, 9). Czym innym jest poczucie siły wybuchającej agresji, a czym innym jest zgoda na nią, pozwolenie, aby stała się postawą trwałą: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce!” (Ef 4, 26). Dlatego nigdy nie należy kończyć dnia bez pojednania w rodzinie. „A jak mam się jednać? Na kolanach? – Nie! Wystarczy mały gest, mała rzecz, i wraca zgoda w rodzinie. Wystarczy pieszczota, bez



słów. Lecz niech nigdy dzień rodziny nie kończy się bez pogodzenia się”. We wnętrzną reakcją w obliczu przykrości spowodowanych przez innych powinno być przede wszystkim błogosławienie w sercu, pragnienie dobra drugiej osoby, proszenie Boga, aby ją wyzwolił i uzdrowił: „Błogosławcie! Do tego bowiem jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo” (1 P 3, 9). Jeśli mamy walczyć ze złem, zróbmy to, ale zawsze mówmy „nie” przemocy wewnętrznej.

Przebaczenie

105. Jeśli pozwolimy, aby złe odcucia przeniknęły do naszego wnętrza, to czynimy miejsce dla urazy, która zagnieżdża się w sercu. Wyrażenie *logizetai to kakon* oznacza „uwzględnienie zła”, „odnotowanie go”, to znaczy chowanie urazów. Przeciwnieństwem jest przebaczenie oparte na nastawieniu pozytywnym, próbującym zrozumieć słabość innych i starającym się szukać usprawiedliwienia dla drugiej osoby, podobnie jak Jezus, który powiedział: „Ojcie, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). Często jednak mamy skłonność do szukania coraz więcej win, wyobrażania sobie coraz więcej niegodziwości, zakładania wszelkiego rodzaju złych intencji. W ten sposób urazy narastają i zakorzeniają się. Wówczas każdy błąd lub upadek współmałżonka może zniszczyć więź miłości

i rodzinną stabilność. Problem polega na tym, że czasami przypisuje się wszystkiemu taką samą wagę, co grozi tym, że będziemy okrutni wobec wszelkiego błędu drugiej osoby. Słuszne domaganie się swoich praw zamienia się w uporczywą i stałą chęć odwetu, a nie w zdrową obronę swej godności.

Nigdy nie należy kończyć dnia bez pojednania w rodzinie. „A jak mam się jednać? Na kolanach?”

– Nie! Wystarczy mały gest, mała rzecz.”

106. Gdy zostaliśmy obrażeni lub rozczarowani, przebaczenie jest możliwe i pożądane, ale nikt nie mówi, że jest ono łatwe. Prawda jest taka, że „komunia rodzinna może być zachowana i doskonała jedynie w wielkim duchu ofiary. Wymaga bowiem szlachetnej gotowości każdego i wszystkich do zrozumienia, tolerancji, przebaczenia i pojednania. Każda rodzina zdaje sobie sprawę, jak napięcia i konflikty, egoizm, niezgoda gwałtownie uderzają w tę komunie, a niekiedy śmiertelnie ją ranią. Stąd wielorakie i liczne formy rozbicia życia rodzinnego”.

107. Dziś wiemy, że abyśmy mogli przebaczyć, trzeba przejść przez wyzwalające doświadczenie zrozumienia i wybaczenia sobie samym. Wiele razy



nasze błędy lub krytyczne spojrzenie ludzi, których kochamy, spowodowały, że utraciliśmy miłość do samych siebie.

Czasami przypisuje się wszystkiemu taką samą wagę, co grozi tym, że będziemy okrutni wobec wszelkiego błędu drugiej osoby.

Prowadzi to nas w końcu do wystrzegania się innych, uciekania od uczucia, napełniania się lękiem w relacjach międzyosobowych. Tak więc, możliwość obwiniania innych staje się fałszywą ulgą. Trzeba się modlić z naszą własną historią, zaakceptować siebie, umieć żyć z własnymi ograniczeniami, a także przebaczyć sobie, abyśmy mogli mieć tę samą postawę wobec innych.

108. Ale to zakłada doświadczenie Bożego przebaczenia, usprawiedliwienia darmo danego, a nie ze względu na nasze zasługi. Zostaliśmy ogarnięci miłością uprzedzającą wszelkie nasze dzieło, która zawsze daje nowe szanse, promuje i pobudza. Jeśli zaakceptujemy, że Boża miłość jest bezwarunkowa, że miłości Ojca nie trzeba kupować lub za nią zapłacić, to możemy wówczas kochać ponad wszystko, przebaczać innym, nawet gdyby byli wobec nas niesprawiedliwi. W przeciwnym razie, nasze życie rodzinne nie będzie już miejscem zrozumienia, wsparcia

i pobudzenia, ale miejscem stałego napięcia lub wzajemnego udręczenia.

Cieszyć się z innymi

109. Wyrażenie *jairei epi te adikia* oznacza coś negatywnego, przebywającego w tajnikach ludzkiego serca. Jest to zatruta postawa ludzi cieszących się z tego, że ktoś doznaje niesprawiedliwości. Fraza ta jest dopełniona przez następną, wyrażającą się w sposób pozytywny: *sygjairei te aletheia* – „współwesele się z prawdą”. To znaczy cieszyć się z dobra drugiej osoby, kiedy uznana jest jej godność, gdy doceniane są jej zdolności i jej dobre dzieła. Jest to niemożliwe dla tego, kto zawsze musi się porównywać lub współzawodniczyć z innymi, nawet ze swym współmałżonkiem, aż po potajemną radość z powodu jego czy jej porażek.

110. Jeżeli osoba, która kocha, może uczynić dobro dla drugiego lub gdy widzi, że drugiemu się powodzi, przeżywa to z radością, to tym samym oddaje chwałę Bogu, ponieważ „radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9, 7), a nasz Pan docenia szczególnie tego, kto cieszy się ze szczęścia innych. Jeśli nie umacniamy naszej zdolności do cieszenia się z dobra innych, a skupiamy się przede wszystkim na naszych własnych potrzebach, to jesteśmy skazani na życie z niewielką radością, bo jak powiedział Jezus, „więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz



20, 35). Rodzina powinna być zawsze miejscem, o którym każdy, kto uczyni w życiu coś dobrego, wie, że tam będą się z tego cieszyć wraz z nim.

Wszystko wybacza

111. Wykaz dopełniają cztery wyrażenia mówiące o pewnej totalności: „wszystko”. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. W ten sposób mocno podkreślono kontrkulturowy dynamizm miłości zdolnej do stawienia czoła wszystkiemu, co mogłoby jej zagrozić.

Małżonkowie, którzy się kochają i należą do siebie, mówią dobrze jedno o drugim, starają się pokazać dobrą stronę współmałżonka, a nie tylko jego słabości i błędy.

112. Po pierwsze mowa tu o tym, że miłość „wszystko znosi” (*panta stegei*). Różni się to od „nie bierze pod uwagę zła”, bo wyrażenie to związane jest z używaniem języka. Może ono oznaczać „zachowanie milczenia” o tym, co może być negatywnego w drugiej osobie. Pociąga to za sobą ograniczenie sądu, pohamowanie skłonności do rzucania surowych i bezwzględnych potępień: „nie potępiajcie, a nie będziecie

potępieni” (Łk 6, 36). Słowo Boże, chociaż wymierzone jest w nasze powszednie używanie języka, wzywa nas: „Bracia, nie oczerniajcie jeden drugiego” (Jk 4, 11). Zgoda na niszczenie obrazu drugiego człowieka jest sposobem na umocnienie naszego własnego obrazu, rozładowanie urazów i zazdrości, nie martwiąc się o powodowane przez nas zło. Często zapominamy, że oszczerstwo może być wielkim grzechem, poważnym wykroczeniem przeciw Bogu, kiedy jest poważnie wymierzone w reputację innych, powodując dla nich szkody bardzo trudne do naprawienia. Dlatego słowo Boże jest tak surowe wobec grzechów języka, mówiąc, że jest to „sfera nieprawości”, która „bezczęści całe ciało” (Jk 3, 6) jako pełna „śmiercionośnego jadu i ciągle zagrażającego zła” (Jk 3, 8). Jeśli „nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże” (Jk 3, 9), to miłość troszczy się o obraz drugiej osoby, z delikatnością prowadzącą nawet do zachowania dobrego imienia nieprzyjaciół. Broniąc prawa Bożego, nie można nigdy zapominać o tym wymogu miłości.

113. Małżonkowie, którzy się kochają i należą do siebie, mówią dobrze jedno o drugim, starają się pokazać dobrą stronę współmałżonka, a nie tylko jego słabości i błędy. W każdym przypadku zachowują milczenie, aby nie zniszczyć jego obrazu. Nie jest to jednak jedynie zewnętrzny gest, ale wy-



pływa on z postawy wewnętrznej. Nie jest to też naiwność człowieka, który udaje, że nie widzi trudności i punktów słabych drugiej osoby, ale jest to głębia spojrzenia tego, kto umieszcza te słabości i błędy w szerszym kontekście. Pamięta, że te wady są tylko pewną częścią, nie całością istnienia drugiej osoby. Nieprzyjemny fakt w danej relacji nie jest całością tej relacji. Można zatem zaakceptować z prostotą, że wszyscy jesteśmy złożoną mieszaniną światła i cienia. Drugi jest nie tylko tym, który mnie denerwuje. Jest czymś znacznie więcej. Z tego samego powodu, nie wymagam, aby jego miłość była idealna, aby go docenić. Kocham go takim, jakim jest i jak potrafi, ze swoimi ograniczeniami, ale fakt, że jego miłość jest niedoskonała, nie oznacza, że jest fałszywa, czy też że nie jest rzeczywista. Jest rzeczywista, ale ograniczona i doczesna. Jeśli więc wymagam zbyt wiele, uzmysłowi mi to w jakiś sposób, ponieważ nie może, ani też nie zgodzi się, by grać rolę istoty boskiej, albo żeby być na usługach wszystkich moich potrzeb. Miłość współistnieje z niedoskonałością, wybaczeniem i potrafi zamilczeć w obliczu ograniczeń umiłowanej osoby.

Zaufanie

114. *Panta pisteuei*: „wszystkiemu wierzy”. Z uwagi na kontekst nie należy rozumieć tej „wiary” w sensie teologicz-

nym, ale w zwykłym rozumieniu „zaufania”. Nie chodzi tylko o wyzbycie się podejrzeń, że drugi kłamie lub oszukuje. To podstawowe zaufanie rozpoznaje światło rozpalone przez Boga, które ukrywa się za ciemnością, lub żar, który wciąż płonie pod popiołem.

115. Takie zaufanie umożliwia relację wolności. Nie trzeba kontrolować drugiego, drobiazgowo śledzić jego kroków, aby zapobiec ucieczce z naszych ramion. Miłość żywi zaufanie, pozostawia wolność, wyrzeka się kontrolowania wszystkiego, posiadania, dominacji. Ta wolność, która umożliwia istnienie obszarów autonomii, otwartości na świat i nowych doświadczeń pozwala, aby relacja się ubogacała i nie stała się endogamią bez perspektyw. W ten sposób małżonkowie odnajdując siebie, mogą doświadczyć radości dzielenia się tym, co otrzymali i czego się nauczyli poza kręgiem rodzinnym. Równocześnie umożliwia ona szczerość i przejrzystość, ponieważ kiedy ktoś wie, że inni jemu ufają i doceniają jego podstawową dobroć, to wówczas ukazuje się takim, jakim jest, bez ukrywania. Ktoś, kto wie, że zawsze jest postrzegany, że jest osądzany bez litości, że nie jest kochany bezwarunkowo, będzie wolał zachować swoje sekrety, ukryć swoje upadki i słabości, udawać kogoś, kim nie jest. Natomiast rodzina, w której panuje solidne i miłujące zaufanie, i gdzie zawsze powraca zaufanie



mimo wszystko, pozwala, aby ujawniała się prawdziwa tożsamość jej członków i sprawia, że spontanicznie odrzucane jest oszustwo, fałsz i kłamstwo.

Żywi nadzieję

116. *Panta elpizei*: nie lęka się przyszłości. W połączeniu ze słowem poprzednim wskazuje na kogoś, kto wie, że drugi może się zmienić. Zawsze wierzy, że możliwe jest dojrzewanie, niespodziewany wybuch piękna, że najbardziej ukryte potencjalności jego istoty kiedyś wydadzą pierwsze pędy. To nie znaczy, że wszystko w tym życiu się zmieni. Pociąga za sobą akceptację, że niektóre rzeczy nie wypadną tak, jakbyśmy chcieli, ale być może Bóg pisze prosto po krzywych liniach tej osoby i wyciągnie jakieś dobro ze zła, jakiego nie udaje się jej przezwyciężyć na tej ziemi.

117. Tutaj pojawia się nadzieja w jej sensie pełnym, ponieważ zawiera pewność życia po śmierci. Ta osoba, ze wszystkimi jej słabościami, jest powołana do pełni nieba. Tam ulegnie całkowitemu przekształceniu przez zmartwychwstanie Chrystusa i nie będzie już jej słabości, ciemności czy też patologii. Tam autentyczna istota tej osoby będzie jaśnieć z całą swoją mocą dobra i piękna. Pozwala nam to także pośród udręek tej ziemi patrzeć na tę osobę z podziwem, spojrzeniem nadprzyrodzo-

nym, w świetle nadziei, i oczekiwać owej pełni, jaką pewnego dnia otrzyma w królestwie niebieskim, pomimo że teraz nie można jej dostrzec.

Zaufanie umożliwia relację wolności. Nie trzeba kontrolować drugiego, drobniawo śledzić jego kroków, aby zapobiec ucieczce z naszych ramion. Miłość żywi zaufanie, pozostawia wolność, wyrzeka się kontrolowania wszystkiego, posiadania, dominacji.

Wszystko przetrzyma

118. *Panta hypomenai* oznacza, że z nastawieniem pozytywnym znosi wszelkie przeciwności. Oznacza bycie wytrwałym w środowisku nieprzyjawnym. Oznacza nie tylko tolerowanie pewnych rzeczy irytujących, ale coś szerszego: dynamiczną i stałą odporność, zdolną do pokonywania wszelkich wyzwań. Jest to miłość mimo wszystko, nawet wtedy, gdy wszystko wokół zachęca do czegoś innego. Ukazuje pewną dozę upartego heroizmu, siły wobec wszelkich nurtów negatywnych, opcję na rzecz dobra, której nic nie może zniszczyć. Przypomina mi to słowa Martina Luthera Kinga, kiedy



podkreślał decyzję braterskiej miłości, nawet pośród najgorszych prześladowań i upokorzeń: „Osoba, która cię nienawidzi najbardziej, ma w sobie jakieś dobro. Także naród, który was nienawidzi najbardziej, ma w sobie jakieś dobro. Także rasa, która was nienawidzi najbardziej, ma w sobie jakieś dobro. A gdy dojdiesz do tego, że spojrzysz w oblicze każdego człowieka i widzisz głęboko w nim to, co religia nazywa «obrazem Boga», to zaczynasz go kochać mimo wszystko. Bez względu na to, co robi, widzisz w nim obraz Boga. Istnieje element dobra, którego nigdy nie można się wyzbyć. [...] Inny sposób miłowania nieprzyjaciół pojawia się wówczas, gdy nadarzy się okazja, aby pokonać wroga, a jest to czas, kiedy nie wolno tobie tego uczynić. [...] Kiedy wzniesiesz się do poziomu miłości, do jej wielkiego piękna i mocy, to chcesz jedynie pokonać złe systemy. Kochasz osoby uwikłane w ten system, kochasz, ale starasz się pokonać ten system. [...] Nienawiść dla nienawiści, jedynie wzmacnia istnienie nienawiści i zła we wszechświecie. Jeśli uderzę cię i ty mnie uderzysz, a ja ci oddam i ty uderzysz mnie na nowo, i tak w kółko, jest ewidentne, że będzie to tak trwało w nieskończoność. To po prostu nigdy się nie kończy. Gdzieś, ktoś musi mieć trochę rozumu i jest to osoba mocna. Człowiek mocny, to osoba, która jest zdolna do przerywania łańcucha nienawiści,

łańcucha zła [...]. Ktoś musi mieć dość wiary i moralności, aby go przeciąć i wstrzyknąć w strukturę wszechświata ten silny i potężny element miłości”.

119. W życiu rodzinnym trzeba pielęgnować tę siłę miłości, która pomaga zwalczać zagrażające jej zło. Miłość nie daje się opanować urazami, pogardą dla ludzi, pragnieniem zranienia lub obciążania drugiego. Ideałem chrześcijańskim, zwłaszcza w rodzinie, jest miłość mimo wszystko. Czasami podziwiam na przykład postawę ludzi, którzy musieli rozejść się ze swoim małżonkiem, aby chronić się przed przemocą fizyczną, ale jednak ze względu na miłość małżeńską, która potrafi wyjść poza uczucia, byli w stanie działać na rzecz ich dobra, choć za pośrednictwem innych, w czasie choroby, cierpienia lub trudności. To także miłość mimo wszystko. ■

Zaplanowane cierpienie. Wielki Głód 1933

Czy można z rozmysłem stworzyć komuś skrajnie ubogie warunki życia? Przygotować wszystko tak, by ten ktoś nie mógł wyjść z beznadziejnego położenia? Wiąże się to z pojęciem grzechów wołających o pomstę do nieba: zatrzymaniem wynagrodzenia za pracę, znęcaniem się nad bezbronnymi, rozmyślnym uśmiercaniem i spychaniem do zachowania przeciwnego naturze.

Ksiądz Andrzej Zwoliński zauważa w swych badaniach, że od kilku dekad spada materialna pomoc krajów bogatych dla krajów biednych. Czy można z tego wnioskować, że komuś zależy na tym, aby kraje ubogie pozostawały w swej nędzy i były jakby rezerwuarem niewolników, których praca i ciała są potrzebne?

Bracia albertyni rozpoczęli posługę w Przytulisku dla Bezdomnych we Lwowie jesienią 2017 roku. Wspólnota trzech braci otacza opieką czterdziestu

pięciu mężczyzn, karmi sto głodnych osób i prowadzi łaźnię dla mężczyzn i kobiet.

Wśród wielu przyczyn ubóstwa – alkoholizmu, narkomanii, rozbitych rodzin, braku edukacji religijnej, mieszanki narodowościowej, dochodzi i celowo rozniecana wojna we wschodnich województwach kraju. Miliony Ukraińców wyjechało za chlebem do innych krajów. Zostali najbogatsi i najbiedniejsi. Po 18 latach naszej posługi na Ukrainie zaobserwowaliśmy, że ci bogaci nie umieją dzielić się tym co mają z ubogimi. Władze też nie spieszą się do tego. Pozostaje solidarność międzyludzka. A ta czasem zawodzi, bo przez 70 lat bezdusznego socjalistycznego reżymu pokutuje nadal powiedzenie: „nie ukradniesz, nie przeżyjesz”.

Święty Brat Albert drugie z kolei przytulisko po Krakowie założył we



Wadym Mołczanow. *Ikonostas*



Lwowie. I tu był najbliżej jak to możliwe biednego ludu. Nie zrażał się jego przyzwyczajeniami, bo potrafił się zachwycić jego przywiązaniem do wiary, geniuszem kultury ludowej i innymi pięknymi cechami prostego ludu. Czyż mógł jednak przewidzieć, że zaledwie 16 lat po jego śmierci, lud żyjący na tamtych terenach będzie dotknięty najboleśniejším doświadczeniem w swych dziejach: zaplanowanym przez Stalina głodem, który wydał na straszną śmierć miliony niewinnych ofiar we wioskach i w miasteczkach najżyźniejszego kraju.

Czy ta tragedia, której winnych nie rozliczono, już poszła w zapomnienie? Nie. Badania opinii publicznej sprzed kilku lat pokazują, że nawet ludzie, którzy tego osobiście nie przeżyli, mają traumę Wielkiego Głodu. Ponad 60% społeczeństwa nadał boi się głodu. I w naszej posłudze nieraz spotykamy się z nerwowością i trzeba tłumaczyć naszym ubogim, że dla wszystkich starczy jedzenia.

Święty Brat Albert odnalazł w ubogich bezcenne skarby. I w naszym Przytulisku pojawiają się ludzie bardzo zdolni: mechanicy, elektrycy, kucharze, obdarzeni artystycznym talentem kowale, rzeźbiarze, duchowni, bohaterscy żołnierze.

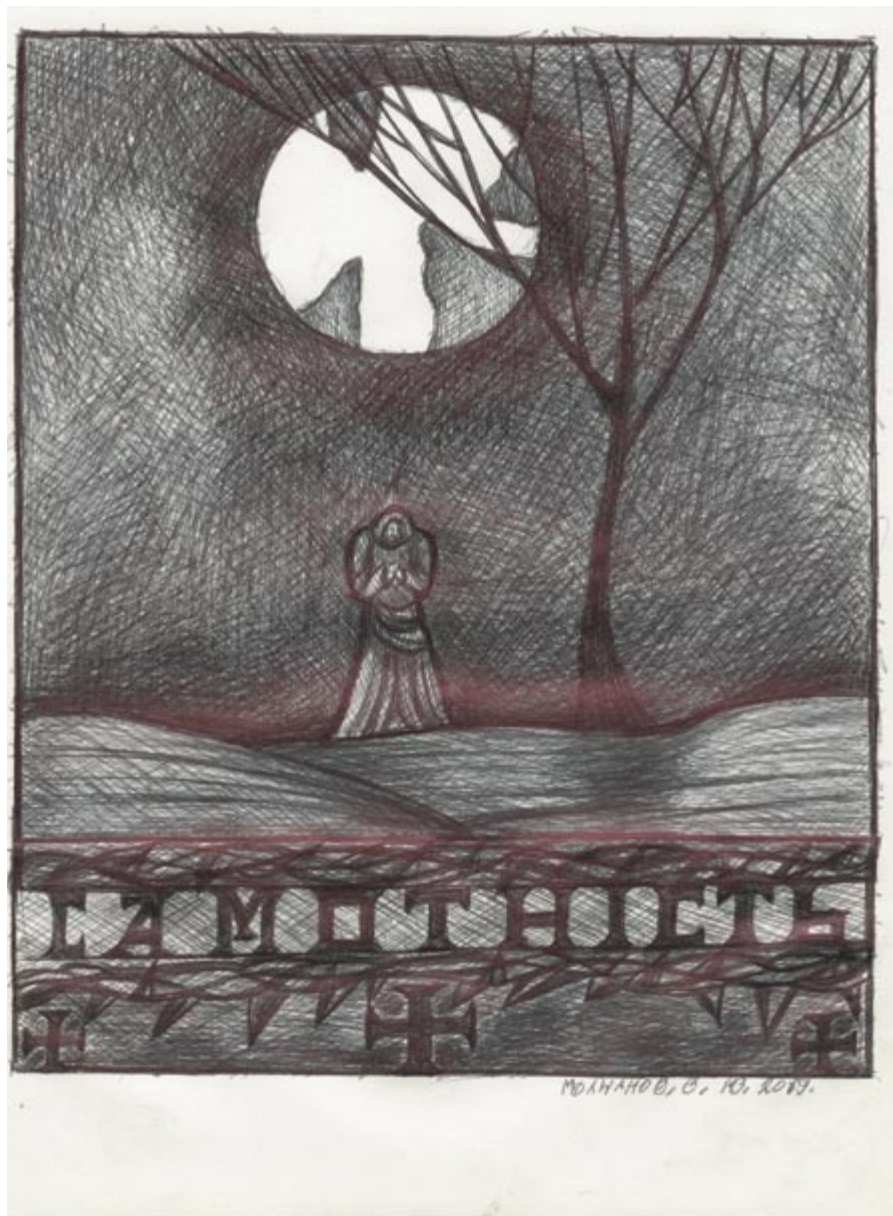
Jeden z mieszkańców doczekał się wystawy swoich prac graficznych w Kurii Metropolitalnej we Lwowie: Wadym Mołczanow jako młody chło-

piec słuchał relacji swojej babci, której udało się przeżyć Wielki Głód w Ukrainie w latach 1932-1933. Tak silnie to wpłynęło na jego wyobraźnię, że swoją twórczość artystyczną poświęcił temu tematowi. Późniejsze jego dramaty życiowe, które zepchnęły go do bezdomności, też współbrzmiały w jego twórczości. W 2020 roku zdołano wydać we Lwowie niewielki album jego twórczości, która zostanie wyeksponowana także w powstającym w Kijowie Muzeum Wielkiego Głodu.

Przytulisko braci przy ulicy Mazepy we Lwowie, dla Wadyma i dla innych mieszkańców stało się miejscem odnowy fizycznej, duchowej, ale też i zbliżenia się do tajemnic chrześcijaństwa, które Ruś Kijowska przyjęła ponad tysiąc lat temu, a które to wartości tak usilnie próbowano wyrugować przez 70 lat z duszy narodu ukraińskiego.

Święty Bracie Albercie, pomóż nam nie dystansować się od ubogich Ukraińców; nie gloryfikować ich, ale jak Ty, w prostocie, być blisko nich. ■





Wadym Mołczanow. *Samotność*



1933(V)

Wadym Mołczanow, *Wielki Głód 1932-1933*

Cmentarz





Wadym Molczanow, *Wiatr*

Wadym urodził się w 1959 r. Jest absolwentem Szkoły Artystycznej im. Trusza.

„Wiatr” to jeden z wielu rysunków artysty, który jest mieszkańcem Przytuliska braci albertynów we Lwowie. Jego twórczość niemal w całości dotyczy Wielkiego Głodu 1932-33 na Ukrainie, o którym opowiadała mu babcia – wbrew obowiązującemu przez dziesiątki lat milczeniu na ten temat. Więcej na s. 96